



**Gdy Kaczyński zdradza,
co myśli, i wrzeszczy
do opozycji: Ty chamska
hołoto! – rosną szanse
Trzaskowskiego.**



DZIENNIK COTYGODNIOWY

**Ojczyzna
polskich świń**
str. 7

**Ciemnota
węgla i stali**
str. 7

**Prezydent Duda
chce zagłady
narodu polskiego.**

Oczko mu się przylepiło

TADEUSZ JASIŃSKI

„Chciałbym, żeby przy każdym domu było oczko wodne. Nie tylko domu jednorodzinnym, ale także domach wielorodzinnych. Żeby jak najwięcej tych małych zbiorników wodnych powstawało” – powiedział, jak wiadomo, prezydent Duda.

Oczko wodne to wykopany w ogródku dołek, wyłożony folią lub zalany betonem i napełniony wodą. W oczku można hodować rośliny wodne i ryby. Najczęściej spotykane przydomowe oczka mają powierzchnię ok. 4–5 mkw. i ok. 1,3 m głębokości. Łatwo zatem policzyć, że do przydomowej sadzawki trzeba wlać co najmniej 4 tys. l wody. Woda powinna być ze studni lub z wodociągu. Mądre poradniki zabraniają napełniania oczek wodą opadową, bo przez nią zamiast oczka będzie się miało wypełnione rzęsą i glonami bagno.

Pożeracz prądu i wody

Oczka nie można wykopać byle gdzie. Szczególnie powinno być daleko od drzew i krzewów. Nie tylko żeby opadające liście nie zaśmiecały wody. Liście to zagrożenie dla roślin i ryb. Gnijące w wodzie produkują trujące gazy, takie jak siarkowodor i metan, które szkodzą zwierzętom i środowisku.

Chcąc uniknąć emitowania tych nieekologicznych toksyn, należy kupić w sklepie odpowiednie substancje chemiczne do uzdatniania wody w oczku.

Dno i boki zbiornika muszą być z folii lub betonu, żeby woda nie przenikała do gruntu. Woda z oczka nie zasilą więc miejscowych zasobów hydrologicznych ani nie zrobi dobrze rosnącej wokół roślinności. Oczko nie zda też egzaminu jako zbiornik na deszczówkę, bo musi być wypełnione i gdy deszcz nakapie do niego kilka litrów, to się z oczka wyleją. W naszym klimacie to nie grozi, bo nawałnice zdarzają się nieczęsto.

Oczko w bezdeszczowe ciepłe dni zamiast być rezerwuarem wody, jest czymś, co wodę odbiera. Opowieści, że woda z oczka można podlewać rabatki, są kitem. Gdy poziom wody obniży się, to trafi je szlag. Rośliny zgniją, a ryby się poduszą.

Dlatego latem oczko wodne trzeba podlewać. Wlewana do zbiornika w upalne dni

woda to niejedyny koszt. Oczko należy napowietrzać, filtrować i napromieniać lampami UV. Stosowne urządzenia kosztują, podobnie jak prąd, którym muszą być zasilane 24 godziny na dobę. Z ekologią i ekonomią wodne oczko nie ma zatem nic wspólnego.

Śmiercionośnik

Co roku w oczkach wodnych topi się jedno albo dwoje dzieci.

**Prawo wielkich liczb mówi,
że gdyby oczek wodnych było
100 razy więcej niż dziś, to
uśmiercałyby co najmniej setkę
małolatów rocznie.**

**Na śmierci milusińskich
zyskiwałoby państwo.**

W pierwszym roku tylko 2 tys. zł różnicy między całorocznym „500 plus” a 4 tys. zł zasiłku pogrzebowego, ale już w drugim roku budżet oszczędziłby na jednej ofierze 6 tys. zł.

Statystyka śmiertelnych porażeń prądem nie ma podrozdziału o tych, których popieścił prąd doprowadzony do oczka. Ale i tacy są. Wraz z rozwojem budownictwa oczkowego liczba ta będzie systematycznie wzrastała.

Kupą, mości pierwotniaki!

Nie trzeba być specjalistą od owadów, żeby wiedzieć, że wszędzie tam, gdzie jest ciepło i mokro, pojawiają się komary. Na szczęście nie malaryczne, ale i zwykle potrafią wystarczająco dać w skórę. Miłośnicy oczek, którzy nigdy nie mieli z nimi do czynienia, opowiadają, że nie ma niebezpieczeństwa inwazji komarów, bo przy zbiorniku wodnym natychmiast pojawiają się wyżerające larwy robactwa żaby. Ale żaba nie jest idiotką i do oczka leżącego nieopodal ludzi nie przylezie. A nawet jeśli przylezie, to kosiarka do trawy przerobi ją na pokarm dla mrówek.

Moskity to niejedyny szkodliwy produkt oczka wodnego. Zbiornik taki jest dla ptactwa i małych stworzeń wodopojem. Co nie przeszkadza im do oczka robić kupy. Z nią życie mikroakwenu ubogaca się. Choćby w pierwotniaki *Cryptosporidium*. Są one w 83 procentach wód stojących i tylko czekają, żeby wywołać kryptosporydiozę – chorobę najczęściej sprowadzającą się do kilkugodzinnego biegania do kibla. Chyba że ktoś ma pecha i coś nie tak z odpornością. Wtedy lekarze będą mogli znaleźć pierwotniaka u szczęśliwego posiadacza oczka w gardle albo w układzie oddechowym. Przy dużym pechu *Cryptosporidium* zaowocuje nawet zapaleniem pęcherzyka żółciowego czy dróg żółciowych. W Polsce według danych Państwowego Zakładu Higieny rocznie stwierdza się kilka przypadków kryptosporydiozy.

Miłośnikiem oczek jest też ogoniastek jelitowy. Jeśli się dostanie z wody z oczka do organizmu, to wywołuje lambliozę – chorobę polecaną wszystkim rodzicom, którzy chcieliby, żeby ich dzieci zawsze były małe.

Sarkocystozę też wywołują pierwotniaki. Takie, które najlepiej mają się w dzikich kaczkach. Znaczą ptactwie, które żadnemu oczku nie przepuści, przy okazji popuszczając co nieco do zbiornika. Gdy się zanurzy w takiej wodzie ręce, można stać się żywicielem stworzonka z rodzaju *Sarcocystis*, które szybkoitko zamieszka w ludzkich mięśniach szkieletowych albo i w mięśniu sercowym, budując zwany cystą domek o średnicy nawet 5 cm.

Robaki w mózgu

Zdecydowanie większa od pierwotniaka jest przywra krwi. Osiągający 2 cm robak bytuje w ślimakach. Zarówno tych kochających wilgoć oczek – lądowych, jak i mieszkających w oczkach – wodnych. Gdy przywra dostanie się do człowieka, chętnie zamieszka w jego płucach, rdzeniu kręgowym albo mózgu. Lecz woli zaślepić na trwałe jajowody albo wywoływać raka pęcherza. Najciekawszym jednak doznaniem posiadacza przywry jest odczuwanie, jak robak się przemieszcza. Szczególnie gdy jest w policzku albo powoduje „skakanie” powieki.

Chorobą typową dla oczek wodnych jest sparganoza. Ekosystem zbiornika wodnego pracuje, żeby przemyć do ludzkich narządów wewnętrznych, mózgu lub gałki ocznej niewielkiego tasiemca.

Najpierw do oczka załatwia się pies czy kot. Potem w wodzie lęgną się wyposażone w 6 haczyków larwy. Te są zjadane przez mieszkające w sadzawkach i oczkach skorupiaki nazywające się – nomen omen – oczliki. Te z kolei zjadają żaby czy jaszczurki i gdy taki płaz zostanie pogłaskany przez człowieka, to bęc. Gdy larwy przylepią się do zanurzonych w oczku dłoni, to też bęc. A gdy wody z robalami napije się kot czy pies, to tym bardziej bęc.

Zasobnik truciciela amatora

W oczku sadzi się rośliny. Często ludzie wybierają czermień błotną. Dlatego niech nikogo nie dziwi, gdy u jakiegoś domownika wystąpią niepokój, ślinotok, drżenie, słabe i przyspieszone tętno, a potem śmierć. Będzie to widomy znak, że zjadł kawałek rośliny. Jeśli w oczku ma się tylko kaczeńce, to ryzykuje się ledwie bólem brzucha, nudnościami czy krwawymi wymiotami.

Żółty irys, czyli kosaciec, genialnie nadaje się do przydomowego zbiornika wodnego. Zawiera trującą substancję o palącym smaku, która w efekcie skutkuje krwawą biegunką.

**Chętnie hodowane w oczkach
nenufary, czyli lilie wodne, są
trujące. Mają alkaloidy,
które tak działają na ośrodkowy
układ nerwowy człowieka,
że porażają jego korę mózgową.**

Podobnie ma grązel żółty, wystający z wody żółty słupek.

Po odmóżdzeniu przez grązela albo nenufara można zostać prezydentem i opowiadać głupstwa o oczkach wodnych. □

▶ Jeśli w pierwszej turze Duda wygra z Rafałem Trzaskowskim różnicą głosów mniejszą niż 10 proc. i nie zdobędzie co najmniej 40-procentowego poparcia, to partia rządząca nie dopuści do drugiej tury, wprowadzając stan wyjątkowy – taka plotka krąży po warszawce. Jak wiadomo, w każdej plotce coś jest, np. teraz są podwyżki płac dla jawnych i tajnych służb policyjnych oraz poddawanie ich intensywnym treningom taktycznym. Naszym zdaniem taka grupa superbohaterów jak Kaczyński, Morawiecki, Kamiński (Mariusz), Błaszczak i Duda nadaje się do urzęduowania turnieju warcabowego, a nie zamachu stanu.

▶ Kto może (a nie kto umie), bada popularność kandydatów na prezydenta. Stąd rozstrzał w wynikach. Duda wygra w pierwszej albo drugiej turze. W pierwszej wygra, w drugiej przegra z Trzaskowskim. Albo z Szymonem Hołownią. Albo z Władysławem Kosiniakiem-Kamyszem. W drugiej turze Trzaskowski zmierzy się z Hołownią i wygra pierwszy lub drugi. Nie ma tylko takiego badania, z którego by wynikało, że o prezydenturę powalczą w drugiej turze Robert Biedroń z Krzysztofem Bosakiem.

▶ Mówiąc poważnie: najpewniej po pierwszej turze nastąpi druga, w której Duda pokona Trzaskowskiego albo odwrotnie. Jeśli odwrotnie, to Kaczyński każe wprowadzić stan wyjątkowy. Lub nie każe.

▶ Po kompromitującym efekcie zapowiedzi „oczka wodnego w każdym domu” Duda wrócił podczas kampanii do sprawdzonych wzorów – obiecał kasę. 1400 zł ma wynieść dodatek solidarnościowy dla bezrobotnych (tzw. dudowe), a 500 zł bon turystyczny na każde dziecko do wykorzystania do końca przyszłego roku. Teraz tylko od suwerena zależy, czy da się przekupić, czy też pokaze Dudzie to, co porządny człowiek pokazać mu powinien.

▶ Nie tylko do przekupstwa ucieka się Duda, żeby wygrać wybory. Robi też to, co potrafi najlepiej – podpisuje. Właśnie podpisał ulaskawienie Jana Śpiewaka. Duda twierdzi, że dlatego, iż Śpiewak „miał odwagę przeciwstawić się elitom”. Naprawdę zaś za to, dlatego Śpiewak zniestawił mecenasa Bogumiłę Górnikowską-Cwiąkal-ską, córkę byłego ministra sprawiedliwości w rządzie Donalda Tuska.

▶ Jak można się było spodziewać, zbieranie podpisów popierających kandydaturę Trzaskowskiego zmobilizowało jego zwolenników. W Państwowej Komisji Wyborczej złożono tych podpisów ponad 1,6 mln, chociaż wystarczyłoby 100 tys. Hasło kampanii kandydata Koalicji Obywatelskiej brzmi: „Silny prezydent. Wspólna Polska”. Przeciwnicy Trzaskowskiego podnieśli wrzask, że to blińska plagiatu parafraza hasła Lecha Kaczyńskiego („Silny prezydent. Uczciwa Polska”), zwolennicy popiskują, że to oddanie hołdu byłemu pisowskiemu prezydentowi. Gdyby hasło naprawdę miało nawiązywać do Lecha K., to musiałoby brzmieć: „Żywy prezydent. Wolna Polska”.

▶ Żywy Kaczyński nazwał w Sejmie opozycję „chamską hołotą”, co należało zrozumieć jako „niezbyt dobrze wychowaną raczej nie elitę”, ale Pan Prezes miał chujowy dzień i nie chciał mo się pierdolić w jakieś bon tony i savoir-vivre’y.

▶ Morawiecki leży z Morawiecką w łóżku. Oboje mają zamknięte oczy. Ona pyta: – Śpisz? On odpowiada: – Śpię. To dowcip o tym, że premier ciągle kłamie. A teraz niedowcip: Ledwie tydzień po tym, jak Morawiecki powiedział, że jego rząd wygrał walkę z epidemią, w Polsce nastąpił rekordowy dobowy wzrost zakażeń: COVID-19 stwierdzono u 599 osób.

▶ O miesiąc za późno Morawiecki i jego zastępca Sasin, minister aktywów państwowych, z powodu zarazy zamknęli na 3 tygodnie 12 śląskich kopalń węgla kamiennego. Przez ten czas górnicy dostaną postojowe, które wyniesie 100 proc. pensji. Górnicy związkowcy, zamiast się cieszyć, że rząd każe im płacić za nicnierobienie, marudzą, że zamknięcie kopalń przyspieszy ich upadłość. Swoją drogą, czy nie jest to świetny pomysł – wysłać Sasina na postojowe i płacić mu za to, żeby nic nie robił.

▶ Zgodnie z pandemicznym reżimem odbyło się 150 manifestacji z udziałem najwyżej 150 ludzi w każdej i zachowaniem 2-metrowych odległości. Manifestacje pod hasłami „Murem za Igorem” i „Dziś Tuleya, jutro ty” odbyły się w obronie sędziego Igora Tulei, któremu Izba Dyscyplinarna Sądu Najwyższego mogła uchylić immunitet, co by umożliwiło postawienie mu przez Prokuraturę Krajową karnych zarzutów niedopełnienia obowiązków służbowych i przekroczenia uprawnień. Chodzi o to, że sędzia Tuleya zezwolił na obecność mediów na posiedzeniu, podczas którego uchylił decyzję prokuratury o umorzeniu śledztwa w sprawie głosowania w Sali Kolumnowej Sejmu w grudniu 2016 r. Mówiąc prościej: Ziobro chce wsadzić Tuleję za niewinność.

▶ Mimo pandemii odbyły się egzaminy maturalne – nawet na Śląsku. Jak zwykle w ostatnich latach, wyciekły tematy. Tym razem chodzi o maturę z polskiego i elementy fantastyczne w „Weselu” Stanisława Wyspiańskiego – wzrost wyszukiwań takiej frazy w Google zanotowano na dwie godziny przed egzaminem. Sprawców wycieku powinni ścigać prokuratorzy, tylko najpierw będą musieli zostawić w spokoju sędziego Tuleję.



Tolera jak cholera

Kanibalizm i owszem. Moja tolerancja go obejmuje, jeśli jest racjonalny. W najsilniej głodujących miejscach Afryki (wciąż czytam „Głód”) piecze się lub gotuje własne dzieci. Gdyby one nie stawały się obiadem, i tak umarłyby z głodu. Będąc daniem, ratują zaś od śmierci rodziców i rodzeństwo, a przynajmniej odwołują ich śmierć. To zaszczytna rola zjadanych potomków.

W którejś telewizji obejrzałem film „Dwa dni, jedna noc”. Dramat społeczny opowiada o biedzie we współczesnej Francji. Nędzarze zamawiają na śniadanie całą pizzę na głowę i potem umawiają się na lunch w restauracji.

W pisowskim tygodniku „Sieci” Maciej Pawlicki broni rodziców odmawiających szczepienia dzieci. Moja tolerancja dlatego nie ogarnia takich poglądów, że nieszczepione zakażają chorobami swoich szczepionych rówieśników w piaskownicy, żłobku, przedszkolu. Zagrożają więc potomstwu innych ludzi. Doznaje ono krzywdy z powodu niewłasnej ciemnoty.

Propaganda reżimu głosi, że on sprawił, iż epidemia była u nas słaba. Mimo to rząd ją zwalczył. Szumowski to bohater. Sprzeczność ta przypomina logikę Matki Teresy z Kalkuty. Ta przyszła święta ogłosiła, że aborcje są skutkiem antykoncepcji.

Moja tolerancja nie obejmuje podobnych nonsensów. Respektuję natomiast np. pogląd mniejszości, że Ziemia jest płaska, a Słońce krąży wokół niej. Nikomu nie szkodziłoby nawet skrzykiwanie się osób przeświadczonych, że nasza planeta ma kształt penisa i czeka na meteor, który ją obrzeza. Gorzej, gdy miliony pielęgnują wyobrażenie, że Andrzej Duda jest wybitnym mężem stanu, a pomyślna przyszłość kraju wymaga jego wyboru na prezydenta, po to żeby wszystkie władze państwa kroczyły paradamarszem nogą w nogę. Rodzina może sobie spacerować, nigdy narodowy naród i jego państwo. Idea przewodnia: nie tolerować tolerancyjnej władzy.

Jak wiadomo, część Stanów Zjednoczonych ogarnęły manifestacje przeciw rządowi tolerującemu rasizm, a głównie przeciw policji, której członek z sadyzmem zamordował ciemnoskórego aresztanta George’a Floyd’a. Naszych patriotów wściekło to, że protestujący pomazali sprayem pomnik Kościuszki, zapewne nawet nie wiedząc,



Ilustr. KRZYSZTOF OLEJNIK

kto stoi na cokole. Ciekawy i nowy był polski odprysk zdarzeń. W codziennej „Gazecie Polskiej” Igor Szczęsnowicz, aprobując zbrojne miażdżenie lewicy, pisał: „Miejmy nadzieję, że ostudzi to gorące głowy zwolenników podobnych zająć w Europie, szczególnie w Polsce”. U nas zaś w stolicy odbyła się legalna minidemonstracja przedsiębiorców, którym nie chodziło o faszystowskie praktyki władzy, ale o zarobki. Zarówno Trumpa, jak Szczęsnowicza muszę tolerować. Pierwszego, bo rządził nieosiągalnie silnym mocarstwem. Drugiego dlatego, że tolerancja dla poglądów profaszystowskich jest warunkiem wolności słowa dla antyfaszyzmu.

Toleruję głód na świecie, gdy nie mogę mu zaradzić, nie toleruję natomiast sztucznego głodu, czyli religijnych postów. Żeby znikły, wystarczy, że ich wyśmiewanie stanie się silniejsze niż tradycja.

Jem więc golonkę w Wigilię, ale brak mi siły przebicia, żeby pokazać Polsce, jak się obliżuje.

Kiedys w częstochowskim motelu jadłem golonkę i czułem, jak ciężą mi nóż i widelec. Resztę sali zajmowała bowiem wycieczka młodych, lecz pobożnych Żydów i wszyscy oni łakomie patrzyli na moje danie. W latach gdy Chrystus chodził po ziemi, rzymski patrycjusz podał na ucztę ptaki ulepione z wieprzowiny. Ptaki są bowiem piękne, zaś szwinina kilka razy droższa niż drób i ona nie przemienia roślin w mięso, tylko zje to samo co człowiek. Wieprzowina najbardziej godna jest tolerancji, gdyż najmniej tolerowana jest na świecie.

Tolerancją ogarniam Kaczyńskiego wrzeszczącego do opozycji: Ty chamska hołoto! Agresja wodza sprzyja opozycji. Gdy Kaczyński zdradza, co myśli, rosną szanse Trzaskowskiego. Byłoby najlepiej, gdyby ten pierwszy Barbarę Nowacką nazwał chujem. □

sekr@redakcja.nie.com.pl



Frys. TOMASZ WIATER

PRASA ŚNIADANIOWA

■ Na Podkarpaciu **Andrzej Duda** spontanicznie wpadł z życzeniami na wesele. A na chrzciny wnuka Beaty Szydło to nikt się nie pofatygował.

■ **Bartłomiej Misiewicz** reklamuje swoją wódkę sloganem: „Smakuje nawet, gdy jest ciepła”. No bo kto ma siłę czekać, aż się schłodzi?

■ **Donald Trump** powiedział, że w schronie był tylko przez chwilę i była to bardziej inspekcja. Dziwne, że Trump jeszcze nie nacisnął czerwonego guzika, żeby sprawdzić, czy działa.

■ **Mateusz Morawiecki** powiedział, że PO ma plan ataku na rodzinę zwany umownie Planem Rabeja–Trzaskowskiego. Plan zakłada wprowadzenie obowiązkowej derodzinizacji.

■ **Bronisław Komorowski** powiedział, że Andrzej Duda jest niedojrzały jako mężczyzna. Czy Komorowski twierdzi, że Duda ma zbyt krótki miecz samurajski?

■ TVP odmówiła emisji spotu prezerwatyw firmy **Durex** z parą homoseksualistów. Kto bogatemu zabroni?

■ Jak podaje firma Nielsen, w Polsce w czasie pandemii spadła sprzedaż **papierosów i alkoholu**. Widać do zaleceń rządu najbardziej stosują się palący alkoholicy.

MARTA M.

MATEUSZ CIEŚLAK

Za Niemca i za komucha Bytom był jednym z piękniejszych miast aglomeracji górnośląskiej. Był miastem ludnym i bogatym. Ale większość bytomskich kopalń pozamykano i Bytom zaczął popadać w ruinę. W sensie dosłownym. To tutaj najczęściej dochodzi do katastrof budowlanych na Śląsku. Wałą się całe osiedla – np. Karb na początku XXI w.

W 2013 r. ówczesny prezydent Bytomia Damian Bartyła odwiedził Komendę Miejską Państwowej Straży Pożarnej – również ruinę. Przerażony tym, co zobaczył, spotkał się z wicewojewodą śląskim Andrzejem Pilotem. Przekonał go, że strażacy z Bytomia muszą mieć nową siedzibę. Zaczęto jej budowę.

20 maja 2020 r. strażacy przenieśli się do nowej komendy. Urząd miejski zamieścił relację z gospodarskich odwiedzin kolejnego prezydenta miasta Mariusza Wołosza w pięknym i nowoczesnym budynku.

„Bardzo się cieszę, że udało się z sukcesem zakończyć tę inwestycję” – mówił prezydent Wołosz. Nie wspomniał o poprzedniku ani tym bardziej nie zaprosił go na gospodarski obchód. Wołosz jest prezydentem partyjnym, a poprzedni prezydent był bezpartyjny.

2 tygodnie po nim w komendzie straży pożarnej z gospodarską wizytą zjawili się Prezydent RP Andrzej Duda, wojewoda śląski Jarosław Węgrzyn, marszałek województwa Jakub Chelstowski oraz komendant główny PSP nadbrygadier Andrzej Bartkowiak. We czterech dokonali uroczystego otwarcia obiektu i przecięcia wstęgi.

Na uroczystość tę nie zaproszono Wołosza. Obecny prezydent Bytomia jest bowiem członkiem Nowoczesnej, a nie PiS. Nie zaproszono również większości bytomskich radnych. Wyjątek uczyniono dla przedstawiciela opcji rządzącej w radzie miasta. I oczywiście słowem nie wspomniano o Pilocie, gdyż jest członkiem PSL.

Prezydent Duda z gospodarską wizytą u przyszłych bezrobotnych.

Widział sikawki cień



Rys. TOMASZ WIATE

Nie było jej, a jest

Prezydent

Duda przemówił. Niekrótko i pięknie. Aby mu weny nie zabrakło, postawiono przed nim dwie urodzive strażaczki z nogami do nieba.

Mówił jak ojciec narodu. Podkreślił, że jest wzruszony i wcale mu nie przeszkadza, iż bierze udział w tak przyziemnej i prowincjonalnej uroczystości. Aby jej uczestnicy wiedzieli, jak wielkim jest dla nich zaszczytem sama jego obecność, podkreślił: „Oczywiście patrząc z punktu widzenia urzędu Prezydenta Rzeczy-

pospolitej, są różne wielkie, czasem międzynarodowe zadania: to bycie współgospodarzem szczytu NATO w Warszawie, to witanie Ojca Świętego, kiedy przybywał do Polski, to witanie zagranicznych gości, którzy do nas przyjeżdżają, spotkania z prezydentami, reprezentowanie Polski przed Organizacją Narodów Zjednoczonych, przed NATO, ale w [codziennym] życiu to jest właśnie otwarcie nowej siedziby Państwowej Straży Pożarnej tutaj w Bytomiu. Jeszcze rok temu jej nie było, teraz jest i funkcjonariusze i zwykli mieszkańcy miasta czekali na nią przecież wiele lat, dziesięciolecia”.

Prowincjonalna, lecz oszalamiająca

Po tym ważnym wstępie prezydent pochwalił bytomską komendę. Może

prowincjonalna, lecz „piękna, nowoczesna, wręcz oszalamiająca”.

Pogłaskał strażaków po głowach. Wyście podobni do mnie. Też zdobyliście serca ludu, szacunek i zaufanie: „Bo przecież wiecie dobrze, że jest tak, że jak ludzie nie wiedzą, jak sobie poradzić, i nie wiedzą, gdzie zadzwonić, to dzwonią na straż pożarną, kiedy coś się dzieje. To straż wzywają, straż proszą o pomoc”.

Andrzeju, zbudujmy dumę

Następnie Duda przypisał sobie zasługę w powstaniu komendy. Gdy Mariusz Błaszczak był ministrem spraw wewnętrznych, wybłagał u Dudy zgodę na modernizację służb mundurowych. Na co prezydent Błaszczakowi pozwolił: „Mówię o tym dlatego, że w 2016 r. – kiedy jak zwykle toczyły się dyskusje, w jaki sposób sformować i realizować kolejny budżet – ówczesny minister spraw wewnętrznych i administracji w rządzie pani premier Beaty Szydło pan Mariusz Błaszczak spotkał się ze mną i mówi: Mam taką prośbę, Andrzeju. Chciałbym wprowadzić plan modernizacji służb mundurowych: policji, straży pożarnej, Straży Granicznej. Tam, gdzie potrzeba nowego sprzętu, gdzie trzeba, żeby lepiej służyli, gdzie trzeba trochę podnieść wynagrodzenia, trzeba zmotywować ludzi i pokazać im, że polskie państwo o nich myśli, o nich dba i jest im wdzięczne za służbę. Nie musiał mi 2 razy powtarzać. Dostkonałe rozumiałem, co ma na myśli. To jest modernizacja Rzeczypospolitej. To jest zbudowanie dumy tych, którzy na co dzień jej służą”.

W szerokiej perspektywie samochodów gaśniczych

Wreszcie prezydent Duda oznajmił, że ma prezent. Załatwił dla strażaków ochotników ze Śląska 37 samochodów

ratowniczo-gaśniczych. Całkiem nowych. Podkreślił tak wielkie poświęcenie strażaków, że porównywalne nawet z jego oddaniem dla ojczyzny: „Bo wszyscy – kiedy spojrzeć na to w szerokiej perspektywie – jej właśnie służymy”.

Szczęście Boże, jesteśmy w Dubaju

W Bytomiu jest również Centralna Stacja Ratownictwa Górniczego. Prezydent zawitał również tam. Tym razem nie porównywał ratowników górniczych do siebie. Porównał aglomerację katowicką do Dubaju: „Ludzie zaczynają dziś inaczej patrzeć na Śląsk. Staje się on symbolem rozwijającej się polskiej kultury, staje się symbolem odbywających się tu wielkich międzynarodowych wydarzeń, jak choćby konferencja COP 24. Śląsk staje się symbolem otwierającej się, eksplodującej ambicją nowoczesnej gospodarki. Trudno zatem się dziwić, że Katowicka Specjalna Strefa Ekonomiczna została przez tygodnik »Financial Times« uznana w 2019 r. za drugą co do atrakcyjności specjalną strefę gospodarczą na świecie, zaraz po tej, która jest w Dubaju”.

Wychwalał etos górniczy – „zwłaszcza węgla kamiennego, ale oczywiście także miedziowy, bo i o nim nie wolno zapominać, i wszystkie inne rodzaje górnictwa podziemnego”.

Wysławiał wolę pracy Ślązaków. Dziękował za wielką ambicję i równie wielką wiarę w sukces.

„Szczęście Boże wszystkim panom ratownikom i wszystkim górnikom, wszystkim ludziom pracy Górnośląska!” – życzył prezydent.

3 dni po życzeniach rząd ogłosił, że zamyka 12 śląskich kopalń.

mcieslak@redakcja.nie.com.pl

Z CZARNEJ DUPY się wyrwało

■ To jest **starcie cywilizacji**. Podkreślam to od pierwszej chwili, kiedy Platforma Obywatelska zmieniła kandydata na prezydenta z pani Małgorzaty Kidawy-Błońskiej, która na tle całej PO wydaje się takim kandydatem centrum. Natomiast **Rafał Trzaskowski** reprezentuje skrajnie lewicowe skrzydło PO, które jest zainteresowane rewolucją obyczajową, wojną światopoglądową, niszczeniem wszystkiego, co jest naszym dziedzictwem kulturowym. Tym etosem narodowym, który jest ufundowany na chrześcijaństwie, na etyce chrześcijańskiej, na prawie rzymskim, na prawdzie greckiej. Ten człowiek jest jednym z głównych wojowników po tamtej stronie.

Tomasz Rzymkowski,
Radio Maryja, 5 czerwca

■ **Rafał Trzaskowski** ma poglądy **proaborcyjne** i dlatego jego prezydentura byłaby dla Polski bardzo niebezpieczna. Jest wiele przyczyn, ale to jest jedna z tych, które są dla nas, chrześcijan, na pewno najważniejsze. Natomiast **Andrzej Duda** jest człowiekiem, który zawsze klarownie wypowiada się za życiem. Wielokrotnie deklarował, że jeśli trafi na jego biurko ustawa, która będzie

poszerzać, wzmacniać ochronę życia, to on taką ustawę podpisze. Dlatego **chrześcijanie** w Polsce nie powinni mieć żadnych wątpliwości i powinni głosować na Andrzeja Dudę.

Bartłomiej Wróblewski,
Radio Maryja, 5 czerwca

■ To jest pytanie nie tylko o to, kto będzie głową RP, ale to będzie również pytanie o kształt i kurs naszej cywilizacji. Czy nadal jesteśmy w **kągu cywilizacji łacińskiej**? Czy mierzymy tak naprawdę nie wiadomo dokąd? Czy będą realizowane postulaty skrajnej lewicy, podyktowane „osiągnięciami naukowymi” Zygmunta Freuda, gdzie ta **seksualność** ma być główną determinantą życia społecznego i politycznego?

dalej Rzymkowski

■ Dla głoszącego **rewolucję seksualną** i relatywizm (poznawczy i etyczny) pokolenia 68 roku **Le-nin** jest jak najbardziej na „tak”. To w końcu on wprowadził w 1920 roku w Rosji, pierwszym państwie na świecie, aborcję na żądanie, a tolerowaną przez niego towarzyszką Aleksandra Kołontaj – z jej teorią „seksu jak szklanka wody” – doskonale wpisywała się w model panseksualizmu realizowanego przez nowe pokolenie rewolucjonistów na Zachodzie po 1968 roku.

prof. Grzegorz Kucharczyk,
Radio Maryja, 7 czerwca

■ Rewolucyjne środowiska chcą przemodelować życie społeczne w Polsce oraz w wielu innych kra-

jach. Nie chodzi im o to, aby jakkolwiek promować klasyczne **zasady moralne, chrześcijańskie**, ale właśnie nowy model życia społecznego. Szczególnie jeśli bierzemy pod uwagę aspekt życia rodzinnego, religijnego oraz narodowego. To ma być rewolucja nowego typu, nowe wyzwolenie człowieka, a **chrześcijaństwo** ma być zepchnięte na margines. Ta rewolucja to ma być nowe społeczeństwo. Społeczeństwo, którego nie łączą już tradycyjne narodowe więzi, ale coś w rodzaju mieszaniny **multikulti**.

prof. Mieczysław Ryba,
Radio Maryja, 7 czerwca

■ **Konwencja stambulska** uderza w podstawy polskiego porządku ustrojowego, kwestionując autonomię i tożsamość rodziny oraz ograniczając prawo do wychowania dzieci przez rodziców. Wbrew standardom konstytucyjnym nakazuje, by władze wykorzystały tradycję i zwyczaje dotyczące ról kobiet i mężczyzn. (...) Promotorzy konwencji stambulskiej nie ukrywają, że zamierzają jej używać także do podważenia prawnej ochrony **życia nie-narodzonych** tam, gdzie ona jeszcze obowiązuje.

Instytut Ordo Iuris,
apel o wypowiedzenie konwencji stambulskiej,
6 czerwca

■ W Polsce mamy do czynienia z **zawodowymi rewolucjonistami**, z tą różnicą, że tym razem nie kopiuje oni wzorców ze Wschodu, tylko z Ame-

ryki. Pewnie boją się, że w przeciwnym wypadku nie mogliby pokazać się na oczu przedstawicielom postępowego świata. Różnica polega tylko na tym, że w Polsce rewolucjoniści boją się póki co **rabować sklepów**, ponieważ wiedzą, że należą one albo do krajowej nomenklatury, albo do zagranicy, więc jeszcze nie wypada wybijać w nich szyb i kraść wszystkiego, co wpadnie w ręce. Zamiast tego w ramach poparcia dla demonstrantów w USA nasi rewolucjoniści wolą kłaść się na ulicach.

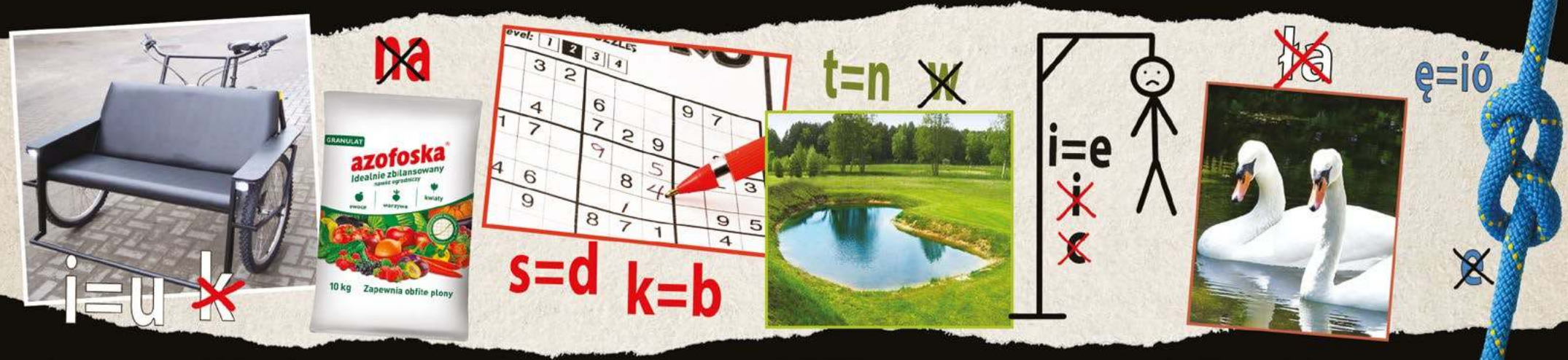
Stanisław Michalkiewicz,
PCh24.pl, 8 czerwca

■ Dziś najważniejsza jest **„normalizacja” życia religijnego**. Ważne jest więc bardzo mocne uświadomienie sobie przez ogół wiernych katolików, że to, co usprawiedliwiała sytuacja nadzwyczajna, nie jest okazją do odejścia od zwyczajnych form życia katolickiego, że nie może umniejszać radości i wartości udziału w normalnym życiu Kościoła. Dotyczy to szczególnie Mszy świętej i czci dla Eucharystii. (...) Sprawa jest jeszcze bardziej fundamentalna niż **dramatyczna sytuacja zarazy**, bo odrodzenie czci dla Eucharystii jest w ogóle kluczową kwestią przyszłości wiary i Kościoła.

Marek Jurek,
KAI, 6 czerwca

Wybrał
WALDEMAR KUCHANNY
wkuchanny@redakcja.nie.com.pl

REBUS 1





1. Zanim 37-letni irański farmer Reza Ashrafi oderznął sierpem głowę swojej 14-letniej córki Rominy, dowiedział się od prawnika, że wprawdzie zabójstwo w Iranie podlega karze śmierci, ale jako opiekun prawny córki może ją zabić ulgowo: grozi mu od 3 do 10 lat więzienia. Romyńska zasługuje na śmierć, bo nie dość że uciekła z facetem, to jeszcze nosiła dżinsy i hidżab niedokładnie zakrywający włosy, a ponadto ojciec dał jej szansę na honorowe wyjście z sytuacji, przynosząc jej trutkę na szczury i sznur, żeby popełniła samobójstwo. Dziewczyna jednak uciekła z domu, ale policja ją odnalazła i odprowadziła do ojca. Nazajutrz nie żyła. „Przepisy dotyczące przemocy wobec kobiet są wystarczające” – komentuje poseł do parlamentu irańskiego Mousa Ghazanfar Abadi. „Nie możemy stracić ojca Rominy, ponieważ jest to niezgodne z prawem islamskim”.

2. I jeszcze słowo o „wierze naszych ojców”: W Egipcie tatuś, samotnie wychowujący 3 córki, powiedział im, że do domu przyjdzie doktor, który zaszczepi je przeciwko koronawirusowi. Szczepienie okazało się zastrzykiem nasennym, po którym 3 dziewczynki zostały poddane barbarzyńskiemu zabiegowi tzw. żeńskiemu obrzezaniu. Matka, która nie mieszka z córkami, albowiem rozwiodła się z ich ojcem, zawiadomiła policję. Żeńskie obrzezanie jest w Egipcie zakazane od roku 2008, od 2016 osoba wykonująca taki zabieg podlega karze więzienia do lat 7, a zlecająca do lat 3. Na razie nikt nie poszedł do więzienia za okaleczanie kobiet w kraju, w którym barbarzyństwo takie dotknęło – według UNICEF – 87 procent kobiet zarówno ze społeczności muzułmańskich, jak i chrześcijańskich.

3. Janusz Urbańczyk, polski ksiądz i watykański dyplomata, zabrał głos w trakcie internetowej debaty z udziałem 230 przedstawicieli krajów OBWE, organizacji międzynarodowych i rządowych, a także reprezentantów mniejszości narodowych. Debata dotyczyła nietolerancji w dobie pandemii. Ks. dr Urbańczyk ma w tej sprawie wyrobione zdanie: „Dyskryminacja w mediach społecznościowych może prowadzić do przemocy będącej ostatnim krokiem na równi pochyłej, która zaczyna się od kpiny i nietolerancji społecznej”. Ks. Urbańczyk bardzo się martwi narastaniem „fałszywej idei, że religie mogą mieć negatywny wpływ lub stanowić zagrożenie dla dobrobytu naszych społeczeństw”. Doprecyzujmy: ruchanie dzieci przez księży nie ma negatywnego wpływu na życie społeczne, ale kpienie z księży ruchających dzieci prowadzi do przemocy, tak?

4. W Guelmie we wschodniej Algierii 10-letnia dziewczynka została zamordowana podczas egzorcyzmów. „Ruqya” to praktykowany w islamie rytuał wypędzania demona albo dżina za pomocą „słowa bożego” – tym razem jednak uzdrowiciel, oczyszczający dziewczynkę z demonicznej obecności w jej rodzinnym domu, najwyraźniej nie ograniczył się do modlitwy, jeśli wziąć pod uwagę, że ciało dziecka nosiło ślady pobicia i poparzeń. Jak wyjaśnia uczonego islamski Ibn Tajmijja, nawiedzenie przez dżina może być bardzo niebezpieczne, zwłaszcza jeśli dżin zakocha się w kobiecie, którą nawiedził; czasem zdarza się nawet, że usiłuje odbyć z nią stosunek wewnątrz jej ciała. Ibn Tajmijja urodził się w roku 1263 – w odróżnieniu od uzdrowiciela z Guelmy, który reprezentuje rocznik 1992.

5. Skoro jesteśmy przy nawiedzeniach demonicznych: pastor Jeremiah Johnson z własnego Duszpasterstwa Serca Ojca spotkał się osobiście z demonem z podbitym okiem. Demon był wprawdzie zmiennokształtny i Johnson „kilka razy widział, jak ta istota zmienia się na jego oczach, ale rana pod prawym okiem pozostała niezmieniona”, albowiem „pochodziła z rąk modlącego się Kościoła”. Demon – działający, jak wydedukował pastor, na zlecenie WHO, Sorosa i Gatesa – objawił Johnsonowi swój cel na ziemi: „Istnieje, żeby zwodzić cały świat”. Zgodnie z paradoksem Eubulidesa jeśli ktoś mówi, że kłamie, to mówiąc to, kłamie czy mówi prawdę? A jeśli mówi prawdę, że kłamie, to przecież kłamie, że kłamie, czyli mówi prawdę. Na szczęście zawitości logiki megarejskiej obce są demonom i ich chrześcijańskim interlokutorom.

6. Nacho Vidal, emerytowany hiszpański gwiazdor porno, został właśnie aresztowany w związku ze śmiercią znanego fotografa modela José Luisa Abada. Policja w Walencji ustaliła, że fotograf zmarł w wyniku zatrucia jadem ropuchy koloradzkiej – toksyną o nazwie dimetylotryptamina (DMT), używaną w obrzędach szamańskich dzięki swoim silnym właściwościom halucynogennym. DMT wywołuje wizje, które pacjenci określali „doświadczeniem spotkania Boga”. Vidal zorganizował fatalny dla Luisa seans, albowiem należy do entuzjastów DMT i głosi, że działanie toksyny pomogło mu przezwyciężyć uzależnienie i ponownie połączyć się ze swym duchem opiekuńczym. Nie pomogło mu natomiast przezwyciężyć reaktywnego zapalenia stawów, którego nabawił się w wyniku powracających zakażeń wenerycznych, co skłoniło go do przejścia na emeryturę.

7. Interesująca różnica zdań w tonie obrońców życia w tonie. Antyaborcyjna senator stanowa z Luizjany Katrina Jackson ogłosiła, że proliferzy nie mogą milczeć w obliczu śmierci George’a Floyda, ponieważ, jak mówił Martin Luther King, „są casy, kiedy cisza jest zdradą”. Z kolei Kristian Hawkins, szefowa stowarzyszenia Studenci dla Życia Ameryki, uważa, że „choć istnieje często wyrażana gniewnie w mediach społecznościowych opinia, że każde utracone życie wymaga natychmiastowego działania”, antyaborcjonści „reagując na inne problemy, nie koncentrują się już na obronie matek i ich dzieci, urodzonych i nieurodzonych i popierają fałszywy argument, że »kwestia obrony życia« nie jest wystarczająco ważna, aby rozpatrywać ją samodzielnie”. Jak nietrudno zgadnąć, Katrina jest czarna, a Kristian przeciwnie.

„NIE” POCZYTA POLSKA

Tygodnik z drugiego obiegu.

Kilka dni temu udałem się na pocztę w swojej miejscowości, aby wysłać pismo urzędowe. Gdy już zapłaciłem 5,90 zł za to, że koperta zostanie przetransportowana z okienka do znajdującej się 2 m dalej skrytki pocztowej, poczłapałem w kierunku wyjścia. Tu kątem oka zauważyłem kosz wiklinowy, a w nim stos gazet i przyklejoną kartkę „WYPRZEDAŻ –50%”. Zaciekawiony podlaźłem. Wśród kilkudziesięciu prasa, takich jak „Show”, „Barwy Życia”, „Koń Polski”, „Dziennik Gazeta Prawna” czy śp. „Wprost”, znalazłem 2 egzemplarze tygodnika „NIE” z 2 marca 2018 r. Tak się składa – z moją publikacją na okładce.



Wszystko byłoby w porządku, gdyby nie jeden fakt: zgodnie z umowami, jakie wydawcy podpisują z dystrybutorami gazet, egzemplarze, które się nie sprzedały, powinny podlegać zniszczeniu. Rozdarcie na strzępy. Anihilacji.

Wątek handlu nie do końca legalnie nabytą prasą jest niemal tak stary jak sama prasa. Jeżeli spotkał się kiedyś na dworcu przybytek z tanimi gazetami sprzed roku albo dwóch – to właśnie najbardziej jaskrawy tego przykład. Jebie to po kieszeni dziennikarzy, bo z ceny okładkowej nie nie trafia z powrotem do redakcji. Oficjalnie nie jest to już bowiem gazeta, ale śmieci.

Teoretycznie wydawca, czyli firma Urbana, może sobie zażywać, aby egzemplarze „NIE”, które się nie sprzedały (co już samo w sobie jest skandalem!), trafiły do niego z powrotem. Jest to jednak po pierwsze usługa płatna, bo kolporter znów musi papier z kiosków zebrać i przewieźć, a po drugie na chuj Urbanowi w Konstancinie sterta starych numerów tygodnika? Gdyby na taki manewr decydował się co tydzień Sakiewicz, to w „Gazecie Polskiej” mógłby wręcz pływać, bo jej nakład wynosi średnio 80 tys. egzemplarzy, a sprzedaż jedynie 20 tys. Dlatego zwykle dystrybutor w ramach porozumienia z wydawcą oddaje resztki na makulaturę, wcześniej trwale je uszkadzając, np. farbą albo przecięciem. Tyle teorii.

Pan poczeka, wystawiam paragon ręczny

Zaciekawiony tym, jak Poczta Polska zaksięguje sprzedanie mi poślódkiego już wydania „NIE” sprzed ponad dwóch lat, udałem się do okienka. Tam poprosiłem o płatność kartą i wydanie paragonu. Uprzejmy pan coś poklikał, ściągnął mi z konta 2,45 zł i wręczył kwitek. Już po wyjściu z poczty zorientowałem się, że to jednak nie dokument fiskalny, lecz potwierdzenie transakcji kartą. Niby podobne, ale całkowicie co innego. Dlatego zwróciłem na pocztę i po ponownym odstawieniu swe-

go w kolejce, kurwa jego mać, ponownie zwróciłem się do szanownego pana: – Nie wydał mi pan paragonu.

– Aha.
– To jest tylko potwierdzenie płatności kartą.

Pan przez kilkanaście sekund przyglądał się świstkowi, aż zawyrokował: – Pan poczeka.

Następnie zniknął za drzwiami, zapewne konsultując dalsze ruchy z oddziałem którejś z wielkich firm audytorskich na Wall Street albo przynajmniej z naczelniką.

– Mogę panu wystawić paragon ręczny – oznajmił po powrocie.

Co to za cholera „paragon ręczny”, nie miałem pojęcia, gdyż nigdy się z nim nie spotkałem. Istotą paragonu fiskalnego jest to, że po każdej transakcji zostaje ślad w kasie i dzięki temu inny urząd – skarbowy – może sprawdzić, czy kto go aby nie okantował. Potem za część tych pieniędzy władza może żywić dzieci w szkole, wypłacać pensje żołnierzom albo urządzać przepiek Mierzei Wiślanej wszecz i zygzakami.

Na kwiecie pod tytułem „POKWITOWANIE” z datą „08.06.2020 r.” widniały nadrukowane na stałe napisy „znakczy pocztowe” i „nominał”. Pod spodem pan wykalgrował długopisem „GAZETA NIE 2,45”, podpisał się i złożył urzędową pieczęć. A pokwitowanie płatności kartą podarł.

A przecież Ministerstwo Finansów alarmuje, że sprzedaż bez paragonu stanowi wykroczenie, a nawet przestępstwo skarbowe! Że nie żądając paragonu, powiększamy szarą strefę i wspieramy nieuczciwych przedsiębiorców. To samo państwo nasyła nawet na ludność swoje lotne oddziały, tak jak to się działo u słynnego mechanika z Bartoszyca, który wmontował babkom do auta własną żarówkę i nie wydał pokwitowania.

Bez kasy do kasy

To, co dotyczy praktycznie wszystkich większych przedsiębiorców w kraju, ma się jednak nijak do Poczty Polskiej. Dawno, dawno temu, gdy na poczcie zasadniczo wysyłało się i odbierało listy albo paczki, instytucja ta została rozporządzeniem ministra finansów zwolniona z obowiązku prowadzenia ewidencji za pomocą kas rejestrujących. Kolejne rządy podtrzymywały te przepisy i tak jest i dziś – jeśli ktoś zamierza się przesyłaniem listów lub paczek kurierskich, kasy fiskalnej posiadać nie musi.

Jest to o tyle kontrowersyjne, że w międzyczasie Poczta Polska, oprócz usług pocztowych, zajęła się sprzedawaniem wszelkiej maści towarów – od mydła i powidła po książki z przepisami kulinarnymi zakonnic. I nie jest już tym samym zramolałym tworem co dawniej, ale kolosem konkurującym z lokalnymi kioskami, sklepami papierniczymi, księgarniami i drogeriami. Które w kasy fiskalne bawić się muszą.

Egzekucją państwa polskie ściga jedynie ok. 0,5 proc. podatków. To, że kraj funkcjonuje, jest w olbrzymiej większości zasługą tych przedsiębiorców, którzy dobrowolnie obliczają, a potem uczciwie płacą należne daniny. Być może robią to ze strachu przed kontrolą i karą, ale skutek jest taki, że dzięki temu maleje w Polsce pole do nadużyć. Czego nie można powiedzieć o przypadku Poczty Polskiej.

Co im wpadło za szafę

Zastanawiając się, w jaki sposób w koszu na lokalnej poczcie znalazło się stare wydanie „NIE”, doszedłem do następujących wniosków:

1. Przy okazji transportowania wielkiej ilości towaru wte i wewte gdzieś za regałem zaległo kilkadziesiąt gazet i postanowiono puścić je za pół ceny zamiast zutylizować.

2. Któryś z pomysłowych pracowników poczty postanowił dorobić sobie do pensji i chomikował część egzemplarzy, zamiast oddawać je na przemiał. To jednak o tyle wątpliwe, że skoro mogłem zapłacić kartą, to

ślad po transakcji nie ginie, a forsą trafia na konto Poczty Polskiej, z której pracownikowi nie uda się jej wyjąć.

3. Ktoś z zatrudnionych wystawił w koszu swoje prywatne domowe zbiory, licząc na to, że otrzyma za nie płatność gotówką. Przy całej pyszałkowatości nie sądzę jednak, że piszemy aż tak dobrze, aby ktoś kupował 2 osobne wydania tego samego numeru „NIE”, żeby je sobie jeszcze raz przeczytać.

4. Pracownicy oddziału wspólnie i w porozumieniu robią mniejsze i większe przekręty. To jednak w mojej ocenie zdecydowanie nieprawda, nie chcę bowiem do końca życia widzieć listonosza spluwającego na mój widok i wciskającego awizo przy każdym liście!

5. Chcąc wykazać się przed przełożonymi, pracownicy prześcigają się w inicjatywach, czasem nie do końca uczciwych. Poczta Polska zatrudnia około 80 tysięcy osób na umowę o pracę i jest największym polskim pracodawcą. Od kilku lat trwają – ku niezadowoleniu zespołu – próby zrobienia z poczt małych supermarketów z wyznaczonymi agresywnymi celami sprzedażowymi.

6. Handel starymi gazetami jest w Poczcie Polskiej zjawiskiem nagminnym i wynika z polityki centrali. A skoro oddziałów jest 7600, to jest to poważna sprawa. Choć oczywiście bardzo nam przyjemnie, że za rządów Jacka Sasina tygodnik „NIE” – choćby z marca 2018 r. – wciąż można jeszcze na poczcie kupić.

Szacuje się, że nielegalny obrót prasą kosztuje wydawców nawet kilka procent przychodów rocznie. W przypadkach kontrolowania sprzedawców przez policję pokazują oni najczęściej faktury ze skupów makulatury. Mniejsi handlarze zastaniają się tym, że to gazety odkupione od ludzi z ulicy lub ich własne, przeczytane dawno zbiory. Choć nieraz opylają na kilkanaście egzemplarzy tego samego, na dodatek zafolowanego numeru. Bardzo rzadko udaje się udowodnić, że towar pochodzi z kradzieży z drukarni, kolportażu lub skupu. Niewiele daje też drukowanie przez wydawców ostrzeżeń, że „sprzedaż numerów aktualnych i archiwalnych pisma po innej cenie niż okładkowa jest działaniem na szkodę wydawcy i podlega odpowiedzialności karnej i cywilnej”.

Pół biedy, jeśli taką działalnością zajmuje się pan Zdzisiek, dorabiający sobie do renty stanieniem na ulicy przy łóżku polowym. Ale jeśli robi to państwowa instytucja, zarządzana przecież przez najlepszych ludzi PiS, to wystawia ją to na kolejne kpiny. Których ma już na pewno dość po zorganizowaniu kabaretowych nielegalnych wyborów prezydenckich.

MICHAŁ MARSZAŁ

michal.marszal@redakcja.nie.com.pl

Ilustr. KRZYSZTOF OLEJNIK

Nie bój się Boga, bój się Bosaka

Lepiej mieszkać w obozie niż w Polsce projektowanej przez Konfederację.



rażnie wyklucza także emigrantów marcowych, którzy dziś zechcieliby wystąpić o przywrócenie utraconego w 1968 r. obywatelstwa. W praktyce to pewnie niewielka grupa – kto chciał, to załatwił to przez ostatnie 30 lat – ale wymowa takiego rozstrzygnięcia jest czytelna.

Warto też zwrócić uwagę na propozycję skodyfikowania obowiązku patriotyzmu i jego właściwego rozumienia: Bosakowy manifest ubolewa nad „brakiem możliwości postawienia europejskich przed Trybunałem Stanu za ewidentne naruszenia interesu narodowego w trakcie pełnionych funkcji” i domaga się „wprowadzenia jednoznacznych wytycznych i jasnego określenia granic polskiej racji stanu, których nie wolno przekroczyć eurodeputowanym pod rygorem odpowiedzialności konstytucyjnej”. Inaczej mówiąc, obywatele mogą sobie wybierać posłów do Parlamentu, ale władza napisze im w konstytucji, jak mają tam głosować.

Bosak z pistoletem

To wszystko tylko jedna z dwóch prawych nóg stojącej za Bosakiem formacji. Druga to czciciele wolnego rynku spod znaku Korwina. Libertariańskie mokre sny są w „tezach konstytucyjnych” zaprezentowane w znacznie bardziej zawołowany sposób, ale ich istota zawiera się w jednym zdaniu o tym, jak „przywrócić w Polsce wolność gospodarczą”: „Należy wprowadzić zasadę, że przedsiębiorca ma pełną swobodę w doborze współpracowników, kontrahentów, pracowników i klientów – według własnych, suwerennych kryteriów”. To oznacza ni mniej, ni więcej, tylko likwidację kodeksu pracy, jakiegokolwiek państwowej kontroli nad warunkami pracy i zatrudnienia.

Poza tym bosakowcy podziwiają także marzenie Balcerowicza – „zakaz uchwalania budżetu z deficytem” – które chcą połączyć z likwidacją większości podatków, w tym podatku dochodowego, a także akcyzy na benzynę. Oczywiście likwidacja podatków będzie świetnym pretekstem do zniesienia pensji minimalnej: „Zamiast sztucznie pompować płacę minimalną przestaniemy Polakom zabierać ich własne pieniądze”. Są także za prywatyzacją oświaty w formie tzw. bonu oświatowego. Chcą dać każdemu broń i pozwolić bezkarnie strzelać z niej do dzieci kradnących jabłka z ogrodu: „W przypadku zagrożenia zdrowia i życia każdy Polak powinien mieć prawo do obrony koniecznej, nawet gdy obrona ta przekroczy zasadę proporcjonalności (...). Każde naruszenie miru domowego stanowi przy tym zagrożenie życia i zdrowia mieszkańców”. Konfederaci są także – choć akurat w „tezach konstytucyjnych” to przemilczeli – za przywróceniem kary śmierci, która będzie kreatywnie połączona z wprowadzeniem ławy przysięgłych w sprawach o zbrodnie, co błyskawicznie sprowadzi polski wymiar sprawiedliwości do populistycznego cyrku, jakim jest on w USA.

Wydawałoby się, że w trzeciej dekadzie XXI w., po szesnastu latach w Zjednoczonej Europie taki zestaw poglądów skazuje głosiciela na kompletny margines.

Od kilku tygodni – w zasadzie od pojawienia się kandydatury Rafała Trzaskowskiego, która wysłała powietrze z Władysława Kosiniaka-Kamysza – Bosak wyprzedza w sondażach zarówno kandydata PSL, jak i SLD. Na razie jest jeszcze za Hołownią – dziwnym czarnym koniem tegorocznego wyścigu – ale trend wydaje się wyraźny. Jeśli tak dalej pójdzie, absurdalna, infantylna, antyeuropejska prawacka zgryza ksenofobicznych bigotów stanie się trzecią siłą w Polsce.

I to jest ten moment, gdy uciekamy w popłochu.

AWŁ

Pamiętacie, ile razy w ostatnich latach słyszeliśmy od różnego rodzaju mędrców głównego nurtu, że choć w Europie prawicowa ekstrema rośnie w siłę, to w Polsce się to nie wydarzy? Że podczas gdy „cywilizowane proeuropejskie” partie z Niemiec, Francji, Austrii, Włoch, Szwecji czują na karku oddech AfD, Frontu Narodowego, Partii Wolności, Ligi Północnej czy Szwedzkich Demokratów – w Polsce formacje skrajnej prawicy nie przekraczają 1 czy 2 proc. poparcia, co miałyby być dowodem na jakąś szczególną polską odporność na powaby faszystowskich recept na świat. Niektórzy – już całkiem megalomańsko – przypisywali to naszej bohaterskiej historii naznaczonej dekadami ciemnienia przez totalitarne reżimy.

Tymczasem słabość polskich nazioli wynikała wyłącznie z ich głupoty. Dopóki polski neonacjonalizm kojarzył się z łysym, wytatuowanym kibolem ryczącym o Maryi Królowej Polski przy iluminacji czerwonych rac na Marszu Niepodległości – jego poparcie rzeczywiście było na poziomie alkoholu w kefirze. Ale to się zmienia – podobnie jak zmieniło się na Zachodzie.

Dediabolizacja Bosaka

Pouczać jest metamorfoza – czy też raczej, mówiąc językiem programów lifestyle’owych, *makeover* – francuskich nacjonalistów. Front National – obecnie Rassemblement National – po tym jak Marine Le Pen przejęła interes po tatusiu, przeszedł proces, który francuski komentariat określił mianem „dediabolizacji”. Liderka francuskich nazioli posunęła się do tego, że ojca, broniącego opinii, że komory gazowe były „detalem w historii” II wojny światowej, pozbawiła funkcji honorowego przewodniczącego i wyrzuciła z partii – z drugiej strony jednak podkreślała stanowczo, że partia ta nie zmienia treści, lecz tylko formę przekazu. Albowiem wizerunek jej ugrupowania w mediach był „nieuczciwy, fałszywy i karykaturalny”, a Marine pragnie, żeby był „sprawiedliwy”. W efekcie w następnych latach nacjonaści wygrali wybory samorządowe w mniej więcej połowie kraju, powrócili na stałe do parlamentu krajowego i wygrali wybory do Parlamentu Europejskiego. Sama Marine Le Pen dostała 18 proc. głosów – trzeci wynik w kraju – w wyborach prezydenckich w roku 2012 i 21 proc. w 2017, co dało jej wejście do drugiej tury. Dziś już nikt nie uważa francuskich nacjonalistów za marginalny folklor polityczny.

Nasza krajowa prawicowa ekstrema przechodzi podobny *makeover*: nakokoszanych skówin w dresach z orłem, którzy „kochają Polskę, kurwa, zajeżdżają”, zastąpiła starannie wyrażająca się młodzież w garniturach. Niespełna 40-letni Krzysztof Bosak wprawdzie nie ukończył żadnego z czterech kierunków, na których studiował, ale jego drobną chłopięcą sylwetkę zamiast łysej pały wieńczy starannie ułożone na żel włosy, a spod krawata nie wystają tatuże. Słuchając starannej, wielokrotnie złożonej polszczyzny Bosaka – „jakkolwiek to, co robi Prawo i Sprawiedliwość, wprowadza chaos i nie jest żadną realną reformą wymiaru sprawiedliwości, a jedynie rozgrywkami na szczytach hierarchii sądowej, to z pewnością z naszej strony akceptacji dla takiej anarchizacji narzuconej naszemu państwu z zewnątrz nie będzie” – trudno sobie nawet wyobrazić, żeby chciał komuś, kurwa, dojechać.

Tymczasem gdyby twór polityczny, który Bosak reprezentuje, kiedyś doszedł do władzy – dojechałby równo wszystkim. Nie tylko pedałom, asfaltom i szmatom, które mordują dzieci pod sercem, ale także tym milionom obywateli, którzy żyją ze sprzedawania swojej pracy i liczą na państwo, że zagwarantuje im ochronę przed wydymaniem ze strony tych, którzy tę pracę kupują.

Bosak wchodzi do łóżka

Konfederacja jest mariażem dwóch najgorszych politycznych sfór: ksenofobicznych bigotów ze środowisk narodowych i społecznych darwinistów od Krula, szerszej publiczności znanego jako Janusz Korwin-Mikke. Te dwie

najgorsze odmiany populizmu – jedna głosząca, że wszystkiemu winni są obcy, a druga, że państwo – podały sobie ręce, tworząc najbardziej prawacką falangę, jaką można sobie wyobrazić.

Program wyborczy Bosaka – ogłoszony pod niepokojącą nazwą „Nowy porządek – tezy konstytucyjne” – zapowiada budowę ultra-konserwatywnego państwa wyznaniowego:

„Naturalną koniecznością jest ufundowanie (...) przystającego do polskiej wspólnoty państwa państwowego w oparciu o normy wynikające z chrześcijaństwa”. Państwo takie nie tylko zakazuje aborcji w jakichkolwiek sytuacjach („Polska Konstytucja powinna w sposób jednoznaczny chronić życie tych najbardziej bezbronnych, czyli dzieci nienarodzonych”) oraz uznawania praw mniejszości seksualnych („jednoznaczne wykluczenie prawnego uprzywilejowania lub uznawania jakichkolwiek innych związków: partnerskich, konkubinatów, homoseksualnych”), ale także wkroczy do sypialni heteryków i powie, co mają tam robić: „Potrzebne jest jasne wskazanie, jakie są podstawowe cele małżeństwa: wspólne pożycie, posiadanie i wychowywanie dzieci oraz prowadzenie wspólnego gospodarstwa domowego”.

Zatrzymajmy się chwilę nad tym postulatem. Jeśli konstytucja będzie zawierała jedyny prawdziwy przepis na małżeństwo, jest oczywiste, że zapisy ustawowe będą musiały stać na straży jego realizacji. Na myśl przychodzi co najmniej 2.

Znany z Polski Ludowej zakaz posiadania przez małżeństwo więcej niż jednego mieszkania: w PRL była to forma racjonowania deficytowego dobra, jakim był „przdział na mieszkanie”; w Polsce Bosakowej będzie stać na straży

trwałości rodziny, czyli pilnować, żeby żona nie wydoszła się spod władzy męża. I oczywiście zakaz sprzedaży środków antykoncepcyjnych osobom pozostającym w związku małżeńskim; a skoro mamy żyć w zgodzie z normami wynikającymi z chrześcijaństwa, seks pozamałżeński będzie w ogóle wykluczony, toteż mechaniczne i farmakologiczne środki regulacji poczęć znajdą się na indeksie... Nietrudno też sobie wyobrazić, że wszelkie próby walki o prawa kobiet czy osób LGBT będą zwalczane jako wewzwanie do obalenia konstytucyjnego ustroju Polski.

Bosak dba o czystość

Ale na tym agenda nacjonalistów się oczywiście nie kończy. Mamy jeszcze kwestię czystości polskiej krwi. „Obywatelstwo polskie jest od lat zbyt łatwo dostępne dla cudzoziemców i rozdawane na drodze kilku różnych procedur administracyjnych” – lamentuje Bosak, nazywając sytuację „nieakceptowalną i na dłuższą metę groźną”. Konfederacja nie chce przybliżyć – zwłaszcza, co można przeczytać między wierszami, kolorowych.

„Uzyskanie obywatelstwa polskiego powinno być ściśle powiązane z przynależnością do narodu polskiego”; jeśli ktoś się nie urodził Polakiem, to mógłby nim zostać „wyłącznie w rzadkich, wręcz wyjątkowych przypadkach”, i to pod warunkiem że „przekonująco wykaże, że jest osobą w pełni zasymilowaną z narodem polskim”. Jestem dziwnie pewna, że niezłe wykształcenie i czytanie ideologów Konfederacji znakomicie zdają sobie sprawę z różnicy między „asymilacją” i „integracją”: między wykorzystaniem ludzi i przerabianiem ich na własną modłę a budowaniem różnorodnego społeczeństwa z osób posiadających równe prawa i perspektywy, z poszanowaniem ich kulturowych odrębności. Toteż jeśli dokument programowy używa XIX-wiecznego osadzonego w mentalności kolonialnej pojęcia „asymilacja”, robi to celowo. Nawiasem mówiąc, ten konstrukt narodowy wy-

REBUS 2



Czarzasty nie pilnuje, towarzysze się rozbiegają.

„Jak to mawiają Francuzi, *cherchez la femme*, szukajcie kobiety (jeśli nie widać przyczyny jakiejś sprawy)” – radzi Serwis Informacyjny Patriotyczny Polski Przemysł. „Pewnie 100 lat po tym babki wnukom będą opowiadać tę historię...”

5 czerwca 2020 r. SLD do spółki z PiS odbił Przemysł z łap koalicji PO-Kukiz'15.

Nocna zmiana

Miasto z prawie 700-letnią historią, 60 tysięcy mieszkańców, biskupi, San. Rządzi prezydent Wojciech Bakun (Kukiz'15). W radzie miejskiej dogadał się z PO. Mieli o jedną szablę więcej niż przeciwnicy.

O być albo nie być funkcjonującego układu decydowała zasada nr 1 Włodzimierza Czarzastego – pod żadnym pozorem SLD nie współpracuje z PiS.

A także Monika Różycka, radna Kukiz'15. 32 lata, dyplom filologii polskiej, specjalność dziennikarstwo, wieloletnie doświadczenie w sektorze handlowym. Ostatnią sesję zwołano na wniosek SLD i PiS. Miała dotyczyć koronawirusa i problemów gospodarczych.

– O, pani radna powróciła! Czy zostanie przewodniczącą? – Pytamy raczej żartobliwie, ale i z ostrożnością, wszak życzenia mogą się spełnić. O 17.39 Patriotyczny Polski Przemysł otrąbił pojawienie się Różyckiej.

Niespodziewanie Janusz Zapotocki, szef przemyskiego SLD oraz przewodniczący klubu radnych SLD, zgłosił wniosek o rozszerzenie porządku sesji o odwołanie przewodniczących.

O 19.35 stracili fotel przewodnicząca Ewa Sawicka i wiceprzewodniczący prof. Andrzej Zapałowski, w przeszłości poseł i europoseł. O zmianach zdecydował jeden głos. Ktoś zaproponował: – Różycka na przewodniczącą! Jest kobietą honoru, więc powinna zajmować to stanowisko!

Wywołana nie zgodziła się kandydować.

O 20.20 nowym przewodniczącym został Maciej Kamiński (PiS). Z zawodu nauczyciel, potem kierownik w szpitalu wojewódzkim, członek Rady Programowej Polskiego Radia Rzeszów S.A. Od kilku tygodni dyrektor Wojewódzkiego Ośrodka Ruchu Drogowego.

Lewizna lewicy



O 21.01 Janusz Zapotocki zajął fotel wiceprzewodniczącego rady miejskiej.

O 22.30 wymieniono szefów wszystkich komisji.

Bogusława Nowak, radna SLD, została przewodniczącą komisji edukacji. Tomasz Kulawik, też reprezentujący SLD, stanął na czele komisji rewizyjnej. Monika Różycka zasiadła w fotelu szefowej komisji kultury.

Miłość

Dieta radnego to 1049 zł miesięcznie. Szef komisji dostaje dodatkowe 200 zł. Przewodniczący rady 2013 zł. Ale to nie był skok na kasę i władzę, a raczej trzęsienie ziemi. Ruchawka odbyła się z bardziej wzniosłych powodów. Nowa rada nie zamierza współpracować ze starym prezydentem. Nikt nie ukrywa, że to preludium do rozpisania przedterminowych wyborów.

W Przemyslu chodziło, Szanowni Państwo, o wartości.

Jakie wartości łączą Janusza Zapotockiego z SLD i Macieja Kamińskiego z PiS? Poza pracodawcą? Bo szef SLD od lat zajmuje dobrze opłacaną synekurę wicedyrektora Centrum Kultury w Przemyslu. Centrum Kultury należy do samorządu Podkarpacia. Podobnie jak Wojewódzki Ośrodek Ruchu Drogowego, którym zarządza Kamiński. Marszałkiem Podkarpacia i szefem obu szefów jest Władysław Ortyl, wieloletni senator PiS.

Można wierzyć, że

zamachowcy skonsolidowali się z powodu biskupa Kocyłowskiego. Był niemieckim kolaborantem, ale miał w Przemyslu ulicę.

Odwołany prof. Andrzej Zapałowski chciał usunąć takiego patrona z przestrzeni publicznej.

Miejscowi podają inny powód natury obyczajowej. Cytują za Dziejesienapodkarpaciupl: „Radna Różycka uzyskała mandat z Kukiz'15. Prezydent Bakun tworzący tę listę mógł czuć satysfakcję z pokonania PiS i zbudowania większości w radzie. Jednak po pewnym czasie radna będąca matką dwójki dzieci zostawiła męża i związała się z radnym PiS (tu nazwisko). Przez ostatnie miesiące nie uczestniczyła w sesjach, ponieważ wraz z nowym partnerem spodziewała się dziecka. Po szczęśliwym porodzie wzięła dziś udział w Radzie Miasta i zmieniła układ sił”.

Demiurg

Serwis patriotyczny „Polski Przemysł” twierdzi, że reżyserem spektaklu jest Zapotocki. Gracz to niekonwencjonalny, pod lupą „NIE” od dwudziestu lat. Swego czasu tak sprywatyzował partię, że władze krajowe zdecydowały się na rozwiązanie przemyskich struktur SLD. Potrzebował trochę czasu, żeby znów wdrapać się na szczyt.

Czy można było przewidzieć, że w Przemyslu SLD z PiS-em przejmą władzę? Tak. Nie trzeba do tego daru jasnowidzenia.

Przecież od lat Zapotocki tańczy, jak mu PiS gra. Podpisał się pod rezolucją do Krajowej Rady Radiofonii i Telewizji, domagającą się przyznania Telewizji Trwam miejsca na multipleksie cyfrowym. Parał wniosek o przyznanie tytułu Honorowego Obywatela Przemysłu Markowi Kuchcińskiemu. Przemyslanie chcieli odebrać obywatelstwo po tym, jak wyszło na jaw, że Kuchciński to pierwszy lotnik RP. Zapotocki razem z radnymi SLD obronili krajana. Nie sprzeciwili się, gdy samorząd Przemysłu walczył z LGTB. Więcej – jedna pani z SLD głosowała za uwolnieniem Przemysła od pedałstwa. Ta, która dziś została szefową komisji edukacji.

Wrzód

Wiem od wiewiórek, że kilka tygodni temu szef podkarpackich struktur SLD poseł Wiesław Buż rozmawiał z odwołaną przewodniczącą Rady Miejskiej w Przemyslu Ewą Sawicką, że trzeba wynieść Zapotockiego do rangi wiceprzewodniczącego rady. Taka jest cena spokoju.

Buż aprobuje to, co się wyprawia w Przemyslu. Choć może został wprowadzony w błąd. Tak zakłada Józef Lis, szef powiatowych struktur SLD z Jarosławia.

– 2 lata temu w imieniu SLD kontrolowałem przemyskie struktury

partii. Wnioski były bardzo negatywne. Wystąpiliśmy o rozwiązanie tamtejszego zarządu. Najogólniej mówiąc, Janusz Zapotocki nie ma serca po lewej stronie. Wiedzieliśmy, że jest bomba i ona wybuchnie. Ale wniosek do tej pory nie został wykonany – tłumaczy.

– Zdajemy sobie sprawę, że koalicja w Przemyslu była kruchutka. Ale SLD mógł nie wziąć udziału w rokoshu. Wystarczyło, żeby nasi radni wstrzymali się od głosu – ocenia Lis. – Cośmy zyskali? – pyta. Odpowiada sam sobie: – Stanowiska. Kupiono stanowiska, zdradzając SLD.

Jest dodatkowy powód na robienie porządków.

– Trwa kampania prezydencka, a oni rozważają, że wystawiliśmy złego kandydata – mówi Lis. – To nie pora na oceny. Biedroń to nasz kandydat!

Jak pisałam, siedziba przemyskiego SLD mieści się w siedzibie związanej z Zapotockim fundacji SAN. To wspólne dwie klitki, do których utrzymywania SLD dorzuca miesięcznie 900 zł. Sekretarka fundacji jest jednocześnie sekretarką przemyskiego SLD.

– Wiesia Buża oszukali – zapewnia Józef Lis. – Rozdał nawet pomocnikom Zapotockiego legitymacje swoich asystentów. To wszystko jest bardzo grubymi nićmi szyte – ocenia i zapowiada: – Będziemy maltretować Wiesia, żeby przeciął ten wrzód.

Na Berdyczów

Polska to duży kraj, SLD to wciąż liczna partia. Wprawdzie członkowie SLD, którym nie po drodze z przewodniczącym Zapotockim, wysłali do krajowych władz SLD tony makulatury w tej sprawie, ale może w Warszawie zarząd nie miał czasu, aby to przetrwać. Napisałam 2 listy otwarte do Włodzimierza Czarzastego. Racie wkurwioniec, w pigułce, żeby mógł przeczytać w kilka minut, np. w korku w czasie podróży na Wiejską. To było 3 miesiące temu.

Pytanie szeregowych członków SLD z Podkarpacia jest takie: Towarzyszu Czarzasty, co Wy, do kurwy nędzy, z tym cwaniakiem Zapotockim kombinujecie, że go tak bronicie?

Tylko wspierał kampanie wyborcze lokalnych tuzów lewicy czy może ma kompromitujące kwity na podkarpackich decydentów?

BOŻENA DUNAT

bdunat@redakcja.nie.com.pl

Pisaliśmy m.in.:

- „Dymając towarzysza”, „NIE” nr 29/2002;
- „List otwarty do Włodzimierza Czarzastego”, 10 i 11/2020.

Noc długich Glińskich

Minister kultury opłaca skrajnie prawicowe organizacje szkolące ludzi w posługiwaniu się bronią.

Po idiotycznym wpisie na Twitterze Donalda Trumpa, że „uznaje Antifę za organizację terrorystyczną”, pisowska szczujnia i kandydat neofaszystów na Prezydenta RP Krzysztof Bosak rzucili się do gardła Rafała Trzaskowskiego, którego oskarżono o to, że „finansował lewicowe bojówki”. Finasowanie polegało na tym, że warszawski samorząd przekazał 3,5 mln zł znanej i cenionej instytucji kultury Biennale Warszawa (dawny Teatr Scena Prezentacje), która rzekomo szkoliła „lewicowych ekstremistów w taktykach walki w mieście”.

Dyskutujące bojówki

Biennale Warszawa prowadzi działalność artystyczną, badawczo-naukową, edukacyjną oraz społeczną. Organizuje spotkania, seminaria, sympozja, szkolenia, warsztaty, konferencje, kongresy naukowe. Współpracuje z instytucjami kultury, organizacjami pozarządowymi, inicjatywami społecznymi, twórcami i badaczami.

Jesienią 2019 r. w ramach Polskiego Forum Społecznego zorganizowano cykl otwartych wykładów i seminariów poświęconych antyfaszyzmowi. Ponieważ zbliżał się 11 listopada i Marsz Niepodległości, w którym udział biorą faszyci i prawicowi chuligani, znani z urządzania zadym, jeden z bloków zajęć potraktowano jako poradnik antyprzemocowy. Uczestnicy



warsztatów dyskutowali o rozmaitych demokratycznych formach protestów zarówno w ujęciu historycznym, jak i współczesnym. Uczyli się, jak mieć prawo do manifestowania własnych poglądów i nie angażować się w przemoc, jak radzić sobie z nienawiścią, hejtem w sytuacjach protestów, a także jak unikać ataków ze strony agresywnych grup. Takie właśnie zajęcia oburzyły prawicę i dały pretekst do zorganizowania historycznej nagonki na prezydenta Warszawy.

Jajkami w obronie chrześcijaństwa

O wiele bardziej niż wykłady antyprzemocowe niepokojące są powiązania partii rządzącej ze środowiskami skrajnie prawicowymi gloryfikującymi zbrodniarzy. Podległy ministrowi kultury Piotrowi Glińskiemu Narodowy Instytut Wolności (zajmuje się dotowaniem organizacji pozarządowych, głównie związanych z Kościołem i PiS) przekazał 2 mln zł Podlaskiemu Insty-

tutowi Rzeczypospolitej Suwerennej (PIRS), którego założyciele znani są na Podlasiu z szowinistycznych poglądów. Białostocka „Gazeta Wyborcza” tak pisała o PIRS: „Instytut jest fundacją, działa w Białymstoku od 2014 r., jego prezes Przemysław Klimmek to organizator blokady Marszu Równości w tym mieście. Prezydent miasta Tadeusz Truskolaski wskazał ludzi z instytutu jako winnych doprowadzenia do przemocy”.

Chodzi o wydarzenia z lipca 2019 r., kiedy to uczestnicy Marszu Równości zostali brutalnie zaatakowani przez tzw. środowiska patriotyczne. Prawicowi chuligani (ale też „zwykli obywatele”) bili, kopali, wyzywali, opluwali, obrzucali kamieniami, petardami, butelkami z moczem i zgniłymi jajami pokojowo manifestujących ludzi tylko dlatego, że domagali się poszanowania praw mniejszości. Poszkodowanych było kilkadziesiąt osób, w tym kilka zostało poważnie rannych. „Ktoś szedł inaczej ubrany, był atakowany, pędzony, kopany. To absolutny skandal. Policja pewnie też nie przewidziała tego, że w Białymstoku będzie polowanie na ludzi” – mówił oburzony prezydent Truskolaski.

Po wstrząsających wydarzeniach prezes Klimmek nie wykazał odrobiny skruchy. PIRS zaprotestował natomiast przeciwko „coraz silniej postępującym próbom odarcia chrześcijan z przyrodzonej każdemu człowiekowi godności i innych zagwarantowanych im praw konstytucyjnych, co ma miejsce w trakcie tzw. marszów równości”.

Wrogom ojczyzny cel i pal

Idolem PIRS jest mjr Zygmunt Szendzielorz, pseudonim Łupaszka – zbrodniarz odpowiedzialny za wymordowanie kilkudziesięciu osób, w tym kobiet i dzieci. Prawicowi ekstremiści chcą postawić mu pomnik w Białymstoku.

Głównymi zadaniami PIRS są „ochrona cywilizacji łańciskiej w Polsce oraz Europie”, „wyrabianie i utrwalanie w społeczeństwie, szczególnie wśród młodzieży, pożądanych zainteresowań, nawyków i umiejętności ważnych z punktu widzenia zdolności obronnej państwa oraz przydatnych w przygotowaniu społeczeństwa do zapobiegania i ewentualnego zwalczania zagrożeń okresu pokoju”, a także „upowszechnianie wiedzy na temat bezpiecznego obcowania, posiadania oraz obsługi broni palnej”. Fundacja postawiła sobie za cel wybudowanie kompleksu strzelnic, „umożliwiającego obywatelom przysposobienie obronne, szkolenie z zakresu obsługi broni palnej pod okiem instruktorów, trenowanie strzelania członkom organizacji paramilitarnych, proobronnych”.

Promowanie faszystowskiej ideologii i zbrodniarza pod pseudopatriotycznymi hasłami umiłowania ojczyzny i wiary katolickiej, a do tego nauka posługiwania się bronią oraz walki wręcz muszą budzić niepokój. Szczególnie gdy finansuje to rząd, który za nic ma demokratyczne wartości.

Takie działania wyglądają na finansowanie przyszłych bojówek, których można by użyć w razie potrzeby nie tylko przeciwko pedałom, lesbom, ale także partiom opozycyjnym.

ANDRZEJ SIKORSKI

nie@redakcja.nie.com.pl

Gdyby Ministerstwo Rolnictwa codziennie pisało tweet, to 3 czerwca powinien on brzmieć tak: „**Liczba potwierdzonych przypadków zarażenia w roku 2020 – 2549. Liczba ofiar śmiertelnych – 2549**”.

Od początku rządów dobrej zmiany Polska najbardziej na świecie walczy z epidemią spowodowaną wirusem afrykańskiego pomoru świń (African Swine Fever – ASF). Dziesiątki konferencji prasowych ministrów i setki komunikatów opowiadających, jakie to nowatorskie formy rząd stosuje w walce z zarazą, dały tyle, że do końca zeszłego roku choroba rozprzestrzeniła się z obszaru kilku gmin przy granicy z Białorusią 5 lat temu do granicy z Niemcami dziś, zabarwiając polską mapę ASF na czerwono w połowie.

Rozwój epidemii dotyczącej kilku milionów świń i kilkuset tysięcy dzików udowodnił, że rządzą nami kompletni indolenci. Z tej samej przeciw ekipy, która codziennie opowiada o niezwykłych sukcesach w pokonywaniu pandemii koronawirusa.

Gdyby zatem wojnę ze świńskim pomorem uznać za poligon doświadczalny wojny z COVID-19, to pora zacząć się bać.

Wyplaszczanie krzywej zachorowań

Tylko przez 7 dni z przełomu maja i czerwca w kraju wykryto i potwierdzono 50 nowych zachorowań u dzików. Wystąpiły one na terenie sześciu województw.

Ponad dwie trzecie przypadków pomoru potwierdzono w dwóch wo-



ILUSTRACJA: KRZYSZTOF OLEJNIK

Ojczyzna polskich świń

jewództwach: 21 w lubuskim i 13 w lubelskim. Zgony dzikich świń z powodu ASF były też na Warmii i Mazurach, w Wielkopolsce, na Podkarpaciu i na Mazowszu. W kilku gminach choroba pojawiła się po raz pierwszy, np. w Kurowie i Baranowie na Lubelszczyźnie czy gminach Brzeźnica i Szlichtyngowa w województwie lubuskim. W gminie Tarczyn na Mazowszu, gdzie od ponad roku ASF nie było, choroba również się pojawiła.

Potwierdzone tegoroczne 2549 przypadków to znacznie więcej niż niecałe 2300 dzików zainfekowanych ASF przez cały zeszły rok.

Testy dla zagrożonych

W Wielkopolsce, aby uniemożliwić rozprzestrzenianie się wirusa, wojewoda i Komisja Europejska wprowadzili dwie strefy ochronne – zapowietrzoną i zagrożoną. Czyli kwarantannę. Hodowcy świń z tego obszaru

nie mogą więc przewozić zwierząt, co w praktyce uniemożliwia ich sprzedaż. Po wielu tygodniach walki organizacji rolniczych w kwietniu wojewoda zgodził się na wykonanie testów u świń. Badane było 12 tys. świń hodowanych w dwóch powiatach. Gdyby wynik był dodatni, to zamiast kwarantanny zrobiono by to co w jednym z gospodarstw w Więckowicach – wybito by ok. 10 tys. zwierząt.

Negatywny wynik testu dał hodowcom ledwie tyle, że będą mogli sprzedawać swoją produkcję w kraju. Na eksport wieprzowina z zapowietrzonych obszarów nie ma szans.

Tarcza antykrzysowa

Dotknięci epidemią rolnicy z zachodu Polski narzekają teraz, że brak tam rzeźni, która byłaby zainteresowana ubojem świń ze strefy niebieskiej, jak powszechnie określa się strefę zagrożenia, po angielsku niszcząc miano „Hazard Area”. Niemoż-

ność masowego zabijania prosiaków to dla ich hodowców może nie głód, bo zawsze mogą świniaka zarznąć, ale bieda. Mogliby oczywiście przemieścić trzodę gdzie indziej, ale to po pierwsze gruby hajs za transport, a po drugie i najważniejsze – żadna rzeźnia nie obsłuży świń ze strefy zagrożenia.

W związku z tym ceny oferowane za żywca ze strefy niebieskiej są o prawie połowę niższe od tych oferowanych przy skupie świń ze strefy wolnej od ASF. Wychodzi zatem na to, że rolnicy, którzy nie z własnej woli znaleźli się w strefie niebieskiej, zmuszeni są do sprzedaży żywca po zaniżonej cenie i ponoszą straty.

Organizacje producenckie zaapelowały do Ministerstwa Rolnictwa i Rozwoju Wsi o ochronę przed skutkami ekonomicznymi epidemii. Resort odpowiedział, że żadnych dopłat wyrównawczych dla producentów świń ze stref niebieskich ASF nie będzie.

Oczekiwanie na szczepionkę

Badania prowadzi się w wielu krajach. W tym roku Chińczycy i Amerykanie ogłosili, że mają szczepionkę. Chińczycy nikomu jej nie pokazali. Naukowcy z USA przygotowują się do wprowadzenia jej na rynek. Szczepionka działa ponoć świetnie, bo wykorzystuje atenuowane, wciąż żywe wirusy ASF. Świat, zamiast się ucieszyć, zapowiedział, tak jak Kanada, że takiego cholerstwa nie chce u siebie widzieć. Istnieje obawa, że takie osłabione wirusy mogą z czasem odzyskać siłę i stać się źródłem infekcji. W podobnym tonie wypowiedzieli się odpowiedzialni za weterynarię ministrowie z kilku innych krajów. Polski minister rolnictwa nic nie powiedział. Z przecieków wynika, że nasi już z Amerykanami o zakupach rozmawiają. Nie bacząc na taki drobniaczek, że wolnym od ASF Stanom Zjednoczonym nie opłaca się eksportować szczepionki, która spowoduje, że rentowność amerykańskich hodowli świń znacznie spadnie,

bo Trzeci Świat pozbędzie się embarga na swoją tanią wieprzowinę.

Świat zazdrości Polsce osiągnięć w walce z epidemią

Podczas obecnej świńskiej epidemii jedynym krajem w UE, któremu udało się ją wyeliminować, są Czechy. Pozbyły się zarazy dzięki skutecznemu wybicciu dzików w strefie zakażenia. Kraj ten oficjalnie uznany jest za wolny od ASF od lutego 2018 r. Ale ostatnie przypadki choroby miał grubo ponad rok wcześniej.

Belgia jeszcze rok temu miała ok. 850 zarażonych dzikich świń. Po kilku miesiącach żadnej ofiary afrykańskiego pomoru już tam nie stwierdzono. Wszystko wskazuje na to, że w październiku Belgia odzyska status kraju wolnego od afrykańskiego pomoru świń i będzie mogła eksportować wieprzowinę tam, gdzie jej zapragną.

Pokonaliśmy epidemię

17 maja minister Ardanowski obwieścił, że „**afrykański pomór świń jest w Polsce pod kontrolą i się zmniejsza**”. Niczym Szumowski dodał, że rolnicy w małych gospodarstwach, mimo wcześniejszych obaw, bardzo drobiazgowo przestrzegają zasad bioasekuracji.

„**77 gmin w Polsce spośród tych, w których był on wcześniej notowany, jest już od niego wolnych. Zgłosiliśmy to do UE i zabiegamy w Brukseli o to, żeby uwolnić już te gminy i przywrócić tam hodowlę świń**” – chełpił się sukcesem. Choć musiał sobie zdawać sprawę, że wciska kit.

Na jego biurko musiała 2 dni wcześniej trafić informacja, że potwierdzono wynik dodatni testu na obecność wirusa afrykańskiego pomoru świń u 2-letniego dzika, który ważył 35 kg i dotarł do Marzęcina w województwie pomorskim. Czyli tam, gdzie ASF wcześniej nie było.

TADEUSZ JASIŃSKI

Ciemnota węgla i stali



ILUSTRACJA: WŁODEK KIERUS

Pisowska władza w dupie ma rachunek ekonomiczny, gardzi zdrowiem swoich obywateli i stanem środowiska naturalnego, tym bardziej więc nie będzie się przejmować niezadowolonymi Czechami.

Kopalnia węgla brunatnego w Turowie jest jak nowotwór. Rozrasta się powoli, pożerając kolejne tereny (budynki mieszkalne, lasy, łąki, pola, drogi) i czyniąc nieodwracalne szkody w środowisku naturalnym, zagrażając przy tym życiu i zdrowiu tysięcy ludzi.

Odkrywka zajmuje powierzchnię ok. 2500 ha w pobliżu granicy z Niemcami i Czechami. Wydobycie wynosi od 7,5 do 10 mln ton rocznie, a surowiec wykorzystywany jest głównie do zasilania pobliskiej elektrowni, która jest największym trucicielem w Europie. Węgiel brunatny jest bardziej szkodliwym dla środowiska rodzajem węgla, biorąc pod uwagę emisję z jego spalania. Zawiera więcej siarki i popiołu oraz ma niższą wartość opałową niż węgiel kamienny, w związku z czym jego spalanie powoduje większe zanieczyszczenie powietrza.

...

Wydobycie węgla brunatnego jest jednak znacznie tańsze niż węgla kamiennego. Za to powoduje nieodwracalne szkody w środowisku. Pod odkrywkę trzeba wypompować ogromne ilości wody, powstaje tzw. lej depresji, który skutkuje osuszeniem terenu mogącego sięgać nawet kilkudziesięciu kilometrów, wyrządzając ogromne straty w rolnictwie i pozbawiając ludzi dostępu do wody pitnej. Rzeki przepływające w pobliżu wyrobiska mają czarny kolor, gdyż odprowadza się do nich ścieki kopalniane zawierające rozmaite toksyczne substancje.

W przygranicznych miejscowościach po stronie czeskiej znacznie obniżył się poziom wód gruntowych.

Czeskie Ministerstwo Środowiska szacuje, że wraz z ekspansją polskiej kopalni w najbliższych latach nawet 30 tysięcy mieszkańców tego kraju może mieć problem z dostępem do wody pitnej.

...

Od kiedy kaczyści doszli do władzy i zaczęli forsować powiększenie Turowa, rząd w Pradze próbował namówić pisowskich decydentów, aby powstrzymali te zapędy. „**W tej sprawie Republika Czeska zrobi wszystko, by maksymalnie chronić interesy obywateli i środowiska**” – zapowiadał premier Bohuslav Sobotka. PiS jednak było głuche na apele. Podobnie

jak na referenda w polskich gminach, w których mieszkańcy wypowiedzieli się przeciwko rozbudowie kopalni.

W kwietniu 2020 r. kopalni kończyła się koncesja na wydobywanie. Minister klimatu Michał Kurtyka podpisał błyskawicznie nową koncesję, co prawda na 6 lat, ale z możliwością przedłużenia do 2044 r., gdy złoża zostaną wyczerpane.

Przeciwko przedłużeniu koncesji i powiększeniu odkrywki zaprotestowało kilkanaście tysięcy osób z Czech, Niemiec i Polski, wsparte przez organizacje pozarządowe, które podpisały się pod skargą na Polskę do Komisji Europejskiej oraz petycją do Parlamentu Europejskiego. Pisowskiej władzy zarzucono m.in. nieprzeprze-

wadzenie konsultacji społecznych, co narusza prawo europejskie.

...

W kontrze do tych działań PiS zorganizowało własną akcję zbierania podpisów „**w obronie kompleksu wydobywco-energetycznego Turów**”. List do przewodniczącej Komisji Europejskiej Ursuli von der Leyen zaczyna się tak: „**Szanowna Pani Przewodnicząca, my, mieszkańcy Ziemi Bolesławieckiej, Lubuskiej i Zgorzeleckiej, z ogromnym niepokojem śledzimy nasilające się od jakiegoś czasu ataki ze strony naszych czeskich sąsiadów, wspieranych głównie przez różnego rodzaju organizacje ekologiczne z Czech, które to działania mają doprowadzić do zamknięcia kompleksu wydobywco-energetycznego Turów**”.

Akcja została przeprowadzona wśród pracowników Polskiej Grupy Energetycznej (PGE), do której należy kopalnia Turów, na polecenie pisowskiego prezesa spółki Wojciecha Dąbrowskiego i przy wsparciu lokalnych struktur partyjnych pod wodzą byłej minister edukacji, a teraz europosłanki Anny Zalewskiej.

Dąbrowski to były wojewoda mazowiecki i szef warszawskiego PiS-u. W 2007 r. stracił stołek wojewody i szefa partii w stolicy, gdy media ujawniły, że został przyłapany przez policję na jeździe rowerem po pijaku oraz próbował wyłudzić wtórnik rękoma skradzionego prawa jazdy, które faktycznie zostało mu zatrzymane za przekroczenie obowiązującego limitu punktów karnych.

Prezes PGE próbuje przekonać opinię publiczną, „**że szybkie odejście od węgla nie jest możliwe ze względów technicznych, ekonomicznych, a przede wszystkim społecznych**”.

Zalewska straszy, że „**gdybyśmy musieli zamknąć teraz cały kompleks, bez pracy zostałoby w rejonie Turowa ponad 15 tysięcy osób związanych zawodowo z kopalnią i elektrownią, a łącznie z ich rodzinami to około 60 tysięcy osób**”.

...

PiS rządzi już piąty rok i miało wystarczająco dużo czasu, aby porzucić mrzonki o budowaniu potęgi gospodarczej kraju opartej na węglu.

Tymczasem w marcu 2020 r. PGE ogłosiła wyniki finansowe za 2019 r. Spółka zanotowała największą w historii stratę – 4 mld zł. Na lęb, na szyję poleciały akcje firmy. Wartość PGE w 2019 r. spadła o ponad 9 mld zł. A wszystko to przez inwestowanie w nieopłacalną i szkodliwą produkcję energii z węgla. O tym, że jest to droga do samobójstwa, specjaliści przestrzegają od dawna.

Jak gdyby tego było mało, prezes Dąbrowski chce utworzyć kolejną kopalnię odkrywkową w Złoczewie (w województwie łódzkim), która ma dostarczać węgiel do elektrowni w Bełchatowie. Kopalnia będzie ogromna jak ta w Turowie. Pod wyrobisko planowane jest wysiedlenie 33 wsi i 3 tysięcy mieszkańców, którzy oprócz domostw tracą pola uprawne. Zlikwidowane zostaną obiekty użyteczności publicznej, takie jak szkoły, sklepy, ulice, kaplice, remizy straży pożarnej. Szacuje się, że bezsensowna inwestycja może pochłonąć nawet 17 mld zł i będzie przynosić ogromne straty.

Wiele wskazuje na to, że przy takiej polityce rządu i partyjnych menedżerów koncesja dla Turowa przyda się jak umarłemu kadzidło, a PGE już niedługo zbankrutuje.

A.S.

Jaki kraj, taki Pablo Escobar, czyli jak zlikwidowano największą plantację marihuany w Europie.

Gdyby Marcin K. miał na imię Józef, może by się nie zdziwił, gdy rok temu 4 lipca zadzwoniła do niego żona i powiedziała, że policjanci każą mu przyjechać na pole do Słońska Górnego.

Nie zdziwiłby się też, że następne 48 godzin musiał przesiedzieć na dołku. Jako Józef K. mógłby też spokojnie przyjąć do wiadomości, że prokurator złożył wniosek o zapuszkowanie go na 3 miesiące za „zorganizowanie hodowli konopi innych niż włókniste na wielką skalę oraz usiłowania wytwarzania z nich narkotyków”. Marcin K. jednak bohaterem „Procesu” Franza Kafki nie był.

Chłop na ugorze

Był za to rolnikiem gospodarującym na trzy-stu hektarach wokół Ciechocinka. W tym na czterech hektarach dzierzawionych nad Wisłą w Słońsku Górnym. Gównianych hektarach. Tak gównianych, że opłacało mu się tam wysiać tylko łubin i liczyć, że po kilku latach ziemia będzie się do czegoś nadawała.

Zabronowany piach i posiany łubin nie zaprzątały rolnikowi głowy. Nie dawały mu, w przeciwieństwie do hektarów obsianych kukurydzą, kasy. Ziemia w Słońsku nie zasługiwała jego zdaniem ani na uwagę, ani na potraktowanie jej środkami chwastobójczymi.

O tym, że to błąd, przekonał się, gdy

dojechał na pole porośnięte – zamiast łubinem – 15 tys. krzaków konopi, które zaczęły właśnie wyrwać ściągnięci z okolicy policjanci.

Radosne wyrwanie trwało 2 dni. Radość rosła z każdą informacją, że mundurowi uczestniczą w największej w historii kraju operacji antynarkotykowej. Do tamtej pory rekordową uprawą w Polsce była taka, na której rosło ledwie 2,5 tys. roślin.

15 tys. konopi spod Słońska prokurator natychmiast przeliczył na 330 kg marihuany o wartości 5,5 mln zł. Taka plantacja nie mogła jednak skutkować tylko jednym zatrzymaniem. Do Marcina K. w pudle dołączył jego pracownik – ten, który wiośną hektary pod Słońskiem bronował i obsiewał.

Trawka bez składników

Sąd w Aleksandrowie Kujawskim przeczytał oskarżenie i wyjaśnienia Marcina K. oraz jego pracownika, po czym polecił obu panów wypuścić do domu. Sędzia był bowiem lokalsem i znajomość miejscowej flory nie była mu obca. Wiedział zatem, że koło Ciechocinka jednym z najpopularniejszych chwastów są konopie. Dlatego gdy rolnik mówi, że krzaki na jego ziemi to samosiejki, to nie ma powodu mu nie wierzyć. Zwłaszcza że policja i prokuratura nic więcej na hodowcę narkotyków nie miały.

Prokuratura natychmiast się odwołała, wnosząc o 3 miesiące aresztu. Sąd okręgowy umyśl

Trawka i Kafka



Ilustr. KRZYSZTOF OLEJNIK

ręce i kazał sprawę rozpatrzyć ponownie sądowi rejonowemu.

Marcin K., widząc, że to nie przelewki, wynajął adwokatów. Prokuratura też nie próżnowała i zdołała wyniki badań roślin z pola pod Słońskiem.

„Do badania biegłemu najpierw przekazane zostały 3 próbki roślin. Dwie z nich miały wynik dodatni (powyżej 0,2 proc. stężenia THC, a dokładnie od 0,48 do 0,68), świadczący o tym, że mamy do czynienia z marihuaną, a nie tzw. samosiejkami. Następnie do badania przekazaliśmy 2 dodatkowe próbki, pochodzące z 1,5 kilograma roślin. Obie miały wysokie stężenie THC (pomiędzy 0,29 a 0,38 THC)” – twierdził nadzorujący śledztwo prokurator Sławomir Korzeniewski.

Mówiąc to, nie czuł, że się ośmiesza. Po pierwsze biegły botanik nigdzie nie napisał, że rośliny to konopie indyjskie, czyli trawka, a po drugie badał materiał nieco przeschnięty, o większej mocy.

Największy obciąż wynikowy ekspertyzy dotyczył zawartości THC. Co prawda polskie prawo przyjmuje, że roślina staje się przestępcą, gdy ma składników dających kopę więcej niż 0,2 proc., ale każdy palacz maryški wie, że jeśli zioło ma mniej niż 8 proc. THC, to nadaje się na kompost.

W związku z tym ktoś, kto spróbowałby wprowadzić do obrotu 330 kg takiego gówna, narażałby się na zabicie przez dilerów. I to nie tylko śmiechem.

Biegłym wynajętym przez adwokatów Marcina K. wyszło, że sprawy nie ma. Według nich

zawartość THC w samosiejkach konopi nie przekraczała ustawowych 0,2 proc.

W sądzie pan od siania i bronowania talerzowego opisywał ze szczegółami swoje zabiegi agrotechniczne. Mówił o tym, że zebrana przez talerze ziemia, w której najwidoczniej były nasiona konopi, poustawiała je w rzędkie, które zdaniem policji wskazują na to, że to hodowla, a nie samosiejki. Pracownik rolny spowiadał się również z tego, że zamiast łubinu wzrosły tam chwasty. Co dla niego jest normalne, gdy oszczędza się na herbicydach.

Podejrzany, ale współpracuje

W trakcie postępowania prokuraturze zmiękła rura. Wniosła zatem o to, by Marcina K. zamiast aresztować objąć dozorem policji i zakazać mu opuszczania kraju.

„Sąd naszego wniosku nie uwzględnił, bo stwierdził, że podejrzany współpracuje z organami ścigania i nie utrudnia postępowania. Brał udział m.in. w oględzinach brony talerzowej” – ubolewał po rozprawie prokurator Korzeniewski.

Nie poddał się jednak. Zakładał Marcinowi K. 3 kolejne sprawy „aresztowe”. Im bardziej jednak przesłuchiwał świadków opowiadających, że na polu w Słońsku wiosną zeszłego roku po bronowaniu i siewie łubinu nie było psa z kulawą nogą, im goręcej kibicował kolejnym powoływaniom przez się biegłym od oceny THC – tym mniej sądy chciały podzielać jego stanowisko. Marcin K. wciąż mógł się cieszyć wolnością. Był też wolny od gotówki, bo non stop musiał płacić przecież adwokatom.

Prawnicy przystąpili do kontraktatu. Do sądów przynosili zdjęcia dzikich konopi porastających okoliczne wsie, miasteczka, a także bydgoskie skwery, gdzie rosły nieniekuszone przez policję, która wiedziała, że to samosiejki, i nawet nie próbowała o ich hodowlę oskarżać władz miasta. Złożyli też w imieniu klienta zawiadomienie o przekroczeniu uprawnień i niedopełnieniu obowiązków służbowych przez funkcjonariusza policji w Aleksandrowie. O fałszowaniu przez niego protokołów – również. Dzięki temu prokuraturze we Włocławku nie będzie się nudziło, bo w tej sprawie musiała wszczać śledztwo.

Pilnujcie samosiejek

W przeciwieństwie do kafkowskiego Józefa K. od Marcina K. nikt się nie odsunął. Interesy prowadził jak zwykle. Dla kontrahentów i klientów mafiosą narkotykowym jakoś się nie stał. Na dodatek stres konopny wyszedł mu na zdrowie – chłopina zrzucił przez kilka miesięcy 20 kg.

Myślał, że straci więcej, aż tu z początkiem czerwca prokuratura wywiesiła białą flagę i postępowanie w sprawie największej w Europie plantacji marihuany umorzyła. Kolejny już biegły z zakresu badań fizykochemicznych nie był w stanie udzielić jednoznacznej odpowiedzi na pytanie, czy rośliny pochodziły z samosiewu.

„Nie traktujemy tej sprawy w kategorii porażki” – komentuje sprawę prokurator Korzeniewski, prosząc miejscowych, żeby gdy zobaczą samosiejkę konopi, od razu zgłaszali to policji.

TADEUSZ JASIŃSKI

Wieści gminne i inne

Już w lipcu z Warszawy do Lublina i z Lublina do Warszawy da się przejechać dwujęzdną, sześciopasmową drogą ekspresową S17. Tak w każdym razie prognozują drogowcy, których sześciuset uzbrojonych w 200 maszyn buduje ją każdego dnia. Odpalajcie więc motory w swoich 200-konnych multiplach! Niech zawyją czterystu decybelami czystej mocy. Skalujcie nawigatory GPS, aby już 30 czerwca stawili się na nowej szosie.

Do niezwykle szczęśliwych zbiegów okoliczności doszło w Radomiu. Pijana para po czterdziestce udała się do lasu, w którym znalazła pocisk artyleryjski z czasów minionej wojny. Para miała po ponad 2 promile – w takim stanie trudno jest znaleźć las, a co dopiero pocisk. Oboje zabrali pocisk do domu, ponieważ uznali, że może być im tam do czegoś potrzebny. Gdy szli z pociskiem, który nie eksplodował, rozpoznani zostali przez kogoś, kto widać na pociskach się znał – też okoliczność dość

niebywała. W domu położyli pocisk na stole kuchennym i rozpoczęli wybuchową imprezę. Pocisk nie wybuchł. Przybyła policja. Zarządziła ewakuację czterdziestu rodzin z bloku, na wypadek gdyby jednak... Nikt nie został ranny, czyli kolejny cud. Wezwani na pomoc saperzy wywieźli niewybuch bezpiecznie na poligon w Dęblinie, gdzie wysadzili go w powietrze.

Dwoje dzieci i kobieta mieszkający w Warszawie w bloku przy ul. Kłobuckiej 18 znaleźli się w szpitalu w rezultacie poparzeń oraz urazów mechanicznych. Wspomniane nieprzyjemności były spowodowane przez wybuch i jego efekt – pożar. Na Kłobucką wysłano 7 samochodów straży pożarnej. Przyjechała policja, karetki, pogotowie energetyczne i gazowe. Mieszkańcy sąsiadujących mieszkań nie zostali ewakuowani, opuścili domostwa sami. Potężna eksplozja, która wypchnęła ścianę nośną na zewnątrz, odkrywając wnętrza mieszkań, spowodowana była przez podłączony do ładowania akumulator od elektrycznej hulajnogi. Trudno doprawdy zrozumieć, jak to się dzieje, że w Radomiu nie wybuchają skonstruowane do wybuchów pociski, a w Warszawie detonują hulajnogi, które mają to absolutnie zakazane.



Ukraińska policja zlikwidowała flotę powietrzną składającą się z dziesięciu bezałogowych jednostek latających. Samoloty i wielowirnikowce przelatywały nad polską granicą, dostarczając tanie, ale dobre papierosy światowych marek palaczom z okolic Hrebennego. Teraz trzeba będzie nikotynistom przygotować się na większe wydatki lub zrezygnować z nałogu.

Policja z Góry Kalwarii poszukuje 500 tys. pszczoł, które wraz z ulami zniknęły z pasieki Renaty Rudolf w Wólce Dworskiej. Ktokolwiek widział latające ule w tym rejonie, proszony jest o kontakt z jednostką policji na numery telefonów +47 72 45 880 lub +47 72 45 881.

Jest już pierwsza ofiara prezydenckiej akcji „Oczko wodne na każdej posesji”. 6-letnia

dziewczynka z miejscowości Nowe Grocholice nieopodal stolicy wpadła do takiego oczka i nie mogła wypaść. Akcja ratowania zamoczonej udała się tylko dlatego, że na miejsce przyleciał śmigłowiec Lotniczego Pogotowia Ratunkowego. Pogotowie lotnicze dysponuje 34 maszynami zdyslokowanymi w całym kraju. Jeżeli oczek będzie więcej, wszystkich topielców nie uratuje.

Urząd Ochrony Konkurencji i Konsumentów walczy z opłatami COVID-owymi nakładanymi przez prywatne lecznice, salony fryzjerskie i kosmetyczne w związku z dodatkowymi kosztami powstałymi przy dezynfekcji stref klienta. Opłata waha się od 20 do 350 zł. Jeśli sprzedawca lub usługodawca podwyższa cenę w związku z koronawirusem, można to zgłosić do UOKiK na adres mailowy: monitoring@uokik.gov.pl lub pod numer telefonu +801 440 220. Wtedy taki chciwiec dostanie 20 tys. zł grzywny i już nikomu niczego nigdy nie podniesie.

Policjanci we Wrocławiu uratowali życie owcy, która przewożona była w bagażniku ze skrzepowanymi nogami oraz beczala rozpaczliwie: bee, bee, bee – jak to owce potrafią. Beczenie zwróciło uwagę prze-

Dialogi dam w drodze do kościoła

Daniszevska: – Co „skromną”?
Wolk-Łaniewska: – Osobę. Pełna fraza brzmi: „moją skromną osobę”. Uwielbiam. To jest dokładnie tak, jak napisał twój czcigodny mąż o zwrocie „z całym szacunkiem”, który oczywiście oznacza całkowity brak szacunku i nietajoną chęć zelżenia kogoś. Jeśli ktoś mówi o „mojej skromnej osobie”, to znaczy, że ma nasrane we łbie po sklepieniu mózgowcaszki...

– **Od kiedy zostałeś piewcą skromności?**

– Falszywa skromność jest lepsza niż żadna, jak błyskotliwie zauważał Vilhjálmur Stefánsson.

– **A kimże, u boga ojca nieistniejącego, jest Vilhjálmur Stefánsson?**

– Autorem cytatu o fałszywej skromności.

– **Aha...**

– Poza tym urodzonym w Kanadzie amerykańskim odkrywcą Arktyki pochodzenia islandzkiego.

– **I co odkrył?**

– Eskimosów blondynów, dietę ketogeniczną i Żydowski Obwód Autonomiczny w Birobidżanie. Choć to ostatnie to bardziej Stalin. W każdym razie Stefánsson był wybitnym uczonym i niezwykle oryginalnym myślicielem. I jeszcze powiedział, że różnica między etyczną i nieetyczną reklamą polega na tym, że w nieetycznej oszukuje się ludzi za pomocą fałszywych stwierdzeń, a w etycznej – prawdziwych. A skoro już się tak zgadzało o kampanii wyborczej...

– **No właśnie, z braku lepszego widoku gapię się na tę kampanię. I uczestniczę.**

– Własną osobą? A korona ci już niestraszna?

– **No, do pewnego stopnia własną. Miałam sen. Trzaskowski stoi na scenie, ja pod sceną. Chcę się dostać. Marek Borowski mi pomaga i już jestem na wierzchu. Trzaskowski skonfundowany. I ja mu mówię, jak się nazywam i czyją jestem żoną. I mówię mu, że zgłoszę na niego. Ale pod jednym warunkiem. Ze jak zostanie prezydentem, to ani ja, ani Urban nie dostaniemy trzynastej emerytury. Musi mi to przyrzec. Tak mi się przysniło.**

– Choćby skały srały, nie zagłosuję na faceta, który kazał burmistrzom odwoływać koncerty i mecze, bo Warszawa zaraz zbankrutuje z powodu pandemii, a jednocześnie rozpoczął wycenione na 18 mln zł zwężanie alei J.P.2...

– **No i co z tego?**

– Ciebie to wali, bo gdy raz wjechałaś do Warszawy, to wylądowałaś na Powązkach...

„O moją osobę chodzi...” – wygdakała pularda w tefalenie. Ludzie!!! **GOŚKA DANISZEWSKA** nie może już słuchać polszczyzny nowej elity. **AGNIESZKA WOŁK-ŁANIEWSKA** nie zapomina dodać: „skromną”.



– **Opowiadałam ci o tym?**

– Owszem. Żeby podkreślić, jaką jesteś szlachetną osobą, że zawiozłaś Anię ze sklepiku po operacji z towarem, ale kierunki ci się popierdoliły...

– **Tak dokładnie to sklepik nie był po operacji, a operacja nie była z towarem, tylko ze skalpelami, jak się wydaje, ale kierunki rzeczywiście mi się popierdoliły, w sumie więc zapamiętałaś dobrze. Pałac Kultury mnie ocalił; gdyby nie on, to pewnie do dziś bym krążyła między Pałacem Mostowskich a zjazdem na Powązki...**

– Ale przynajmniej po szerokich ulicach, bo to było, zanim prezydent Trzaskowski wziął się do naprawiania ruchu w stolicy. A ja, z nieco

mniej altruistycznych pobudek, regularnie przemieszczam się między Zoliborzem a Ursynowem. Jana Pawła Marchlewskiego to był jedyny drożny ciąg komunikacyjny z północy na południe miasta. Był, bo teraz w kluczowym miejscu, na skrzyżowaniu ze Świętokrzyską, pan prezydent właśnie zaczął roboty w celu zwężenia ulicy z pięciu pasów do trzech. Ale za to będzie ścieżka rowerowa. To na pewno pogłębi miłość kierowców i rowerzystów. Żeby go obesrało, umyło i jeszcze raz obesrało...

– **Znaczy na Dudę zagłosujesz? Tam myślałam.**

– Oj, weź się odwal. Na nikogo nie zagłosuję w drugiej turze, jeżeli taka chujnia będzie, jak się zapowiada. Oddam głos nieważny. Sierp i młot

narysuję na karcie. I jeszcze czerwoną gwiazdę, żeby dzielna komisja nie zaliczyła mojego głosu na Dudę, ale na Trzaskowskiego też nie. Jak myślisz, co trzeba mieć w głowie, żeby powiedzieć: „Hej, Trzaskowski dał dupy na stanowisku prezydenta Warszawy, to zróbmy go prezydentem Polski”? I jeszcze yorka przypomina...

– **Co ci przypomina?**

– Yorkshire terriera. Oni wszyscy są tacy śliczni, ci politycy nowej generacji, w opiętych spodenkach, z zaczeską na żel postawioną nad czołem i dwudniową szczecina na ryju. Trzaskowski, Kanthak, Śmiszek, Bortniczuk – to jest look ponad podziałami. Brrrrr...

– **Za to Duda gładko ogolony i z łysiną.**

– To prawda, ale to jego jedyne dwie zalety. Skoro już się tak zgadzało o walorach istotnych w kampanii wyborczej, to oczywiście moje stanowisko w kwestii kandydata Platformy Obywatelskiej byłoby zupełnie inne, gdyby Platforma dokonała mądrego wyboru, kierując się cechami kluczowymi w przypadku głowy państwa...

– **A tak konkretnie?**

– No jak to? Gdyby wystawiła marszałka Grodzkiego!

– **Który jest wulkanem intelektu...**

– I ma nieposzlakowaną opinię jako lekarz, tak jest. Ale jakie ma piękne zmarszczki koło oczu.

– **Jasne...**

– Oczywiście jeszcze lepszym kandydatem na Prezydenta RP byłby sędzia Laskowski, ale skoro został prezesem Izby Karnej Sądu Najwyższego, to trudno... Nawiasem mówiąc i akurat serio: bardzo bym chciała, żeby opozycyjnym kandydatem na prezydenta był ktoś taki jak sędzia Laskowski – to znaczy kompetentny, merytoryczny krytyk nielegalnych działań władzy bez piany na pysku... A gdyby do tego jeszcze ten niezapiniony pysk był tak piękny...

– **Doprawdy?**

– Pomarzyć sobie dobra rzecz. Ty marzysz o Trzaskowskim, nawet śni ci się po nocach, że Borowski cię podsadza...

– **Tylko to nie jest wyraz moich pensjonarskich zachwytów, lecz uzasadniona koniunkcja dokonana przez podświadomość. Kiedyś pracowałam przy kampanii wyborczej, a pacjentem był właśnie Marek Borowski. Nie było łatwo. Musiałam ciągać tego wybitnego inteligenta po bazarach. Marek nadaje się do kupowania truskawek jak ja do baletu.**

– To prawda, sardoniczna inteligencja marszałka Borowskiego nie musi koniecznie budować raportu z mikroprzedsiębiorcami z branży spożywczej...

– **Za to Duda mógłby stanąć na miejscu sprzedawcy i nikt by nie zauważył. Najwyżej by skreślił parę złotych na kilogramie. A Szumowski by przewalił na wadze i dołożył lewy worek plastikowy. Brat by kładł czerwone truskawki na wierzchu, a zgniłe pod spodem. Mówię ci, Wołku, lekka robota. Tylko nie płacą. Jak skończyłam tę kampanię z Markiem, to zemdlałam. Zdobyliśmy pierwsze miejsce w Warszawie. Nie mam teraz tej siły i tego zapachu. Już tylko w snach mam dobre pomysły.**

daniszevska@redakcja.nie.com.pl
awl@redakcja.nie.com.pl

chodniów. Przechodnie wezwali policję. Policja znalazła kierowcę, który przyznał się, że zamierza zgładzić owcę. Baraninę chce zjeść ze znajomymi. Wstrząśnięci tymi zapędami policjanci odebrali owcę kierowcy. Przekazali ją do schroniska dla bezdomnych zwierząt, gdzie zapewnił no owcy godne warunki oraz ogłoszono konkurs na jej imię. Kierowcę przekazano prokuraturze, która oskarży go o znęcanie się nad owcami oraz zażąda więzienia, gdzie warunki nie są już takie godne jak w schronisku dla zwierząt.

■ W nadlesnictwie Żmigród wprowadzono do specjalnie przygotowanych sztucznych gniazd 30 młodych sokołów wędrownych. Sokoly pochodzą z dawnej Czechosłowacji, obecnie z Czech i Słowacji. Rosół z dzikiego sokoła jest zdecydowanie bardziej pożywny niż z pasionej antybiotykiem kury. Mięso z piersi należy do najszlachetniejszych. Bogate jest w łatwo przyswajalne białko. Palce lizać. Dlatego właśnie od imienia tego ptaka i ze wspomnianych powodów spółka rzeźnicza Sokolów z Sokolowa Podlaskiego nazwała się tak, jak się nazywa.

■ Przez Kraków przeszło siedmiu ludzi z głowami Andrzeja Dudy. Ludzie powiąza-

ni byli powrozem. Wyglądali, jak gdyby każdy z nich miał wodogłowie. To niekorzystne dla głowy państwa wrażenie powstało, ponieważ nie były to prawdziwe głowy. Były to głowy z makulatury i maki kartoflanej o ponadnormatywnych rozmiarach. Każdy z Dudów niósł kartkę z opisem artykułu konstytucji, która została przez Dudę złamana. Udując Dudę z wodogłowie ludzie określali się jako stowarzyszenie Wkurzeni Obywatele. Maszerując, podśpiewywali „Pust wszędzie, budu ja” na rosyjską melodię skomponowaną przez Arkadija Ostrowskiego.

■ Donald Trump zadecydował, że 9,5 tysiąca amerykańskich żołnierzy stacjonujących w Nadrenii, Bawarii, Badenii-Wirtembergii i Hesji przerzuci do Polski. Prezydent Stanów Zjednoczonych nie wyjawiał powodów przerzutki. Nie konsultował również decyzji z władzami suwerennej Rzeczypospolitej. Ale spokojnie, póki podobnych rozkazów nie wydaje Władimir Putin albo Angela Merkel, wszystko jest w porządku.

■ Chaos informacyjny i bezwiedza dotknie mieszkańców Gdańska. Władze miasta wdrażają uchwałę krajobrazową wymyśloną przez radnych. Krajobraz Gdańska

ma się poprawić przez likwidację wszystkich reklam postawionych, zawieszonych lub wymalowanych bez stosownego zezwolenia, czyli w praktyce większości. Czy radni zastanawiali się, że w rezultacie tych likwidacji gdańszczanie nie będą wiedzieć, ile kosztuje potrawka z kurczaka i którą pa-

stę wybrać do mycia zębów? Obawiamy się, że nie. Myślenie władzy rzadko bywa aż tak dalekosiężne.

■ Do Komendy Powiatowej Policji w Kolbuszowej wtargnął z zamiarem pobicia zatrudnionych tam funkcjonariuszy 42-let-

ni mieszkaniec powiatu. Krzyczał, kopał w drzwi, a jednego z komendantów zderzył w głowę krzesłem, od czego glina dostał wstrząśnienia mózgu. Pogrzeb intruza zaplanowany jest zaraz po sekcji zwłok, prawdopodobnie pod koniec tygodnia.

■ Z raportu „Ochrona środowiska 2019”, opublikowanego przez Główny Urząd Statystyczny, wynika, że odpady komunalne to w gruncie rzeczy w gospodarce odpadami bardziej medialny niż rzeczywisty problem. Statystyka to potwierdza. W Polsce w 2018 r. wytworzono 128 mln ton odpadów, z czego tylko 9,8 proc. to odpady komunalne. Przez ostatnie 20 lat głównym wytwórcą odpadów był przemysł – rocznie około 115 mln ton. Najbardziej odpadowotwórcze jest górnictwo dostarczające 53,2 proc. odpadów, produkcja (22,6 proc.) oraz energetyka (15,9 proc.). W 2018 r. 51 proc. odpadów zostało poddanych odzyskowi, 43 proc. składowano, a 5 proc. unieszkodliwiono w inny sposób.

R.J.

Zaczerpnięte z prasy lokalnej doniesienia poddane zostały wnikliwej i krytycznej analizie, co nie znaczy, że są absolutnie prawdziwe. Warto jednak zdały się nam szerszej prezentacji, gdyby nawet zawierały niewielką dawkę przekłamań.



Rysunki TOMASZ WATERN

– Kopernikański przewrót, jeśli chodzi o pozycję sprawcy i ofiary przemocy domowej – z właściwą sobie skromnością zameldował minister sprawiedliwości Zbigniew Ziobro.

Panowie biją panie. Czasem zabijają. Joanna z Olsztyna była małżonką 3 tygodnie. Miała 23 lata, kiedy mąż zgłosił, że zaginęła.

– Wyjechała... – wyjaśniał. Wystąpił w programie telewizyjnym o osobach zaginionych.

Po 5 miesiącach związał się z inną kobietą. Była ciekawa, co z poprzedniczką.

– Przytuliłem za mocno... – wyznał Marek W. Kandydatka na żonę nr 2 zadzwoniła na policję. Kilka dni temu z Jeziora Dywickiego wyłowiono ofiarę.

Codziennosc jest zwyczajna. Awantura, bo ona nie chce seksu. Schowała butelkę. Domaga się, aby wyniósł śmieci. Feminoteka szacuje, że rocznie ok. 150 Polek ginie w wyniku tzw. nieporozumień domowych. Ale to nie jest polska specyfika czy dowód, że mamy złe prawo. Światowe dane, dotyczące przemocy domowej są podobne. WHO wyliczyła, że aż jedna trzecia zamordowanych kobiet ginie z ręki partnera.

Rzadziej ofiarą jest mąż. Scenariusz nudny do bólu. Ona zdesperowana wbija w niego nóż, bo milionowy raz źle się zachował, a ona akurat kroїła chleb (warzywa, mięso – niewłaściwe skreślić). WHO: 6 procent męskich trupów produkuje najbliższe im kobiety.

Przemycanie wartości LGTB. Właśnie o to chodziło poprzednikom ministra Ziobry, a nie o bezpieczeństwo kobiet. Patrz konwencja stambulska. Wiceminister sprawiedliwości Marcin Romanowski 13 maja 2020 r. napisał na Twitterze: „Konwencja stambulska mówi o religii, jako przyczynie przemocy wobec kobiet. Chcemy wypowiedzieć ten genderowski bełkot...”.

Żonom wszystko jedno, jak nazywa się prawo, które je chroni. Byle było skuteczne. Obietnice Ziobry brzmią dobrze, więc nie będzie marszu czarnych parasolek. Mężuś podskocz? Policjant wyrzuci z domu sprawcę przemocy domowej na ulicę. Albo Żandarmeria Wojskowa.

Scenariusz nr 1. On się spakuje i wyprowadzi do mamusi. Może zabrać rzeczy osobiste oraz psa, jeśli ona wyrazi zgodę.

Scenariusz nr 2. On pyta: – Pod który most? Nie mam łóżek poza domem ani szmalu na hotel. Wtedy policjant (żandarm) wskazuje adres. – Zgłosi się pan do noclegowni tu i tu...

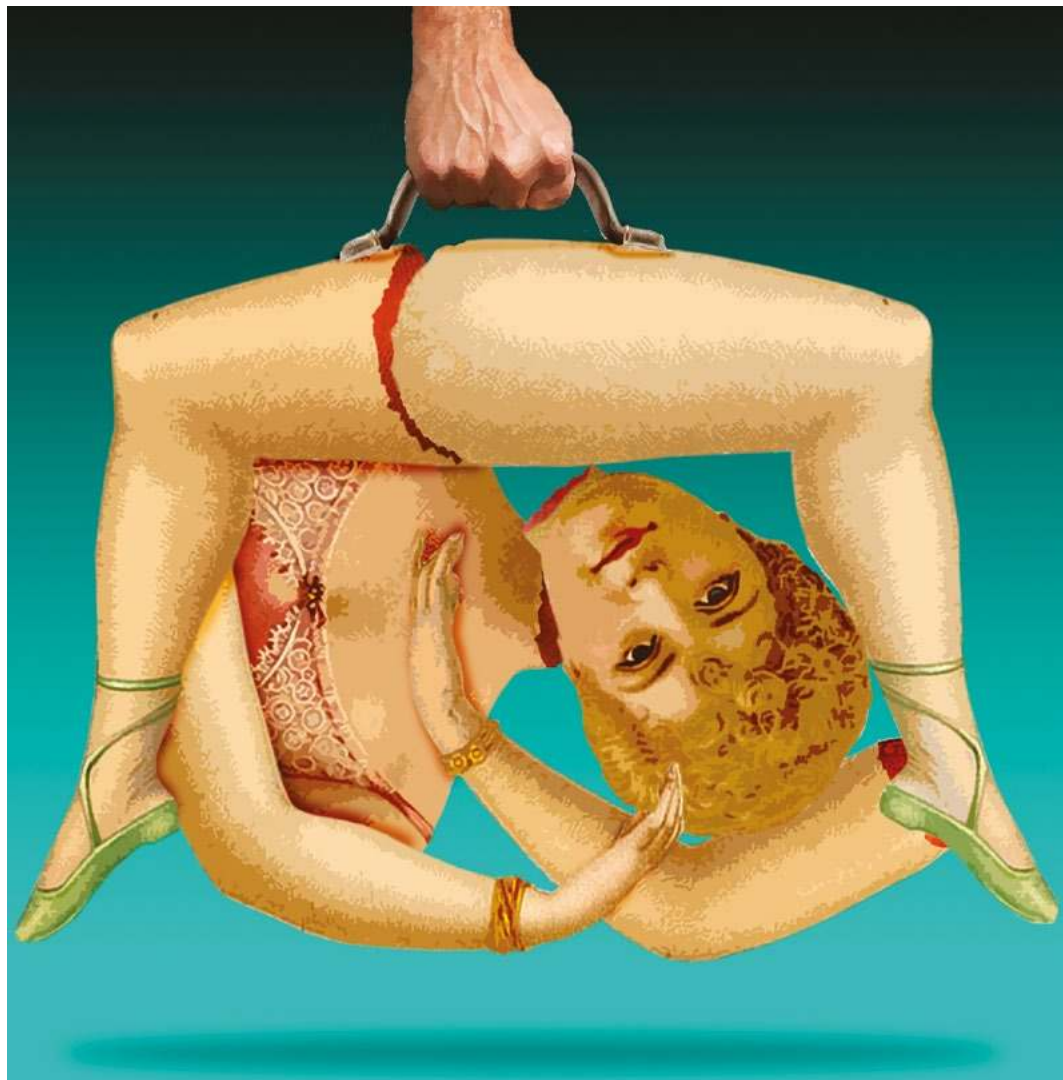
Nakaz opuszczenia mieszkania obowiązuje przez 14 dni. Jeśli w tym czasie gwałtownik wróci do ślubnej, czeka go areszt. Nie ma wykrętów. Jeśli zapomniał szczotki do zębów, może zabrać, ale wyłącznie w towarzystwie policjanta.

Nakaz opuszczenia mieszkania można przedłużyć na wniosek ofiary, ale to już będzie domena sądu. Rozstrzygnie natychmiast, naturalnie...

Wystarczy podejrzenie. Bije? Spadaj, chłopie, z chafuły, na którą pół życia zapieprzałeś. Potem masz z gorki.

Pan tu nie spał

Wywał męża z domu. Prezydent podpisał ustawę antyprzemocową. Wcześniej ekspresowo przeszła przez parlament.



zafundował nam wirus. Wszędzie czytamy, że po ogłoszeniu lockdownu nastąpiła niewyobrażalna eskalacja przemocy.

I rzeczywiście liczba zgłoszeń na numer 112 w porównaniu z podobnym okresem ubiegłego roku dramatycznie wzrosła. Ale to nie musi oznaczać, że o tyle samo wzrosła liczba domowych tragedii.

Weźmy Podlasie. W marcu i kwietniu 2020 r., kiedy zamknięto nas w domach, na telefon alarmowy wykonano 98,7 tys. telefonów. Więcej niż kiedykolwiek. Tyle że 60 tys. niezasadnych. Pytano: – Czy mogę wyjść na cmentarz? Opowiadano: – Spotkałem sąsiada na klatce schodowej, on przyjechał z Niemiec, może chory. Zachęcano: – Przyjedźcie, facet spaceruje z psem w towarzystwie kobiety, która jest od niego bliżej niż 2 metry...

Interwencje utrzymały się na podobnym poziomie. Liczba osób zatrzymanych w normie. Dużo mniej zgłoszeń o przyznanie Niebieskiej Karty.

Bycie kobietą nie daje gwarancji prawdomówności. Warto też pamiętać, że

kobiety są mistrzyniami przemocy emocjonalnej. Nikt nie wyprowadzi z równowagi tak jak rozwścieczona kobieta. Warto pamiętać o skrajnych przypadkach manipulaterek, które z mistrzostwem prowadzą intrygi przeciwko partnerowi, bo trafia się fajniejszy.

Albo mąż za dużo uśmiecha się do sąsiadki. Co stwierdzi policjant podczas interwencji domowej?

Że ona zadzwoniła na 112, z czego należy wnosić, że jest ofiarą. Bo przestępca nie dzwoni. Że ona szłocha i pokazuje potłuczony łokieć, twierdząc, że mąż pchnął ją na ścianę. Może tak, może wczoraj wypita za dużo wina. Że dziecko ryczy, a przerażony pies schował się pod szafę. Ale dzieci i psy tak mają, jak tylko usłyszą podniesione głosy. Że mąż jest na bani. Jest. Sam się przyznaje, że wypił 3 piwka, weekend przecież. I pokrzykuje na ślubną, nie przejmując się obecnością funkcjonariusza. No drze się, chciałby obejrzeć mecz.

Na zdrowy rozum policjant ustali, że była kłótnia. Przemoc – jeśli są poważne obrażenia albo świadkowie. Ale w takiej sytuacji w obowiązującym stanie prawnym też zabierze z domu, tyle że do izby wytrzeźwień czy aresztu.

B.D.

– Jak to, nie bifeś? – zdziwi się sąd podczas rozprawy rozwodowej. – Wyprowadziłeś się z domu z powodu stosowania przemocy. Jak to: nieprawda? Przecież nie ma dymu bez ognia...

Przeciętnego zjadacza chleba powinien boleć fakt, że Ziobro nie wspomina o dodrukowaniu pieczęci i opróżnieniu miejsc w aresztach. Ani o zatrudnieniu dodatkowych sędziów, którzy rozpatrzają wnioski o przedłużenie eksmisji. Powszechnie wiadomo, że na jednego sędziego czeka dziś kilkadziesiąt niezalatwionych spraw. Skąd wziąć sędziów? Mieliliśmy już w Polsce problemy kadrowe. Jak to szło? Nie matura, lecz chęć szczerą...

Maltretowane Polki wzywały pomocy, dzwoniąc patelnią po rynnę. Takie można odnieść wrażenie, słuchając szefów Ministerstwa Sprawiedliwości, gdy zachwalają Linie Pomocy Osobom Pokrzywdzonym Przestępstwem, należąca do Funduszu Sprawiedliwości. A przecież funkcjonuje choćby infolinia Rzecznika Praw Obywatelskich, Centrum Praw Kobiet czy tzw. Niebieska Linia – Ogólnopolskie Pogotowie dla Ofiar Przemocy w Rodzinie.

Na spotkaniu w Ministerstwie Sprawiedliwości, na którym omawiano nową świetlaną przyszłość polskich kobiet, pojawił się tzw. czynnik społeczny. Przedstawicielki organizacji karmionych przez Fundusz Sprawiedliwości. Jak wiadomo, zabrakło kasy dla fundacji i stowarzyszeń, które zjadły zęby na takiej działalności, bo nie ma w ich zarządach osób związanych z Solidarną Polską. Na domiar złego wypisane na sztandarach wartości nie mieszczą się w katechizmie.

Żeby pomoc „psychologiczna, prawna, materialna” dotarła do potrzebujących Polek natychmiast i w takim wymiarze, jak obiecuje Zbigniew Ziobro, potrzebna jest duża liczba sztabek złota, a także pośrednicy, którzy zamienią kruszec w to, co jest potrzebne maltretowanym. Czy ktoś ma wątpliwości, do kogo trafia pieniądze?

Politycy opozycyjni powiedzieli ustawie „tak”. Bo ciężko wytłumaczyć, dlaczego nie. Można zrazić feministyczne środowiska. I czas na protesty jest do chrzanu. Media krzyczą, że polska rodzina nie wytrzymuje zbliżenia, które

Wioletta P. ma około czterdziestki. Jest piękną i zadbaną kobietą. Przez lata mieszkała w Warszawie, w trakcie trudnego rozwodu wróciła w rodzinne strony – na Podkarpacie. Wyciszyła się, zaczęła pracować i całkiem dobrze zarabiała. Wtedy pojawił się On.

Na podstawie zdjęcia to marzenie wielu kobiet. Niespełna 40-letni postawny brunet, z trudno mieszczącym się bicepsiem pod rękawem koszuli. Rozbrajający uśmiech... Stasio...

Stanisław mieszkał w Anglii. Tam pracował, ale chciał wrócić do Polski, gdy tylko zarobi odpowiednią kwotę. Tęsknota? Może patriotyzm?

– Mówił, że nie ma do kogo wracać. Żona zginęła w wypadku samochodowym. Wtedy się załamał. Długo nie mógł dojść do siebie – opowiada kobieta z przejęciem. – Wszystko dookoła przypominało mu zmarłą żonę. Wyjechał więc do Anglii. Chciał zapomnieć.

Wiolettę poznał na portalu randkowym. Oboje byli już gotowi na nowy związek.

– Pisał przepiękne listy...

„Jesteś jak moja ukochana mama (...), też zawsze oddana. Wiem, że jesteś moją drugą połówką, tylko tą ładniejszą”. Był czuły, namiętny. Już po miesiącu wiedział, że chce spędzić

Naiwna pozna pana

Miłość cierpliwa jest, łaskawa jest. I bardzo naiwna jest.

z nią resztę życia. Miał przyjechać do niej do Polski, ale najpierw jakieś zapalenie nerek, potem pandemia. Było mu przykro, ale cóż... Pozostawali w kontakcie telefonicznym. Przesyłał jej zdjęcia z miejsc, w których był.

Potem odezwali się do niego z firmy, w której już dawno zgłaszał gotowość do pracy na platformie wiertniczej w Omanie. Wtedy chciał uciec przed dramatem po stracie żony na ocean, dziś już nie, ale przecież będzie mógł zarobić na ich wspólne „epickie życie”. Wyjechał, ale nadal dzwonił i przysyłał zdjęcia z platformy. Nie zapominał o listach pełnych miłości.

Pewnego dnia wysłał do niej paczkę, a w niej wartościowe prezenty. Najbardziej cieszyła się z laptopa i wypaszonego telefonu dla syna. Stanisław dorzucił też parę groszy na czas, gdy przyjedzie i będzie musiał wynająć pokój w hotelu. Kilkadziesiąt tysięcy euro.

Niestety paczkę zatrzymano w Turcji. Nie ubezpieczył jej, a przecież

w środku były pieniądze. Ponoć znacznie większe niż te, o których wspominał. Po prostu pomyślał, że zbuduje dla niej dom.

Nie miał już na ubezpieczenie tej paczki... Co teraz? Wszystkie prezenty i pieniądze przepadną. Niby to tylko prawie 20 tys. euro, ale ich nie ma, przecież nie może wyjść na ląd i wyjąć kasy z banku.

Nie spytała, czy ma konto. Nie pomyślała. Wzięła 80 tys. zł kredytu, resztę dorzuciła z oszczędności. I przesyłała na wskazane konto do Turcji – do celników. On był wdzięczny i zapewniał, że zaraz ona odbierze pieniądze z tego, co przyjdzie do niej w paczce.

Dostała numer przesyłki i śledziła ją w sieci. Wszystko się zgadzało. Paczka utknęła na tureckiej granicy.

To nie koniec kłopotów. Celnicy uznali, że pieniądze, które były w paczce, pochodziły z przestępstwa, bo paczka nie miała wykupionego certyfikatu. Trzeba znów zapłacić. Inaczej paczka nie wyjdzie z odprawy

celnej. Czy Wioletta może jeszcze raz za to zapłacić?

Już nie miała skąd wziąć

Zadzwoniła i powiedziała, że jej przykro, ale już nie ma pieniędzy. Długo jednak nie mogła z nim rozmawiać, bo Stanisław uległ drobnemu wypadkowi na platformie i czekał na helikopter, aby zawiózł go do szpitala. Kontakt się urwał. Stanisław zablokował jej numer. Myślała, że może jest bardzo chory.

– Czy on się jeszcze odezwie? Ja naprawdę się zakochałam.

Znalazłam w sieci uroczego Staśka. I jego ofiary. Kobiety, które poznał na portalu randkowym. Do każdej pisał piękne listy. O miłości i wspólnym życiu. Nie zawsze umierała mu żona, czasem była to ukochana mama, czasem ojciec, który po śmierci mamy wychował go samotnie, urabiając ręce po łokcie. Każdą oszukał podobnie. Platforma wiertnicza, paczka z pre-

zentami, brak ubezpieczenia. Przy czym nie zawsze był to Stasiek. Czasem pojawiał się Kamil, ale historia była taka sama. I podobne zdjęcie z muskułami i uśmiechem.

Ewa zrywa kasę z frajera

Żeby nie było, że tylko mężczyźni oszukują naiwne samotne kobiety.

Krzysztof S., 30-letni warszawiak, to pracownik dużej korporacji. Ewę poznał na portalu społecznościowym. Była wspaniała. Piękna i mądra. Po kilku miesiącach konwersacji oboje zdecydowali się na ślub. Nie mogli się jednak spotkać, bo Ewa mogła tylko wtedy, gdy on był w delegacji albo miał ważną naradę. Pисali jednak do siebie, dzwonili, esemesowali. Pewnego dnia Ewa przestała odbierać telefon. Krzysztof bardzo się zdenerwował, dzwonił co chwila. Wreszcie odebrała. Zapłakana. Bo dowiedziała się, że ma białaczkę. Jakąś dziwną odmianę. Terapia w Polsce nie dawała szans na wyleczenie. Konieczny był wyjazd do USA. A to kosztuje. Krzysztof nie zastanawiał się ani chwili.

Kasy mu nie brakowało, postanowił więc sfinansować terapię za granicą. Długo przysyłał pieniądze. Ewa jednak rzadko się odzywała. Leczenie było bardzo uciążliwe. Martwił się.

„Sprawiedliwość dzieciom”. Powinno być: „PiS dzieciom”. Albo: „Jarosław Kaczyński dzieciom”. Z takim hasłem Ministerstwo Sprawiedliwości przypomina, że od pięciu lat zamienia Polskę w dziecięcy raj.

Osiągnięcia cytuję za portalem Ministerstwa Sprawiedliwości.

...

„Skuteczne ściganie alimentów. Tatuś zalega przez 3 miesiące, należy mu się grzywna albo rok więzienia”.

Prawo karne zmieniono w 2017 r. Później wprowadzono ulepszenia. Zmniejszałeś dzieciaka? To do roboty! A przynajmniej zarejestruj się w urzędzie pracy w celu znalezienia zajęcia! W przeciwnym razie grzywna do 5 tys. zł.

Efekt? Przez 2019 r. drużącąc wzrosły przeciętne zaległości wynikające ze świadczeń alimentacyjnych. Średni dług zwiększył się z 28,6 tys. zł do 39,9 tys. zł. Liczba dłużników to dziś około 300 tysięcy, ogólne zaległości wynoszą ok. 13 mld zł (dane za „Raportem o zaległym zadłużeniu i niesolidnych dłużnikach”, przygotowanym przez Biuro Informacji Kredytowej w marcu 2020 r.).

Mimo pięknych haseł w ciągu rządów PiS zobowiązania rodziców wobec dzieci wzrosły prawie 3-krotnie.

...

„Bezpardonowa walka z pedofilami. Powstał rejestr osób, które dopuściły się przestępstw seksualnych ze szczególnym okrucieństwem i działały w recydywie. Dyrektorzy szkół i organizatorzy wypoczynku mają obowiązek sprawdzić rejestr, zanim kogoś zatrudnią”.

Nazwijmy go Grześ. Gospodarz klasy. Dobry uczeń. Żadnych problemów wychowawczych, z zachowania piątka. Zakochał się. Złożył propozycję seksualną koleżance. W sieci. Miał 14 lat, ona też była nieletnia. Takie przestępstwo opisuje art. 200 §2 kk. Sprawcy należy się do dwóch lat więzienia, nawet jeśli nie proponował stosunku, tylko „inną czynność seksualną”.

W lutym 2019 r. sąd dla nieletnich skazał Grzesia na 10 godzin prac społecznych. Dzieciak wyraził skruchę, wyprowadzał psy ze schroniska dla bezdomnych, nie było konieczne. Po jakimś czasie okazało się, że z mocy prawa, zatem nie informując o tym w wyro-

Hodowla patriotów



ku, sąd wpisał chłopca do rejestru pedofilów. W części niejawnej. Ma tam figurować do 2032 r. Taki wpis to nie tylko stygmatyzacja, ale ograniczenia przy opuszczaniu kraju czy zmianie miejsca pobytu.

W sprawie Grzesia rozkrzyczał się Rzecznik Praw Obywatelskich. Z powodu czynu będącego efektem niedojrzałości emocjonalnej gówniarz zyskał piętno drapieżcy seksualnego.

...

„Koniec z odbieraniem dzieci za biedę”.

O sprawie pisaliśmy wielokrotnie. Wbrew twierdzeniom resortu za czasów rządów PO-PSL nie odbierano dzieci z powodu ubóstwa rodziców, co wynika z badań akt przeprowadzonych przez Instytut Wymiaru Sprawiedliwości. Bieda była jednym z czynników nieprzesądzających o decyzji. Zawsze chodziła w parze z wódką czy przemocą.

Z tych samych powodów dzieci nadal trafiają do domów dziecka. I jest to porównywalna liczba.

...

„Koniec wydawania polskich dzieci za granicę. Dziecko nie może trafić do innego kraju, gdy jego rodzice się rozstali. A już na pewno po decyzji sądu pierwszej instancji”.

Irena i Vincenzo są w trakcie rozwodu. Od czternastu lat mieszkali we Włoszech. Włoski sąd uznał, że on jest lepszym tatusiem niż ona mama. Jednak nie aż tak dobrym, żeby opiekował się maleństwem. Na razie więc dom dziecka w Pizie. Tego samego dnia Irena wyjechała z córką do Słowenii. Uzyskała przejściowe prawo do opieki, bo sąd zgodził się z oceną, że bidul to dla małej trauma. Vincenzo odwołał się od decyzji i wygrał. Dziecko wróciło do Włoch.

Irena zrobiła błąd, powinna zmykać do Polski. Polska ratyfikowała konwencję haską gwarantującą natychmiastowe przywrócenie stanu przed uprowadzeniem dziecka i dochodzenie swoich racji w kraju, w którym mieszka, ale jej nie przestrzega.

W przepisach jest furtka. PiS zrobiło z niej bramę. Nie trzeba wydawać bachora, jeśli powrót naraziłby go na szkodę fizyczną, psychiczną lub postawiłby w sytuacji nie do zniesienia.

Ziobryści odwołają procedury,

niech się malec przyzwyczai do paciorka co rano, do polskich sosen i polskiej babci. Im dłużej to trwa, tym skuteczniej zaciera się pamięć o tatusiu i wzrasta przywiązanie do polskości.

...

„Stop nielegalnym adopcjom. Dzięki nowym przepisom za pojedyncze nielegalne przysposobienie grozi do pięciu lat więzienia”.

Kilka lat temu na adopcję czekało się 8-9 miesięcy. Dziś czeka się 2 lata. W 2015 r. 3351 dzieci znalazło nowych rodziców. W 2017 r. – tylko 2866.

Kiedyś sądy próbowały jak najszybciej unormować sytuację prawną dziecka. Jeśli nie wychodzi w rodzinie biologicznej, dać mu szansę na przysposobienie. Niech znajdzie się tam, gdzie będzie kochane.

Dziś najważniejsi są biologiczni rodzice. Nie sprawdzają się? Dziecko do bidula, a dla nich czas na poprawę. Rok i nic? Widać trzeba jeszcze roku. Efekt: domy dziecka zapelnione, dzieci do wzięcia jak na lekarstwo. A chętnych coraz więcej, choćby z powodu trudniejszego dostępu do in vitro.

Ogłoszenia w sieci. Kandydatka na surogatkę: „Cięża nie jest dla mnie problemem”. Bezpłodna para: „Chętnie zaopiekujemy się Twoim dzieckiem...”.

Rzecznik Praw Dziecka szacuje, że nielegalnie przysposabia się o około 2 tysięcy dzidziusiów. Osoby zajmujące się adopcjami twierdzą, że szara strefa jest dużo większa i restrykcyjne przepisy nie zahamują wzrostu, tylko podbijają cenę.

...

„Ochrona tożsamości kulturowej dzieci. Dzięki Ziobrze rodzina zastępcza musi uszanować kulturę, religię i język dziecka”.

W 2015 r. poza granicami Polski dom znalazło 279 dzieci. W kolejnym 286. Wyjeżdżały dzieci, które nie miały szansy na adopcję krajową. Były schorowane lub za stare.

Potem premier Beata Szydło zapowiedziała „ograniczenie adopcji z przemieszczaniem dzieci za granicę”. Przecież w Polsce też będą miały fajnie. Efekt – w 2017 r. tylko 137 adopcji zagranicznych. Do Włoch, Hiszpanii albo USA po starannym zbadaniu, czy nowym rodzicom jest po drodze z wartościami chrześcijańskimi.

Jakoś umknęło uwadze decydentów, że warto wprowadzić przepisy umożliwiające Polsce monitorowanie losu wyeksportowanych bachorów.

...

„Wychowanie patriotyczne i edukacja. Prowadzimy zajęcia rozwijające uczucia patriotyczne (...). Wydarzenia w Muzeum Żołnierzy Wyklętych i Więźniów Politycznych PRL przybliżają młodym Polakom historię najdzielniejszych Polaków”. Bez komentarza.

BOŻENA DUNAT
bdunat@redakcja.nie.com.pl



Ilustr. WŁODEK KIERUS

Zaczął szukać jej rodziny. Znalazł. Postanowił pojechać do Zamościa, skąd pochodziła, żeby spotkać się z jej bratem, o którym często wspominała. Może mógłby jakoś pomóc? Może jednak leczenie w kraju?

W zamojskim mieszkaniu spotkał Ewę. Była zaskoczona. Popłakała się, nie z powodu ciężkiej choroby, ale dlatego, że oszustwo wyszło na jaw. Krzysztof przejrzał na oczy.

Dziś toczy się przed mokatowskim sądem postępowanie o oszustwo i wyłudzenie 88 tys. zł.

A była to biedna nimfetka

Historia nauczyciela chemii jednego z warszawskich liceów jest bardzo drastyczna. Straty, jakie poniósł Tomasz K., też były znacznie wyższe. I nie chodzi tylko o pieniądze...

K. przez kilkanaście lat uczył chemii w renomowanym warszawskim liceum. Mimo pięćdziesiątki wyglądał atrakcyjnie. Uprawiał sport, chodził po górach, nie palił i nie pił. Był autorem przewodników po Bieszczadach.

Kasia była odrobinę starsza od jego córki. Udzielał jej korepetycji, gdy wisiała nad nią groźba poprawki. Nie miał z nią kontaktu przez kilka lat, aż do dnia, gdy poprosiła go o pomoc przy napisaniu jakiejś pracy. Nie bardzo chciał się zgodzić, bo uznał, że to nieuczciwe, lecz namawiała go tak długo i takimi metodami, że się poddał. Miała przyjeżdżać do jego mieszkania 3 razy w tygodniu.

Przyjeżdżała, a spotkania zaczęły wyglądać bardziej jak randki niż jak praca. Kasia często płakała. Mieszkała z ojcem przemocowcem, a nie miała pieniędzy na wynajem mieszkania w Warszawie. Tylko 3 tys. zł, ale w sytuacji gdy nie pracowała, to wydatek nie do ogarnięcia. Tomasz K. płacił więc co miesiąc za mieszkanie. Trzeba ją też było utrzymać. Robił jej drogie prezenty. Ojciec nie pozwolił zabrać z domu żadnych ubrań. Wszystko trzeba było kupić...

Wynajęte mieszkanie pomogło im się bardziej zbliżyć. Tomasz z dobrego opiekuna stał się kochankiem.

Aż pewnego dnia, gdy wpadł do niej niezapowiedziany, okazało się, że w mieszkaniu śpi w najlepsze jakiś maślak. Nie był to brat Kasi. Ona nie ma ojca tyrana, a ubrań ma pod dostatkiem.

Chemicz powiedział, że za ich dwoje płacił nie będzie. W ogóle płacił już nie będzie...

Nie zdawał sobie sprawy, że to początek jego końca.

Zaczął się od szantażu. Jeśli nie zapłaci 10 tys. zł, ona powiadomi jego żonę o ich związku. Gdy nie chciał płacić, powiedziała, że powie jego córce. Zapłacił. Potem żądania były coraz wyższe, aż zdecydował, że to skończy. Sam powiedział żonie. Przelknęła to.

Powiedział Kaśce, żeby dała mu spokój. Nie dostanie już kasy.

To był kwiecień. Pora wystawiania ocen. Tomasz K. był wymagający i chętnie stawiał jedyne. Mówiąc w skrócie, uczniowie go nie lubili.

Gdy pewnego dnia na szkolnym korytarzu zawisły jego nagie zdjęcia, uczniowie byli zachwyceni. Mniej – dyrekcja. Wywalono go z pracy. Jeszcze mniej tolerancyjna okazała się córka, która co dzień znajdowała nowe zdjęcie tatusia powieszone na klatce schodowej. Wyprowadziła się do akademika. Żona też nie dała rady i kazała mu wynosić się z domu.

Na żołnierza z Iraku lub księżniczkę z Abisynii

W Polsce z roku na rok rośnie liczba oszustów matrymonialnych, choć nie wiadomo, jaka dokładnie jest skala tego typu przestępstw, bo w policyjnych statystykach tacy oszuści wpadają do tego samego worka co sprawcy innych oszustw. Ofiary przed sądem mają małe szanse na odzyskanie utraconych pieniędzy.

Na portalu Oszukana.eu miesięcznie zgłasza się kilkanaście kobiet, prosząc o radę i chcąc się wymienić traumatycznymi doświadczeniami. Ostatnio najczęściej zgłaszają się dziewczynki kobiet oszukanych metodą „na żołnierza”. Najpierw na forach internetowych oszust łoży ofiary. Pisz, że jest polskim żołnierzem, który został w Afganistanie lub Iraku i nie ma za co wrócić do kraju. A właśnie tu chciałyby znaleźć żonę, założyć rodzinę.

Wyludza drobne kwoty – 200–300 dolarów, bo wie, że to dla kobiet zbyt mała strata, aby iść na policję. Potem znika. Za kilka dni pojawia się na innym portalu. I już wygląda inaczej, z bruneta zmienia się w blondyna, czasem jest szpakowaty...

JOANNA SKIBNIEWSKA
askibniewska@redakcja.nie.com.pl

Polscy biskupi są staromodni. Nie tylko z powodu zacofanych poglądów na wszystko poza motoryzacją. Wsteczni są również w metodach komunikacji. W czasach gdy panuje powszechna zgoda co do tego, że przekaz powinien być maksymalnie prosty i krótki, aby dotarł do jak największego grona odbiorców, panowie w fioletowych sutannach idą na przekór modom. Piszą długie epistoły, w których gmatwają rzeczy proste i zaklinają rzeczywistość. Jednocześnie chcą uchodzić za mędrków z racji używania trudnych słów i zawiłej składni. Takie zwroty jak

„ubogacanie”

weszły już na trwałe do polszczyzny wprost z tekstów produkowanych przez wyższych funkcjonariuszy Kościoła. Żaden z nich nie idzie – każdy kroczy, biskup nie je – on spożywa, klecha nie molestuje, tylko „poznaje niewiastę w sensie biblijnym”. Wśród antyków zdobących biskupie pałace taki język prawdopodobnie sam się narzuca, ale czytany pod strzechami brzmi równie zrozumiale co „daj, acj ja pobruszę, a ty poczywaj”.

Listy pisze zbiorowo Konferencja Episkopatu Polski, aby moralami ubogacić duchowość owieczek. Przy odczytywaniu tych wypocin przysypiają nawet księża, a wierni przy najdalej piątym zdaniu myślą już tylko o tym, na jaki kolor pomalować pokój, albo kontemplują tuszę kaznodziei. Dla mniej ambitnego klechy odczytywanie listu to wygoda, bo nie musi przygotowywać kazania, którego i tak nikt nie słucha. Biskupi uruchamiają swój talent przy takich okazjach jak święta, rocznice, pielgrzymki papieskie czy wybory. Kościelny kalendarz obfituje w takie daty, członkowie episkopatu mają więc kiedy się popisać.

Biskupi piszą też pojedynczo. W tzw. listach pasterskich (co brzmi jak spis owiec) zwracają się do poddanych w sprawach ważnych dla diecezji, czyli lokalnych. Może inaczej: piszą w sprawach ważnych dla siebie, bo zgromadzone na mszach moherowe babcie niewiele z tego łapią, a młodszy nie słuchają. Czasem jednak jest tak, że trzeba coś arcyważnego przekazać i ciśnie się księży, żeby motłochowi do łepetyn diecezjalnych wbili

przekaz dnia.

Tak uczynił ordynariusz kaliski bepe Edward Janiak, który stał się niechlebnym bohaterem filmu Sekielskich „Zabawa w chowanego”. Ukazany jest on tam jako ten, który ukrywał dzieciolubnych księży, przerzucając ich z parafii do parafii. W filmie Janiak stał się personifikacją tego wszystkiego, o czym mówi się i pisze od lat: że ukrywanie nadużyć seksualnych w Kościele to dobrze zorganizowany proceder, w którym skrzywdzeni się nie liczą. Jedno jest pewne:

większość biskupów po premierze odetchnęła z ulgą. Na żer opinii publicznej i mediów rzucono kolegę Janiaka, więc reszta na razie ma spokój.

Biskupi się popisali

Ludzie, zejǳcie z drogi, bo episkopat pisze.



Ilustr. WŁODEK KIERUS

A bepe Edward musi sobie jakoś radzić. Jego reakcja potwierdza kolejną prawdę o polskim episkopacie: biskupi nie uczą się na cudzych błędach. Gdyby tak zechcieli zerknąć na przykłady USA, Irlandii czy Australii, zobaczyliby, że upór na dłuższą metę nie ma sensu. Iść w zaparte to można było kilkadziesiąt lat temu, gdy dostęp do informacji nie był tak powszechny, a każdy występек księǳa można było nazwać esbecką prowokacją. Teraz to się nie uda nie tylko dlatego, że nie ma SB. Ale co ludzie,

którzy piszą wielostronicowe listy, mogą o tym wiedzieć? Nic. I dobrze, bo to droga w przepaść.

Biskup Janiak zareagował więc na film tak, jak umiał – listem. Jako że na 7 czerwca przypadała w kalendarzu liturgicznym Niedziela Trójcy Świętej, ordynariusz kaliski najpierw skupił się na teologicznych aspektach tego dogmatu – jednego z najbardziej zawiłych i niezrozumiałych. Wytłumaczyć istotę Trójcy Świętej łatwiej jest niżli usprawiedliwić własny udział w tuszowaniu pedofilii, toteż pasterz diecezji kaliskiej najpierw

ten ciężar wziął na klatę. Po rozgrzewce przeszedł do sedna, czyli ratowania własnej dupy.

„Proszę także szczególnie o modlitwę w tym czasie medialnej nagonki na moją osobę, abym oświecony niewidzialną mocą Ducha Świętego mógł zawsze służyć Bogu Żywemu przez miłość i służbę ofiarną, której Chrystus jest początkiem, środkiem i dopełnieniem” – konkluduje Janiak. Podziwu godne jest to trwanie w oblężonej twierdzy. Trójkowy uczeń szkoły specjalnej by spostrzegł, że ta taktyka już nie działa. Ale nie Janiak, on jest piątkowy ze

szkoły Rydyka.

Epistoła szefa diecezji była w Kaliszu lekturą obowiązkową. „Powyższy List Biskupa Kaliskiego należy odczytać we wszystkich kościołach i kaplicach podczas Mszy świętych w niedzielę 07 czerwca 2020 r.” – pouczyli kanclerz kurii ks. Marcin Papużński i biskup pomocniczy Łukasz Buzun, paulin z Jasnej Góry i były przeor tamtejszego klasztoru. A tu klops: w diecezji pojawiły się załazki buntu. Nie wszyscy księǳa przeczytali wynurzenia zwierzchnika. Wcześniej, 25 maja, zbuntowała się Rada Kapłańska, czyli diecezjalny Sanhedryn. 27 kaliskich szyszek odmówiło podpisania listu wspierającego pryncypała. Pismo miało trafić do Watykanu jako dowód jedności i lojalności kaliskiego kleru. Taki sam manewr zastosowano w czasach afery abepe Paetza. Wówczas podpisy egzekwował obecny metropolita krakowski Marek Jędraszewski. Rodzący się bunt spacyfikowano, degradując rebeliantów lub wysyłając ich na egzotyczne placówki. Jeżeli Janiak utrzyma stołek, księǳa dysydenci mogą się liczyć z podobnymi konsekwencjami i już dziś powinni się rozglądać za uczciwą robotą. Bóg wybacza, biskup nigdy.

Swoj wkład w epistolografię wniósł także ordynariusz płocki bepe Piotr Libera. Nieoczekiwanie dla swego stanu i profesji napisał

list miłosny.

Do mężczyzny w dodatku. Mężczyzna ten na imię ma Łukasz, na nazwisko Szumowski, z zawodu jest ministrem. Zawodu coraz większej liczby Polaków – należy dodać. Treści tego listu nie znamy, wiemy tylko, że jest „osobisty” i „w wystąpieniu został wyrażony smutek wobec szkalujących wypowiedzi niektórych mediów i osób publicznych wobec adresata. List napisany został z pozycji człowieka, chrześcijanina i byłego pacjenta Profesora Łukasza Szumowskiego” – jak poinformowała rzeczniczka diecezji płockiej.

Biskup zatem nie napisał, co napisał, ale poinformował, że napisał. Zebyśmy wiedzieli, że on wspiera, a nienawistnicy szkalują. Biskup wie, że media kłamią, bo był pacjentem ministra i on zawsze mówił „dzień dobry” oraz był miły. Poza tym chodzi do kościoła, nie może więc kłamać, bo to grzech. Nie wiem jak wy, ale ja po przeczytaniu listu bepe Janiaka i omówieniu listu Libery mam nie tylko na imię jak minister, ale i takie same oczy – opuchnięte ze wzruszenia.

ŁUKASZ PIOTROWICZ
lupiotrowicz@gmail.com

Wieści z kruchty

✚ Katolicka fundacja Ordo Iuris zażądała od organizacji pozarządowych ujawnienia wszystkich szczegółów o projektach i sposobie ich finansowania. Chce mieć dane o projektach związanych z działaniami na rzecz ofiar przemocy i osób LGBT. Ordo Iuris to organizacja, która sama formalnie jest pozarządowa i zazdrośnie strzeże własnych tajemnic finansowych. Nie wiadomo więc, na jakiej podstawie wysuwa takie żądanie. Niedługo wpadnie na pomysł, aby apteki rejestrowały wszystkich, którzy kupują prezerwatywy, i spis tych osób wysyłały do Ordo Iuris.

✚ W połowie jednego z wydań „Wiadomości” Danuta Holeczka zapowiedziała materiał „Kandydat Koalicji Obywatelskiej na prezydenta zafascynowany nauką żydowskiego filozofa”. Po tej zapowiedzi na ekranie ukazał się tzw. pasek: „Trzaskowski przeciwko katolikom”. Chodziło o wypowiedź Trzaskowskiego z 2018 r. dla „Gazety Wyborczej”: „Wierzę w Boga Spinozy”. Spinoza był niewątpliwie jednym z myślicieli wszystkich czasów. Porównywany siłą oddziaływania ze św. Augustynem żyjącym w średniowieczu. Spinoza był z pochodzenia Żydem holenderskim. Upraszczając jego myśl: głosił poglądy utożsamiające Boga z naturą. Cenił po-

znanie intelektualne oraz więzi społeczne. Odrzucał zaś wcielenie Boga. Zaproszony przez TVP ekspert wyraził pogląd, że poglądy Spinozy są absurdalne.

✚ Bp Henryk Tomasik, ordynariusz z Radomia, to kolejna ofiara filmów braci Sekielskich i nagonki na pedofilów w Kościele. W prokuraturze w Zwoleńu od zeszłego roku toczy się śledztwo w sprawie molestowania nieletnich przez ks. Stanisława S., legendę radomskiej „Solidarności”. Poszkodowani to 9 osób. Mieli być molestowani w latach 80. XX w. O sprawie był zawiadamiany właśnie Tomasik, ale to olał. Przypadek Tomasika ma trafić do Watykanu.

✚ 18 osób zeznało w prokuraturze, że we wrocławskiej parafii Opatrzności Bożej na Nowym Dworze były molestowane przez ks. Piotra M. podczas przygotowań do pierwszej komunii. Miało się to dziać w latach 1984–1992. Prokuratura wszczęła śledztwo, ale je umorzyła. Ksiąǳ nie poniesie kary, gdyż sprawy się przedawniły. Piotr M. był jeszcze niedawno proboszczem parafii w Ruszowie koło Zgorzelca, gdzie trafił z Wrocławia. Tam oskarżono go o pedofilię. Trafił do aresztu pod zarzutem seksualnego wykorzystywania dwóch dziewczynek. Niedawno zakończył się jego proces w pierwszej instancji – dostał 5 lat pułda. Obrońca zapowiedział apelację. „Jeżeli chcesz mnie naśladować, to weź swój krzyż na każdy dzień” – śpiewał ksiąǳ, gdy wchodził do sądu w towarzystwie grupki wiernych z różańcami.

CHCESZ ZROBIĆ KARIERĘ PRZES ŁÓŻKO? ZADZWOŃ!



Rys. TOMASZ WATER

✚ Nie popisali się posłowie Platformy Obywatelskiej. Gdy na posiedzeniu Sejmu klub Lewicy zgłosił poprawkę do ustawy o tarczy antykryzysowej, zakładającą ograniczenie dofinansowania dla związków wyznaniowych, w tym dla Kościoła katolickiego, posłowie i posłanki PO nie poparli projektu. Według zapisów rządowej tarczy związki wyznaniowe mogą zwrócić się z wnioskiem o przyznanie świadczeń na dofinansowanie pensji pracowników. Ale w przypadku Kościoła nie ma warunku, że musi wystąpić w nim spadek obrotów gospodarczych, tak jak w firmach, których ten zapis dotyczy. Stawia to Kościół w oczywiście lepszej pozycji niż normalnych przedsiębiorców. To zachowanie PO niewiele pomoże Trzaskowskiemu w wyborach. Kościelni walą w niego jak – za przeproszeniem – w kaczkę.

✚ Zgodnie z kolejną decyzją rządu o odmrażaniu gospodarki ponownie zaczynają działać kina, teatry, filharmonie. Muszą jednak spełnić pewne warunki: możliwość zapelniania widowni do 50 proc. jej pojemności oraz konieczność noszenia maseczek przez widzów. W kościołach nie obowiązują żadne limity poza nakazem stosowania masek. Ryzyko zakażenia w kościele jest mniejsze niż w teatrze, ponieważ Szekspir mniej niż Jezus.

✚ Służby sanitarne województwa warmińsko-mazurskiego poinformowały o zakażeniu się koronawirusem księǳa z Braniewa, który złapał chorobę podczas święceń kapłańskich w Małopolsce. Msze w Braniewie odbywają się bez zmian, gdyż proboszcz zorganizował zastępstwo.

✚ Mieście oko na redemptorystów. W domu zakonnym we Wrocławiu siedmiu mnichów jest na kwarantannie. W miejscowości Bardo na Dolnym Śląsku poddanych kwarantannie jest czternastu zakonników. Wszyscy zakazili się 30 maja podczas święceń kapłańskich pod Tarnowem. Kościół redemptorystów należący do parafii przy Wittiga we Wrocławiu zamknięto, zdezynfekowano i znowu otwarto. Wierni zapraszani są na msze. Ostrzegamy: msza albo zdrowie – wybór należy do ciebie.

✚ Niezawodny kochany tatko Rydyk wsparł kaliskiego biskupa Edwarda Janiaka, który lekceważył zgłaszane mu sprawy związane z księǳą pedofilią i tuszował je, jak tylko mógł. W sprawie Janiaka toczy się postępowanie w Watykanie. Rydyk zapelował jednak, aby dziennikarze „nie atakowali biskupów”. Janiak to jeden z antybohaterów filmu „Zabawa w chowanego”. Krył księży pedofilów. Po filmie episkopat zgłosił jego sprawę do Watykanu. Rydyk w obecności Janiaka wołał w kościele: „To jest apel do ludzi mediów. Pytałbym: czy jesteście Polakami? Czy kochacie Polskę? Jeśli kochacie Polskę, to nie szkodzić, nie atakujcie bezwzględnie nienawistną ludzi Kościoła. Cokolwiek by było. Pan Jezus na każdego z nas patrzy. I każdego kocha. I każdy z nas będzie przed nim zdawał sprawę. Ludzie mediów też”. Tak się zastanawiamy, czy Jezus patrzy na Janiaka.

KLECHA

Wieści na pożytek pasterzy i owieczek czerpiemy z prasy lokalnej.



Rys. TOMASZ WIATER

TRYBUN@LUDZI

Na co macie zamiar wydać bon turystyczny 1000 plus, którego nie dostaniecie?

Facebook

Rafał Piekut: Szybki wypad samolotem z Centralnego Portu Lotniczego do San Escobar. Wróć kontenerowcem przez przełaz w Mierzei Wiślanej!

Janusz Sokół: Na pokrycie mandatu nałożonego bezprawnie na podstawie rozporządzenia sprzecznego z konstytucją oczywiście.

Arek Lubaś: Gdyby zebrać 218 400 bonów, wystarczyłoby na lot rakiety Falcon 9 na orbitę. Myślę, że rządowi też należą się wakacje.

Antoni Romankiewicz: Na polski samochód elektryczny.

Tomasz Jabłoński: Jak napisał Sapkowski: „Mieć tysiąc, a nie mieć tysiąca, to są razem dwa tysiące”.

Luszczyński Krzysztof: Wydałbym na bilet, żeby spierdalać z Polski, bo boję się, co PiS robi, ale właśnie sobie przypomniałem, że już wyjechałem, czyli w sumie nie wiem.

AeRo AeRo: Jako że pracuję w turystyce, mam dylemat między namiotem a viagrą. Namiot... Po trzech miesiącach bez pracy i jakiegokolwiek wsparcia ze strony pracodawcy oraz państwa to zawsze bym miał pewny dach nad głową. A viagra... Gospodarka stoi, turystyka stoi. A chuj z tym.

Maciej Dunst: Jak viagrę weźmiesz, to i namiot się pojawi.

Bartosz Majer: Wypierdoliłbym jeszcze dziś z Polski, bilet kupiony... w jedną stronę.

Jacek Niekarz: Ja ten bon nieistniejący wydaję statkiem ze stoczni w Radomiu, ewentualnie pojadę na pokaz niewidocznych black hawków.

Radek Gładysz: Zależy, co akurat Szumowscy sprowadzą w lipcu.

Michał Rączkiewicz: W ramach czynu społecznego pojadę kopać Mierzeję Wiślaną.

Adam Sielicki: Będę obstawiał w wyścigach łodzi podwodnych.

Andrzej Samira: To, czego nie dostanę, najlepiej wydać na coś, czego nie ma. Wydałbym na Boga.

Jakub Smutek: Na oczko wodne, którego nie zbuduję.

Alex Korman: Wsparłbym Ordo Iuris, ale pewnie już dostaje wystarczająco dużo funduszy z Kremla.

Bartosz Wiecha: Na dwójkę dzieci. 500 za jedno jest podobno.

Agnieszka Wasilewska: Na Atlantydy, bo ona też nie istnieje.

Piotr Swacha: Na wódkę, aby zapomnieć.

Jerzy Gojawiczyński: Tak jak za dawnych lat: Idę do pierwszego lepszego usługodawcy turystycznego, daję bon, biorę od 50 do 70 proc. w gotówce. On za frajer ma kasę, ja mam też.

Andrzej Bazylczuk: Najpierw rejs po Bajdoci, potem lot Voltanem II na planetę Mango, a jak coś zostanie, to przekażę na dzieci z Akademii Pana Kleksa.

Anna Krzysztofowna: Za te 1000 zł to ja bym sobie życie na nowo ułożyła...

Dominik Piłat: Kupię se 204 egzemplarze tygodnika „NIE”, jeszcze mi 40 groszy reszty zostanie.

Forum

Stanax: Wysyłam tatce Rydzykowi.

Wypowiedzi pochodzą z forum internetowego tygodnika „NIE” i Facebooka.

Dziewięciu idiotów

Mój list nawiązuje do numeru 20/2020 „NIE”. W rubryce „Wieści z kruchty” podali państwo informację o proboszczu Januszu Czapli z Łątki Górnej, który wypowiadał się PODCZAS MSZY (!) na temat debaty telewizyjnej kandydatów na Prezydenta RP. Wówczas było to dziewięciu mężczyzn (z Andrzejem Dudą) i jedna kobieta. Proboszcz raczył powiedzieć: „No, dziewięciu idiotów, nie boję się tego słowa powiedzieć, kłamców”. Tak powiedział i tak zapewne chciał powiedzieć.

Że też jeszcze nikt nie zawiadomił prokuratury o przestępstwie obrazy głowy państwa! Dziewięciu – liczebnik główny odnoszący się wyłącznie do rzeczowników rodzaju męskiego. Proboszcz uznał więc za „idiotów i kłamców”

wszystkich kandydatów biorących udział w debacie. Wszystkich wraz z urzędującą głową państwa. Z tego niesławnego grona wykluczył jedynie panią Małgorzatę Kidawę-Błońską. W innym razie ksiądz powinien był użyć liczebnika zbiorowego (w tym przypadku „dziewięcioro”). Wtedy i tylko wtedy obraziłby także panią Kidawę-Błońską.

Ksiądz rzadko chyba był na lekcjach języka polskiego w szkole podstawowej. Może od razu do seminarium go przyjęto. Ale i tam uczył mówić. Może niekoniecznie prawdę, ale chyba poprawnie.

W państwach prawa – ale też w Polsce – przyjmuje się za obowiązującą zasadę „ignorantia iuris nocet” (nieznajomość prawa szkodzi, czyli popełniony czyn zakazany



prawem, nie możemy bronić się niewiedzą o zakazie). Może i nieznajomość języka ojczystego powinna szkodzić?

ZT

Na Trzaskowskiego

Jako zdeklarowany lewicowiec jeszcze do niedawna nie sądziłem, że w najbliższych wyborach zgłoszę na kandydata PO i że jeszcze będę się tym chwalił. Od razu jednak wyjaśnię, że na Rafała Trzaskowskiego zamierzam zgłaszać nie dlatego, że jest z PO, lecz z tego względu, że tak naprawdę stoi on jeśli nie tyłem, to na pewno bokiem do tej partii.

Zaimponował mi stwierdzeniem, że jako prezydent nie będzie przedstawicielem totalnej opozycji, będzie natomiast współpracował z rządem dla wypracowania najbardziej korzystnych dla Polski rozwiązań.

Jest to moim zdaniem jedyna sensowna droga do całkowitego odsunięcia PiS od władzy i dziwię się bardzo, że wykształcuchy z PO potrzebowały aż pięciu lat, aby tę oczywistą oczywistość zrozumieć.

Cieszy mnie również stwierdzenie, że „500 plus” nie będzie Polakom odebrane, z tej głównie przyczyny, że świadczenie to Polakom się po prostu należy. Osobiście jestem przekonany, że Polakom należy się znacznie więcej, nie tyle w formie transferów społecznych, ile przede wszystkim poprzez znaczący wzrost wynagrodzeń, ale na obecnym etapie powyższe stwierdzenie jest wystarczające. 28 czerwca mamy wybory prezydenckie i skoro najlepszym kandydatem jest Rafał Trzaskowski – a co do tego nie mam wątpliwości – to po prostu należy na niego zgłaszać. Przecież po wyborach życie polityczne się nie kończy i może w końcu lewica obudzi się z letargu i przypomni sobie, że jej fundamentalnym zadaniem jest troska o poziom życia przeciętnego Kowalskiego.

Bardzo ucieszyła mnie również informacja, że dzieci Trzaskowskiego nie przystąpiły do

pierwszej komunii, z czego wnoszę, że na lekcje religii pewnie też nie uczęszczają. Gdyby Rafał Trzaskowski został prezydentem, to jestem przekonany, że już z tego tylko tytułu zainteresowanie Polaków nauką religii w szkole znacznie by spadło, co naszym dzieciom wyszłoby na dobre.

W tym kontekście chciałbym przypomnieć, że gdy swego czasu Donald Tusk przymierzał się do funkcji premiera, to na krótko przed objęciem tego stanowiska zawarł z żoną ślub kościelny (po iluś latach małżeństwa).

Osobiście wyciągam stąd wniosek, że Trzaskowski przerasta Tuska nie tylko wzrostem.

W tej sytuacji nie widzę innego wyjścia jak tylko zapomnieć na chwilę o swoich lewicowych poglądach i po prostu zgłaszać na Trzaskowskiego.

Zenon K.

Do czego służy las

Pytanie może się wydać głupie. Niby wszyscy wiemy. „Niby” jest słowem kluczowym.

Przy jednym z wejść do lasu sterczy spora tablica: „Zasady korzystania z lasu”.

Nie zadałem sobie trudu, aby studiować podane tam treści. Nie muszę, znam te zasady od dzieciaka. Ale moi

rodacy mają jeszcze sporo do nadrobienia!

Polak to katolik, jak powiada stare porzekadło. Powinien więc słuchać kierowników Kościoła. A tu abp Jędraszewski głosi, że ekologizm jest niezgodny z wyznawaną przez niego doktryną, chociaż jego szef w Watykanie jest innego zdania. Zatem w lesie odpadki budowlane, telewizory

pojemniki po fastfoodach, butelki. Zwrotne od piwa też tam leżą. Śmiejącym milionerom nie chce się ich zwracać.

Kocham ujeżdżanie rowerem, łażenie po lasach. Dla mnie to, co tam się dzieje, to trauma.

Dookoła mojej Bydgoszczy tyle wspaniałych miejsc: lasy, jeziora, kanały, Brda, Wisła i ich malownicze skarpy.

Byłem w wielu miejscach na świecie, m.in. w Skandynawii, Szkocji, Bawarii, Szwajcarii. Wszędzie porażająca czystość!

Niemcy przed laty potrafili ze śmieci „wydobyć” informacje, które ujawniały charakter wyrzucających je barbarzyńców. No i skończyło się ich wyrzucanie. A w kraju pana prezesa nie da się tego zrobić.

Tadeusz, Bydgoszcz

O spadku i podatku

Jeśli można, parę uwag do numeru 23/2020:

1. KLECHA w trzeciej od końca notce pisze „...ciekawe było pokazanie tych rachunków... wierni są ciekawi... od pokoleń”. Otóż najwyższej od pokolenia. Wiosną 1974 r. w Monitorze Polskim ukazało się rozporządzenie podpisane przez ministra Rudolfa pt. „O zwolnieniu z podatku dochodowego osób duchownych zobowiązanych do celibatu”. Wcześniej proboszczowie, tak jak rzemieślnicy, płacili podatek dochodowy, a więc składali zeznania podatkowe. Czyli byli z prawnego punktu widzenia równi wobec prawa i transparentni dla władz finansowych i GUS. (...)

2. Kolejnym takim niedorobionym pomysłem było bezwarunkowe przyznanie rolnikom rent starczych z KRUS. Wcześniej, w latach 60. i pierwszych 70., często w czasie wakacji u dziadków w Święciach i ciotki w Bodanowie widziałem starych ludzi chodzących po prośbie. Byli to starzy rolnicy, którzy przepisali gospodarstwo na dzieci, a one nie poczuwały się do wdzięczności, a tym bardziej do obowiązku alimentacyjnego. Państwowe renty spadły tym ludziom z nieba i też nie poczuwali się i nie poczuwają do wdzięczności dla PRL. Pieniądze te były dość duże, niewiele mniejsze niż pierwsza pensja absolwenta szkoły średniej. Pozwoliło to byłym rolnikom poświęcić więcej czasu na wysługiwanie się proboszczowi (może wyjedna odpuszczenie grzechów młodości), a często także na zasponsorowanie Lichenia, a potem Torunia. (...)

3. W 1976 r. panowie Michnik i Kuroń przekonali klasę robotniczą, że im więcej będą strajkowali, tym bogaciej będą żyli. Nawet Salomon nie potrafił nalać z pustego, choć też lubił wypić. Opowiadał mi pewien oficer SB, że ilekroć aresztował Kuronia, ten śmiał mu się w nos – „za godzinę mnie zwolnisz po interwencji ambasady USA”. (...)

4. I Katońska fraza: „Niech żyje 100 lat Jarosław Kaczyński – za rentę z ZUS w Domu Opieki Społecznej.

Jak z powyższego wynika, prawda jest gorzka, a naród (suweren) takich rzeczy nie lubi i chętnie spuszcza mądrali takie prawdy głoszących.

Stefan Szpalerski

W Polsce tolerancja to ksenofobia

W nr. 21/2020 waszego tygodnika wzburzył mnie artykuł „Propaganda” red. M. Marszał, który napiętnował w nim postępowanie prawicowych ortodoksyjnych dziennikarzy z TVPiS Info. Nawet gdybym nie lubił transseksualistów, to nigdy w życiu nie odważyłbym się ich znieważać, tak jak robili to reporterzy/redaktorzy TVP Info. Podobnie zresztą jak nigdy nie znieważałbym osób o innych orientacjach seksualnych lub światopoglądzie, wyznaniu czy kolorze skóry (wyjątek stanowią „udziałowcy” PiSdokracji, którzy zasługują wyłącznie na określeniu powszechnie uważane za obelżywe).

Jestem zażenowany prymitywizmem pracowników tej TVPiS-owskiej szczyjni. Jakim trzeba być człowiekiem(?), by tak się wyrażać o osobie, która zdecydowała się na zmianę płci? Jak mogą ludzie(?) inteligentni(?), za jakich pewnie uważają się reporterzy tych PiSdzieckich szmatławców, robić takie rzeczy?

Wieczne przypominanie rządzących (czy to z lewa, czy z prawa) o tym, jaka to Polska była i jest wspaniała, wyrozumiała na inności, tolerancyjna – zaczyna wychodzić mi bokiem. Polska NIGDY nie była tolerancyjna! Przypominam o pogromach Żydów

czynionych od setek lat. Przypominam o złu czynionym innowiercom, np. grekokatolikom czy prawosławnym. Przypominam, jakie zło wielu Polaków wyrządziło Żydom w czasie II wojny światowej. A pamiętacie stosunek „polskich panów” do kozaczyzny, skutkujący wieloma powstaniem na Kresach, krwawo tłumionymi przez RP? Powtórką takich działań były wzajemne polsko-ukraińskie mordy na Kresach, trwające jeszcze długo po wojnie.

Szczytem nietolerancji jest wszechobecna wśród ogromnej rzeszy Polaków niechęć do inności światopoglądowej, seksualnej, wyznaniowej etc. To stąd biorą się ataki na ludzi o odmiennym kolorze skóry lub wierzących w Buddę czy Allaha. Stąd biorą się niewybredne ataki – jak opisane w przywołanym artykule. Nie lubimy Afrykańczyków – bo czarni. Nie lubimy Azjatów – bo jedzą psy. Nie lubimy Francuzów – bo jedzą zaby.

Pokłosiem polskiej nietolerancji są ugrupowania o zabarwieniu nacjonalistyczno-faszystowskim propagujące hasła w rodzaju „Polska dla Polaków”. W III RP wspierane przez obecnych władców – mimo tego, czego Polacy doświadczyli od hitlerowskich nazistów.

Bartek Majeran

Pytania bez odpowiedzi

Głównym winowajcą jest internet, ponieważ zachęca ludzi do zadawania pytań skierowanych do pana premiera i pana prezydenta.

1. W których więzieniach siedzi osądzona mafia VAT?
2. O ile obniżono podatek VAT?
3. O ile podniesiono kwotę wolną od podatku?
4. Jaką pomoc otrzymali frankowicze?
5. Kto miesza w stu tysiącach „Mieszkań plus”?
6. Kto jeździ milionem samochodów elektrycznych po stu obwodnicach polskich miast?
7. Dokąd płyną promy ze szczyńskiej stoczni?

8. Jak wysokie są reparacje wojenne z Niemiec?
9. Gdzie jest pół miliarda posadzonych drzew?
10. Gdzie jest wrak tupolewa?
11. O ile mniej węgla sprowadzamy z Rosji?
12. Gdzie są tablety dla uczniów, komputery dla nauczycieli, gdzie jest cyfryzacja służby zdrowia?
13. Gdzie nowe polskie leki dla seniorów?
14. Gdzie polskie pielęgniarki i opiekunowie dla polskich seniorów?
15. Dlaczego lekarze muszą czekać na diagnostykę i z leczeniem pacjenta po kilkanaście miesięcy?

Piotr

REKLAMA

MANIPULOWANIE PAMIĘCIĄ, MITY, KŁAMSTWA I KŁAMSTEWKA!

Nieszczęściem Polski jest to, że jej historia jest zakłamana jak nigdzie w świecie.

Jerzy Giedroyc

www.sklep.tygodnikprzeglad.pl

Wpłać prosimy dokonywać na konto: 72 1090 2851 0000 0001 2023 9821 Fundacja Oratio Recta, 03-410 Warszawa, ul. Inżynierska 3 lok. 7. W cenę wliczony jest koszt wysyłki nienagrodzonej Pocztą Polską. Istnieje możliwość wysyłki poleconej priorytetowej +10,00 zł, paczka w RUCh-u +6,99 zł lub dostawa kurierem InPost +14,90 zł.

BOHDAN PIETKA

KŁAMSTWA O HISTORII

PRL, BERLING, CYRANKIEWICZ, ZOŁNIERZE WYKŁĘCI

HISTORIA

45 zł

Jak powstawał Tymczasowy Rząd Jedności Narodowej.

ODKŁAMANIA

Jak Polak z Polakiem



ILUSTR. KRZYSZTOF OLEJNIK

1.

16 czerwca 1945 r. rozpoczęła się konferencja moskiewska w sprawie utworzenia polskiego rządu jedności narodowej. Została ona zwołana przez tzw. Komisję Trzech na podstawie decyzji konferencji Wielkiej Trójki w Jałcie na Krymie (4–11 lutego 1945 r.). Istniejący w Polsce Rząd Tymczasowy miał być przekształcony „na szerszej podstawie demokratycznej z włączeniem przywódców demokratycznych z samej Polski i Polaków z zagranicy”. Pomoc w tym przekształceniu miała okazać „komisja dobrej woli” złożona z radzieckiego ministra spraw zagranicznych Władysława Mołotowa i ambasadorów mocarstw zachodnich w Moskwie – amerykańskiego Wiliama Averella Harrimana i brytyjskiego Archibalda Clarka Kerra. Po pewnej zwłoce i przezwyciężeniu różnic w poglądach komisja ustaliła listę owych „demokratycznych przywódców” i zaprosiła ich na konferencję do Moskwy. Sprawa była o tyle ważna, że od powołania przy pomocy tej komisji nowego rządu polskiego i od wysłuchania jego opinii alianci uzależnili realizację innego postanowienia konferencji jałtańskiej – o przyznaniu Polsce „poważnego przyrostu terytorialnego na wschodzie i zachodzie”. Dzisiejsza polityka historyczna pomija te wydarzenia milczeniem lub je bagatelizuje, gdyż nie pasują do przyjętej za pewnik legendy o „sowieckiej okupacji” Polski. Z państwem i narodem okupowanym nie pakuje się w ten sposób o rządzie i granicach.

2.

W rokowaniach moskiewskich, które trwały do 23 czerwca, uczestniczyła Komisja Trzech i zaproszeni przez nią Polacy. Stronę polską reprezentowały 3 grupy. Pierwszą stanowili przedstawiciele Rządu Tymczasowego RP: Bolesław Bierut, Władysław Gomułka i Zygmunt Modzelewski (Polska Partia Robotnicza), Stanisław Szwalbe i Edward Osóbka-Morawski (Polska Partia Socjalistyczna), Władysław Kowalski (Stronictwo Ludowe) oraz Wincenty Rzymowski (Stronictwo Demokratyczne). Druga grupa to „reprezentanci kół demokratycznych z kraju” nieuznający Rządu Tymczasowego. Niektórzy z nich reprezentowali siły polityczne pozostające w konspiracji; byli to w szczególności Zygmunt Żuławski (PPS) i Władysław Kiernik (SL) oraz prof. Adam Krzyżanowski (Stronictwo Polskiej Demokracji). Bezpартейni — prezes Polskiej Akademii Umiejętności prof. Stanisław Kutrzeba i dr Henryk Kołodziejski – reprezentowali raczej siebie, ale cieszyli się dużym autorytetem. Trzecią wręcz grupę tworzyli reprezentanci emigracji londyńskiej: były premier Stanisław Mikołajczyk (SL), były minister Jan Śańczyk (PPS) oraz działacz związku marynarzy w Wielkiej Brytanii Antoni Kołodziej. W konferencji miał uczestniczyć również przebywający w kraju Wincenty Witos, ale ciężka choroba uniemożliwiła mu wyjazd.

3.

Przed konferencją odbyło się spotkanie wszystkich stron polskich. Podczas spotkania uzgodniono, że najpierw zostanie podjęta próba porozumienia się samych Polaków, a później wnioski zostaną przedstawione Komisji Trzech. Prof. Krzyżanowski tak to opisał: „Chcieliśmy dać dowód, że sami potrafimy się rządzić. Chcieliśmy uniknąć wytaaczania naszych sporów przed trybunałem sprzymierzonych, ale przeciw obcych mocarstw. Chcieliśmy stwierdzić, że pragniemy i potrafimy stać o własnych siłach, że nie chcemy być ani dominum brytyjskim, ani siedemnastą republiką sowiecką”. Wniosek zaakceptowano; roko-

wania toczyły się 2 dni bez rezultatu. 19 czerwca Zygmunt Żuławski w poszukiwaniu kompromisu zaproponował wyłonienie czwórki, której zadaniem byłoby wypracowanie propozycji do przyjęcia przez wszystkich.

Wyłoniono trójkę: Gomułkę, Kiernika i Szwalbego. Dobór przemysłany. Gomułka to autorytet dla PPR i jej socjuszy. Szwalbe, żoliborski socjalista uważany zarówno przez tych, co poparli rząd lubelski, jak i tych, którzy pozostawali przy rządzie emigracyjnym. Kiernik, bliski Witosowi, minister we wszystkich jego rządach w II RP. Ta trójka po dwóch dniach intensywnych narad zgłosiła propozycję składu nowego rządu, którą zaakceptowali wszyscy, a także Komisja Trzech. Premierem miał pozostać Edward Osóbka-Morawski, wicepremierami Gomułka i Mikołajczyk, ten ostatni ponadto ministrem rolnictwa. Do prezydium Krajowej Rady Narodowej mieli zostać dokooptowani Stanisław Grabski i Wincenty Witos jako wiceprzewodniczący, a do Rady Ministrów oprócz Mikołajczyka również Kiernik i Śańczyk oraz Czesław Wycech i Mieczysław Thugutt. Postanowiono zaprosić do współpracy i do powrotu do Polski przewodniczącego Stronictwa Pracy Karola Popiela. W ustaleniach szczegółowych zapisano, że Stronictwo Ludowe otrzyma 6 tek ministerialnych oraz jedną trzecią mandatów w KRN. Ponadto znaczny, ale zależny od fachowości udział w stanowiskach podsekretarzy stanu i innych wysokich posad urzędniczych. Uznano też za słuszne prawo SL do posiadania dziennika i korzystania z takiej samej wolności prasy jak inne stronnictwa koalicyjnej rządzącej.

4.

23 czerwca, po zaakceptowaniu tych propozycji przez Komisję Trzech, ogłoszono oficjalny komunikat o porozumieniu. Tego dnia Stalin wydał dla delegatów uroczyste przyjęcie na Kremlu. Wygłoszono przy tej okazji liczne przemówienia. Znamienne było wystąpienie Stalina w odpowiedzi Zygmuntowi Żuławskiemu. Tekst został natychmiast po wygłoszeniu zapisany przez prof. Kutrzebę, a ponadto przez innego anonimowego uczestnika spotkania.

Warto przypomnieć fragment tego rzadko cytowanego wystąpienia, gdyż nigdy przedtem ani nigdy potem Stalin w podobnych słowach o relacjach polsko-rosyjskich nie mówił: „Pan Żuławski ma rację, że pomiędzy narodem polskim i narodem rosyjskim leży krew (...). Polacy dwukrotnie zajmowali Moskwę – Rosjanie nie pozostawali im dłużni. Polacy mie-

li wiele powodów w przeszłości do tego, żeby nienawidzić Rosji. Większą winę za stosunki między Polską i Rosją, jakie układały się na przestrzeni stuleci, ponosiła Rosja, gdyż była od Polski państwem silniejszym (...). Nie chcemy, aby nam wierzone na słowo. Nikomu nie wolno wierzyć na słowo. Fakty i czyny niech dowiodą o stosunku Rosji do Polski. I według nich powinni się układać nasze wzajemne stosunki. Polska będzie państwem wielkim i silnym. Dla takiej Polski nie wystarczy tylko sojusz z jednym państwem. Musi ona mieć sojusze z kilkoma wielkimi państwami. Polsce są potrzebne sojusze z państwami zachodnimi, z Wielką Brytanią, Francją, i przyjazne stosunki z Ameryką. Historia nas uczy, że nie trzeba długo czekać na odrodzenie się siły niemieckiej. Wystarczy 20 lat, a Niemcy znowu mogą odrodzić swoją siłę i zagrozić nową wojną. Dlatego trzeba Polsce zawierać nowe sojusze. Potrzebne jest porozumienie czterech państw: Polski – Związku Radzieckiego – Anglii – Ameryki”.

Wystąpienie to zrobiło na słuchaczach duże wrażenie. Czy Stalin mówił serio, czy tylko potraktował je instrumentalnie i propagandowo? Rządzący Rosją Gruzini do prawdomównych nie należał. Ale niewykluczone, że w miesiąc po zakończeniu wojny w Europie jego koncepcje imperialne nie wykaczały poza zapewnienie Związkowi Radzieckiemu na wszystkich granicach państw nie tyle komunistycznych, ile na wpół zależnych. W polityce międzynarodowej i wojskowej, a niekoniecznie ustrojowej i ideologicznej. Co było do zaakceptowania przez aliantów zachodnich.

5.

Nowy Tymczasowy Rząd Jedności Narodowej (TRJN) został formalnie powołany przez KRN 28 czerwca. Z dziewiętnastu tek ministerialnych 6 otrzymali ludowcy, po 5 PPR i PPS, a dwie teki SD. 29 czerwca ten rząd uznała Francja, a 6 lipca Stany Zjednoczone i Wielka Brytania, wycofując jednocześnie uznanie dla rządu emigracyjnego w Londynie. W ślad poszły inne państwa Zachodu z wyjątkiem Watykanu, który jeszcze przez dziesięciolecie podtrzymywał stosunki z rządem emigracyjnym. Polska, choć nie zdążyła uczestniczyć w konferencji założycielskiej ONZ w San Francisco, została dokooptowana do uprzywilejowanego grona 51 członków pierwotnych tej organizacji. Również w kraju przyjęto ten rząd z nadzieją na trwały kompromis między obozem – jak to się wtedy mó-

wiło „lubelskim” – i „londyńskim”. 1 lipca rozwiązała się podziemna Krajowa Rada Polityczna, a jej członkowie podjęli działalność w legalnych partiach politycznych. Płk Jan Rzepecki, Delegat na Kraj Wodza Naczelnego, w dramatycznym apelu wezwał pozostałych w oddziałach „leśnych” do zakończenia walki zbrojnej i powrotu do pokojowej pracy. Posłuchała go tylko część poakowskiego podziemia, oddziały wywodzące się z Narodowych Sił Zbrojnych pozostały w leśnej partyzancie. W rezultacie podziemie radykalizowało się antykomunistycznie, a także antysemitcko i szybko traciło oparcie społeczne.

6.

Powołany w czerwcu 1945 r. rząd był rzadkim w polskich dziejach produktem realizmu i dostosowania do warunków brzegowych stawianych przez geopolitykę.

Jego niewątpliwym osiągnięciem dziejowym okazało się ostateczne utrwalenie nowego kształtu terytorialnego państwa.

Inny rząd nie uzyskałby w sierpniu 1945 r. w Poczdamie jednomyślniej zgody trzech zwycięskich mocarstw na granicę zachodnią i północną kosztem 20 proc. terytorium Niemiec. Ta drastyczna ingerencja w geografie polityczną kontynentu okazała się odporna na późniejsze zawirowania historii europejskiej. Przez 75 lat.

7.

Inne parametry tego kompromisu nie były tak trwałe. Porozumienie obozu „lubelskiego” z częścią „londyńskiego” zaczęło się kruszyć już po kilku miesiącach.

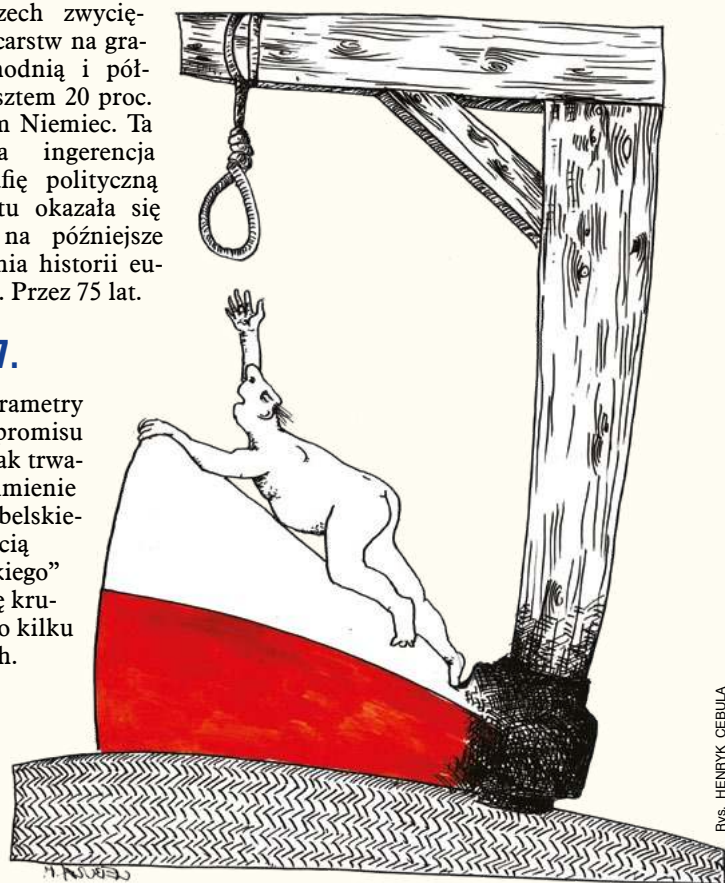
Głównie z powodu konfliktu między PPR a Polskim Stronictwem Ludowym Stanisława Mikołajczyka. Osią sporu była odmowa PSL przystąpienia do bloku wyborczego z PPR i jej sojusznikami lub domaganie się w tym bloku znacznej większości mandatów. Sympatycy PSL skłonni byli obarczać całą odpowiedzialnością dyktatorskie skłonności doktrynalne i praktyczne PPR, a zwłaszcza przewodzącej w tym czasie tej partii grupie byłych członków Komunistycznej Partii Polski. Są przekazy źródłowe, które wskazują na brak realizmu w postępowaniu Mikołajczyka. Wiele daje do myślenia wystąpienie ówczesnego ideologa PPS, wybitnego socjologa Juliana Hochfelda, który 18 września 1946 r. na spotkaniu z gronem młodych przyjaciół z socjalistycznej organizacji studenckiej przedstawił niezwykle otwarcie istotę sprawy.

Według Hochfelda osiągnięty w czerwcu 1945 r. kompromis dotyczył w istocie relacji z Rosją Radziecką. Układ polityczny równowagący wpływy PPR i pozostałych partnerów w rządzie został uznany przez ZSRR za wystarczający dla jego bezpieczeństwa. Każda jednak próba zmiany tego układu na niekorzyść PPR oznaczałaby konflikt. Dlatego PPS i PPR opowiedziały się za tym, aby wynegocjowanych w czerwcu 1945 r. proporcji wpływów partii politycznych nie poddawać weryfikacji wyborczej, lecz utrwalic przez blok wyborczy. Hochfeld przekonywał, że możliwe zwycięstwo wyborcze PSL nie oznaczałoby przejścia władzy przez tę partię, lecz zburzenie całego w miarę pluralistycznego układu przez ZSRR. Przy bierności Zachodu. Tak się miały sprawy na Węgrzech, gdzie w grudniu 1945 r. rywalizację wyborczą wygrała prawicowa partia. Jeśli do wyborów rywalizacyjnych dojdzie – ostrzegł Hochfeld – będą one „robione”. Nie przez PPS, tylko przez PPR, ale „my się nie sprzeciwimy”. Zostanie zniszczone PSL, a wraz z tym korzystny dla kraju model życia politycznego.

Hochfeld się nie mylił. Oczywiście nadciągająca zimna wojna i związana z nią zmiana radzieckiej polityki wobec państw swojej strefy wpływów w kierunku ścisłego podporządkowania i ustrojowej uniformizacji spowodowała zmiany dalej idące, które utraciły również Gomułkę wraz z bliską mu grupą narodowych komunistów. Na kilka lat rozciągnęła się nad Polską bezpośrednia zależność od ZSRR. Przez historyków zwana różnie – ograniczoną suwerennością, niepełną niepodległością, systemem klientelizmu. Ale mimo wszystko nie okupacją, jak mają w zwyczaju uważać politycy dobrej zmiany.

Dopiero w 1956 r., wykorzystując kryzys sukcesyjny po śmierci Stalina oraz konflikt chińsko-radziecki, narodowi komuniści Gomułki powrócili do władzy i odnowili ów kompromis sprzed jedenastu lat. Częściowo oczywiście, na tyle, na ile pozwalały okoliczności i realistyczna ocena interesów kraju.

M.Z.



Rys. HENRYK CEBULA

Ten, kogo Morawiecki osłania tarczą.

Poszedł Boniek po betonie

Co dalej z wyborami? Nie, nie z prezydencjami, ten temat wałkuje się od dawna. Chodzi o wybory w związkach sportowych. Tu też namieszał koronawirus, ale nikt nie wpadł na pomysł przeprowadzenia podczas pandemii głosowania korespondencyjnego lub mieszanego. Po prostu przesunięto je na bezpieczny – jak się wydaje – termin.

Igrzyska olimpijskie to najważniejsze wydarzenie w sporcie. Można odnieść wrażenie, że niektóre dyscypliny istnieją w świadomości kibiców tylko dzięki nim. Impreza rozgrywana jest raz na 4 lata, wszystko więc, co jest związane ze sportem, zawodzi na stadionach i arenach, podporządkowano temu 4-letniemu cyklowi. Zawodnicy trenują z myślą o igrzyskach, a po nich trenerzy oraz działacze rozliczani są ze swojej pracy.

Igrzyska olimpijskie w Tokio miały się odbyć na przełomie lipca i sierpnia. Z wiadomych powodów termin przesunięto o rok. Trudno rozliczać działaczy z wyników imprezy, której nie było. A kadencja prezesów kierujących aż osiemnastoma letnimi dyscyplinami kończy się z upływem roku. Są wśród nich tak popularne jak siatkówka, lekkoatletyka, kolarstwo czy piłka ręczna. Zimowe dyscypliny też żyją w cyklu 4-letnim, wyznaczanym oczywiście przez igrzyska zimowe.

Jedna z ustaw przyjętych w związku ze zwalczaniem pandemii koronawirusa przedłużyła o kilka miesięcy urzędowanie prezesom – tak, aby ich kadencje kończyły się po igrzyskach. Z wyników osiągniętych przez ich sportowców będą się musieli zatem rozliczać, jeśli zawody – znów trzeba dodać zastrzeżenie – odbędą się zgodnie z nowym terminem.

Piłka się toczy do Tokio

Piłka nożna na igrzyskach olimpijskich przegrywa z innymi dyscyplinami. Jest tam mniej ważna od lekkoatletyki, siatkówki, pływania, wioślarstwa, może nawet od strzelectwa. Aż do 1984 r. w olimpijskich turniejach mogli brać udział wyłącznie amatorzy. To dawało przewagę krajom tzw. demokracji ludowej, w których zawodowcy formalnie byli amatorami: górnikami, hutnikami, wojskowymi itp. Oczywiście sukcesy cieszyli, kibice do dziś pamiętają złoty medal Polaków w Monachium (1972 r.) i srebrne medale w Montrealu (1976 r.) oraz Barcelonie (1992 r.). Ale wówczas mieliśmy naprawdę świetną piłkę i piłkarzy, niezależnie od tego, czy uznawać ich za amatorów, czy za zawodowców.

Zasady zmieniły się w 1992 r. Zezwolono profesjonalnym futbolistom startować w igrzyskach, ale wprowadzono ograniczenia wiekowe. Trzem piłkarzom nie zaglądają w metrykę, pozostali w dniu rozpoczęcia zawodów nie mogą mieć więcej niż 23 lata. Są to więc w rzeczywistości drużyny młodzieżowe. A z tym u nas cieniutko. Zmiana ustroju zniszczyła nie tylko PGR-y i łódzkie włókiennictwo. Także polską piłkę. Do dziś nie może się odbudować mimo – przynajmniej – starań.

Sprowadzenie turnieju olimpijskiego do rywalizacji drużyn młodzieżowych obniżyło znacznie jego rangę, nie mówiąc o spadku zainteresowania kibiców. Mimo to futbol – podobnie jak inne dziedziny sportu – żyje w cyklu 4-letnim. Chodzi o mistrzostwa świata i Europy.

Boniek chce dalej

Jesienią zakończyć się miała druga, a zarazem ostatnia, 4-letnia kadencja prezesa Polskiego Związku Piłki Nożnej Zbigniewa Bońka. Na pewno jest najbardziej znanym spośród prezesów związków sportowych. Wyróżnia się nie tylko bogatą przeszłością zawodniczą, ale także silną osobowością. Ma zawsze coś do powiedzenia, nie tylko zresztą o piłce; z jego opiniami można się zgadzać lub nie, ale wysłuchać ich zawsze warto.

Supron przewodzi

Może tylko prezes Polskiego Związku Zapasniczego Andrzej Supron mógłby konkurować z Bońkiem w kategorii prezesów celebrytów. Przewodzi związkowi jednak zbyt krótko, żeby zdążył błysnąć w tej roli. Supron, medalista olimpijski w zapasach, jest człowiekiem kre-

atywnym. Po zakończeniu kariery zawodniczej urządził walki w amerykańskim wrestlingu. To – jak wiadomo – widowiska ze z góry napisanym scenariuszem; mniej (a właściwie wcale) chodzi o sport, a bardziej o cyrk, w którym występują umiśnieni i wysportowani aktorzy, poprzebierani za różne postaci, udając, że ze sobą walczą. Supron błysnął poczuciem humoru, gdy próbował przemieścić imprezę do Rosji. W ringu stawiali zapaśnicy przebrani za Rosjan i za Niemców; oczywiście Niemcy zawsze przegrywali. Dobrze tylko, że nie przyszło mu do głowy pokazywać, że Ruscy leją naszych, bo dziś Instytut Pamięci Narodowej mógłby przeciw niemu wysłać do akcji swoich prokuratorów. W każdym razie interes splajtował, a Supron od roku przewodzi związkowi zapaśniczemu.

Fotel dla Bońka

Wróćmy do Bońka. Pamiętam go z gry w barwach łódzkiego Widzewa. To był świetny piłkarz, potrafił zagrać niesamowite spotkania, czasem przydarzały mu się jednak – niestety – słabe. Człapał wtedy po boisku charakterystycznym krokiem, przypominającym nieco chód marynarski, i tylko od czasu do czasu włączał się do akcji. Podczas jednego z takich spotkań wściekły kibic zawołał z trybun na tyle głośno, że usłyszało go pół stadionu: „Fotel dla pana Bońka!”. Następnego dnia przeczytałem w którejś z gazet sprawozdanie z meczu zatytułowane właśnie tak – „Fotel dla pana Bońka!”.

Gdy Boniek przeniósł się do Włoch, nie mogłem już często oglądać jego gry. Internet nie istniał, podobnie jak telewizja kablowa, nawet dostęp do zachodnich gazet był trudny. O tym, jak

popularny jest na Półwyspie Apenińskim polski piłkarz, przekonałem się, gdy podczas imprezy kolarskiej, na którą przyjechałem do Rzymu, zobaczyłem reklamowe billboardy na ulicach i na autobusach komunikacji miejskiej. Uśmiechała się z nich dobrze znana twarz piłkarza, a napis głosił: „Boniek z Rzymem”. Była to reklama Banco di Roma. Transfer Bońka z Juventusu do AS Roma był we Włoszech tak głośnym wydarzeniem, że bank sprytnie wykorzystał okazję do promocji.

Grając w Juventusie, Boniek zyskał przydomek Piękność Nocy (Bello Di Notte). Nie chodziło o skłonność do nocnych uciech w barach czy dyskotekach, akurat Bońka nigdy tam nie ciągnęło. Przewisko wymyślił niezający już prezes Juventusu i właściciel koncernu FIAT Gianni Agnelli. W osobie Bońka zobaczył jak gdyby dwóch różnych piłkarzy: jednego w lidze, przy dziennym świetle, drugiego – o wiele lepszego – w rozgrywkach pucharowych, na boisku oświetlanym jupiterami. Z Juventusem Boniek zdobył Puchar Europy, mistrzostwo i Puchar Włoch. Po transferze do AS Roma usunięto jednak z klubowego muzeum pamiątki związane z polskim ofensywnym pomocnikiem. Anatemą trwa do dziś. Rok temu do Polski przyjechała drużyna piłkarek Juventusu. Dziewczyny szczerze przyznały, że klub zabronił im rozmawiać z polskimi dziennikarzami o Bońku w Juventusie. Cenzura, jak się okazuje, działa nie tylko w TVP.

Z Juventusu wyniósł Boniek coś, co bardzo mu się przydało w karierze działacza, na którą zdecydował się po kilku nieudanych próbach trenerki: bliską znajomość z największą gwiazdą klubu Michele Platiniem, późniejszym preze-

sem UEFA. Po aferze korupcyjnej Platini stracił stanowisko, ale to już inny temat.

Wzorem Putina?

Gdy jedna z ustaw zwanych COVID-owymi umożliwiła władzom organizacji sportowych, których kadencje kończyły się do 31 grudnia 2020 r., przedłużenie działania do 30 września 2021 r., dziennikarze na wyścigi prosili o opinię Bońka. Nic dziwnego. Od jakiegoś czasu po cichu się mówi, że niezbyt chętnie chce się rozstać z prezesowskim fotelem.

– To nie PZPN jest autorem wniosku – tłumaczył Boniek – i nie my jesteśmy powodem powstania tej ustawy, lecz koronawirus.

Swoją drogą gdyby Bońkowi naprawdę tak bardzo zależało na utrzymaniu w garści polskiego piłkarstwa, miałby przecież prosty i elegancki, a co najważniejsze sprawdzony sposób utrzymania się u władzy, mimo upływu ostatniej dopuszczanej przepisami kadencji. Władimir Putin, jak pamiętamy, gdy nie mógł kandydować na prezydenta Rosji, oddał na jedną kadencję stanowisko premierowi Dmitrijowi Miedwiediewowi, aby później je odebrać i zapewnić sobie dożywotnie panowanie. Wiem, że u nas nie należy do dobrego tonu branie przykładów ze Wschodu, ale skoro obecna władza coraz bardziej upodabnia ustrój Polski do panującego w Rosji, to Boniek też mógłby łatwo rozwiązać problem. Wystarczyłoby znaleźć kogoś zaufanego, kto przez 4 lata zgodziłby się być figurantem.

A Czarnecki do siatkówki

Kandydaci na prezesów związków sportowych mają teraz dużo czasu na prowadzenie kampanii wyborczych. Nie znamy nawet jeszcze ich nazwisk. Raczej plotki i pogłoski. Jedna z nich twierdzi, że na stanowisko prezesa Polskiego Związku Piłki Siatkowej ma dużą ochotę jego obecny wiceprezes ds. międzynarodowych Ryszard Czarnecki. W sporcie polityka powinna być nieobecna, zostawmy więc w spokoju poglądy europoła PiS. Czarneckiego ciągnie do sportu od dawna. Chciał kandydować na prezesa Polskiego Komitetu Olimpijskiego, wycofał się, gdy dotarło do niego, że nie ma szans na zwycięstwo. Przerzucił się na siatkówkę, jedną z najpopularniejszych w Polsce dyscyplin sportu. Od dawna działa w żużlu. I co ciekawe, od niektórych osób związanych z czarnym sportem słyszałem, że jako działacz robił różne dobre rzeczy. Może więc warto trzymać się tego, na czym się człowiek zna...

Dotychczasowy prezes PZPS Jacek Kasprzyk kończy drugą kadencję i – podobnie jak Boniek – kandydować na trzecią nie może. Otwiera się droga dla Czarneckiego.

Wydawało się, że związki sportowe to niezależne organizacje, działające według ustalanych przez siebie statutów i podlegające tylko międzynarodowym federacjom, w których są zrzeszone. Teoretycznie tak. W praktyce od 2010 r. obowiązuje ustawa o sporcie, a w niej wyraźnie określono, że dwie kadencje to maksymalny okres zajmowania stanowiska przez prezesów. Nie mówiąc o tym, że większość dyscyplin zależnych jest od pieniędzy rozdzielanych przez Ministerstwo Sportu.

Nie można wykluczyć, że za rok o stanowiskach w związkach sportowych decydować będzie partia rządząca. Za poprzedniego ustroju tak było. Stawiano tawarzyszy na sportowym odcinku. Co ciekawe, niektórzy radzili sobie całkiem dobrze, a kierowane przez nich dyscypliny odnosiły międzynarodowe sukcesy...

WOJCIECH MITTELSTAEDT
wojciech.mittelstaedt@interia.pl

	SATYRYCZNY TYGODNIK POLITYCZNY REDAGUJĄ: Jerzy Urban – redaktor naczelny, Przemysław Cwikliński, Waldemar Kuchanny (zastępcy red. nacz.), Mateusz Cieślak, Małgorzata Daniszewska, Bożena Dunat, Tadeusz Jasinski, Michał Marszał, Marta Miecińska, Maciej Mikołajczyk, Andrzej Sikorski, Agnieszka Wolk-Laniewska, Krzysztof Olejnik, Włodek Kierus (grafika, DTP). WYDAWCA: „URMA” Sp. z o.o. ADRES redakcji i wydawcy: 00-680 Warszawa, ul. Poznańska 3 lok. 9, tel.: 22 848-84-48, 22 848-44-20, 22 848-96-68; tel./fax 22 849-72-47 i 22 849-72-58. DZIAŁ HANDLOWY: 22 849-59-38.	INTERNET www.tygodniknie.pl – także prenumerata internetowa. E-MAIL NIE@redakcja.nie.com.pl Współpraca: „Daniszewska i córka s.c.” Materiałów niezamówionych (tekstów, zdjęć, dokumentów) redakcja nie zwraca. Zastrzegamy sobie prawo skracania i adiacji tekstów oraz listów. Tytuły i źródła wszystkich zamieszczanych tekstów pochodzą od redakcji. Za treść ogłoszeń reklamowych redakcja nie odpowiada. DRUK: Drukarnia Prasowa S.A., Łódź, e-mail: sekretariat@dpsa.com.pl Poczta Polska – prenumerata krajowa: Infolinia 801-333-444, dla tel. komórkowych 438420600 www.prenumerata.poczta-polska.pl	„Ruch” S.A. – prenumerata krajowa: Zamówienia na prenumeratę w wersji papierowej i na e-wydania można składać bezpośrednio na stronie www.prenumerata.ruch.com.pl. Ewentualne pytania prosimy kierować na adres e-mail: prenumerata@ruch.com.pl lub kontaktując się z Telefonicznym Biurem Obsługi Klienta pod numerem: 22 693 70 00 lub 801 800 803 – czynne w dni robocze w godzinach 7–17. (koszt połączenia wg taryfy operatora). prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę: Informację o warunkach prenumeraty i sposobie zamawiania można uzyskać pod nr tel. +48 (22) 693 67 75 www.ruch.com.pl e-mail: prenumerataz@ruch.com.pl	Telefoniczne Biuro Obsługi Klienta (koszt połączenia wg taryfy operatora): • połączenie z telefonów stacjonarnych 801 800 803 • połączenie z telefonów komórkowych +48 (22) 693 70 00 Dystrybutor: Kanada – Vartex Distributing Inc., 3135 Universal Dr. Unit # 3 Mississauga, Ont., L4X 2E6 Canada. Tel. (905) 624-4726.0 Prenumerata elektroniczna: www.eGazety.pl, www.e-kiosk.pl, www.eprasa.pl, www.nexto.pl 1 numer – 3 PLN, 5 wydań – 15 PLN, 13 wydań – 39 PLN, 26 wydań – 78 PLN, 52 wydania – 156 PLN Numer zamknięto: str. 1–16 – 9.06.2020 r.
--	---	--	---	---



Przez sekundę nie dzieje się nic, jak gdyby organizatorzy eksperymentu nie wiedzieli, jak postąpić. Wreszcie: Buuu! Prąd. Ból. Okrzyk.

Prezes Prawa i Sprawiedliwości Jarosław Kaczyński siedzi przed monitorem. Ręce ma skrepowane, a głowę unieruchomioną. Do obydwu skroni ktoś przykleił mu elektrody podłączone do źródła prądu o średnim napięciu i dużym natężeniu.

Ktoś włącza plik cyfrowy. Na monitorze widać, jak posłanka Koalicji Obywatelskiej Barbara Nowacka przemawia w Sejmie. Słychać, że mówi o korupcji, która przeżarła rodzinę Szumowskich.

Chabrowy hiacynt – mówi Kaczyński. Nagle zaciska zęby, bo czuje, jak przez jego mózg przepływa prąd. Boli. – Chłodna hybryda – poprawia się prezes.

Silniejszy prąd. Większy ból. Kaczyński krzyczy.

Chorobliwa hugenotka – chlipię.

Buuu. Żle! Musi boleć. Nawet najgłośniejszy wrzask nie uśmierzy bólu.

Chamska hołota – resztką sił mówi prezes i czeka na porażenie prądem.

Nic z tego. Zamiast „buuu” słychać oklaski, a do pudełka, które leży przy monitorze, nie wiadomo skąd spada batonik. Kaczyński chciałby odwinąć papiera i zjeść przysmak, ale nie może z powodu związanych rąk. Wie jednak, że gdy to wszystko się skończy, będzie mógł zatopić zęby w orzeszkach w karmelu, oblanym mleczną czekoladą.

Na ekranie lider Platformy Borys Budka. Prosi, żeby zachowywać się przyzwoicie.

Cholerny huncwot! – wykrzykuje ze złością Kaczyński.

– Chciwy hipopotam! Więcej bólu.

– Cherlawy halibut! Jeszcze więcej bólu.

– Chytry hajduk! Buuu! Taki ból, że Kaczyński za moment zemdleje.

– Chamska hołota – wzdycha prezes.

Oklaski. Batonik. Prażone migdały, toffi i ciemna czekolada.

Chwila wytchnienia.

Gdy na ekranie pojawia się posłanka Monika Rosa z Koalicji Obywatelskiej, Kaczyński odruchowo rozgląda się w poszukiwaniu maseczki. Powinien natychmiast ją założyć, inaczej zaraz się wirusem i umrze.

– Chora hiena! – wrzeszczy, czuje ból, powtarza: – Chora hiena ze Śląska!

Buuu! Buuu!

– Chamska hołota – dyszy.

Wypada batonik z musli i żelkami. Rozbrzmiewają oklaski.

– Chamska hołota – jeszcze raz dyszy Kaczyński.

Kolejny batonik: wiórki kokosowe i mleczna czekolada.

– Chamska hołota! Chamska hołota! Chamska hołota! – krzyczy radośnie prezes, oklaski nie milkną, a batoniki nie nadążają wpadać do pudełka.

I gdy już się wydaje, że koszmara zaraz się skończy, z monitora zaczyna przemawiać prezydent Andrzej Duda.

– Chybotliwy harcezyk? – cicho pyta Kaczyński i zamyka oczy, czekając na odpowiedź.

PRZEMYSŁAW Cwikliński

pcwikla@redakcja.nie.com.pl

BLOG WSZYSTKICH ŚWIĘTYCH

by blagier Urban



Świętego Zenona

Dawid Wildstein, syn Wildsteina, pisze w „Sieci”, że pandemia spadła z nieba Platformie, gdyż „mogła ona, łamiąc wszelkie standardy, wymienić w połowie kampanii nieudolną kandydatkę”. Tego, jakie standardy nie pozwalają partiom zmieniać kandydatów, junior nie objaśnia. Kto jest więc złamasem? Także u Tomasza Sakiewicza: „Trzaskowski nowa nadzieja Kremla” oraz „Rafał Trzaskowski – LGBT dla Polski”. „Jak Trzaskowski szkoli antykapitalistów”, „Agenturalna przeszłość tęczowej aktywistki od Trzaskowskiego”, „Agentura popłaca, czyli komu ufa Rafał Trzaskowski”, „Nowy Zielony Ład Trzaskowskiego”. I inne. Jak z tego widać, zamiana Kidawy-Błońskiej na prezydenta Warszawy zabolala PiS jak ostatnie stadium raka.

Świętej Hermenegildy

W naszym z Daniszewską domu apolityczny jest tylko Azor. Szczeka po równi na wszystko, co rusza się za oknami. Chadza tam tylko ochrona. Jej funkcjonariusze reprezentują zaś rozmaite orientacje polityczne i nie pytamy jakie, bo strach się ich bać.



Świętego Bazylego

Sto lat temu w wersalskim pałacu Trianon podpisano traktat pokojowy z Węgrami. Odpadły od węgierskiego imperium ziemie zamieszkałe przez nie-Madziarów. „Wyborcza” pisze: „W epoce komunistycznej w całym bloku udawano, że problemy terytorialne nie istnieją...”. Kłóci się to z moją pamięcią. Jako rzecznik rządu PRL dwa razy

byłem oficjalnie goszczony w Budapeszcie. Tamtejsi dygnitarze partyjni i rządowi o niczym innym mi nie mówili, tylko o dręczeniu ich rodaków przez rumuńskie władze na terytoriach oddanych Bukaresztowi. Wszelkie rozmowy polityczne prowadziły moich gospodarzy do tego tematu i tylko on rozpalał ich emocje. A nie były to prywatne pogawędki. Ponieważ Ceaușescu nie był faworytem Warszawy, słuchałem tego bez sprzeciwu.

Świętej Benity

Dyrektor stołecznego zoo dumny jest z tego, że wśród jego pensjonariuszy pełni się homoseksualizm. Dr Andrzej Kruszewicz może bezpiecznie wyrażać aprobatę dla jednopłciowego seksu. Ogród zoologiczny podlega bowiem Trzaskowskiemu, a nie rządowi. Podległy premierowi jest tylko nadzór nad wolnymi zwierzętami, np. komarami i muchami.

Świętego Benedykta

Mającą się za poważną „Gazeta Polska Codziennie” uważa, że to diabli, a nie chamy atakują ministra Szumowskiego, „bohatera polskiej drogi walki z pandemią, który uratował tysiące Polaków”. „Racją działania demonizmu jest odwet w stosunku do dobra”. Piszący to Jan Galarowicz powołuje się w swej opinii na ks. Józefa Tischnera, i bardzo dobrze. Przypomina tym, że nawet sympatyczni księża mają nierówno pod sufitem.

Świętego Rudolfa

Tak lękliwi jak ja starcy pozostają zamknięci w domach, skarżąc się na osamotnienie i nudę. Do mnie świat i życie wdzierają się napastliwie. Muszę pisać artykuły i kreślić autografy, czytać teksty do „NIE”, cenzurować je i skraćć. Żona każe mi wychodzić do ogrodu i iść aż 100 m. Do mojego pokoju dobijają się psy i wciskają koty. Mimo dwóch zapór, redakcyjnej i domowej, atakują mnie telefony. To mam kogoś wspominać, to wypowiadać się o czymś, to w czymś uczestniczyć online albo w przyszłości. Walczę o życie jako osobnik najwyższego ryzyka, o życie, które mnie nęka. Czasem udaje mi się zapewnić sobie wolną niedzielę, ale wtedy dolega mi, że to akurat niedziela właśnie, czyli że zachowuję się jak katolik.

Świętego Apoloniusza

Byłem pewien, że dokonam życia jako czytelnik książek – przedmiotów z papieru i tektury. Te, które czytam, mają jednak po-

nad 1 kg wagi i po tysiąc papierowych stron, ręce więc omdlewają. Wczoraj zgodziłem się na czytanie nowej generacji, który nic nie waży, można czytać w ciemności, wzrok się nie męczy. Rewela! Pytam siebie, po co dotychczas tak się katowałem, że kanty twarde okładki rozkrwawiały mi ręce, o które się opierały. W książkach liczy się treść, a nie jej nośnik. Gdyby literatura pojawiała się na obłokach, też dobrze. Oczywiście nie mam na myśli książek Wildsteina.

Świętej Maricy

W jakiejś telewizji po ponad 25 latach powtórnie obejrzałem film Kieślowskiego „Niebieski”. Kiedyś mnie zachwycił, teraz znudził. Jest on wyrobem trzech Polaków: zmarłego reżysera, kompozytora Preisnera i scenarzysty mecenasa Piesiewicza, który żyje, ale zapadł się pod ziemię. Jeżeli adwokaturna nadal go odrzuca za dawną imprezę z udziałem białego proszku, to dlaczego nie pisze scenariuszy? To każdemu wolno.

Świętego Anzelma

Epidemia ogranicza napływ zewnętrznych bodźców, wpływa więc na bezinteresowne, oderwane od rzeczywistości myślenie. Np. czy najbogatszy w XVIII stuleciu magnat europejski książę Radziwiłł „Panie Kochanku” zamieniłby swoją pozycję na status współczesnego właściciela fryzjerni, otrzymując w zamian jego samochód, miejsce w samolocie, komórkę, ciepłą wodę w kranie, telewizor, opiekę medyczną itp.? Nie, nie godziłby się na taką zamianę. Bardziej niż wygoda liczy się bowiem pozycja społeczna w przyziemiarce do otoczenia. I to się po ponad dwustu latach nie zmieniło.

Świętej Tekli

W nocy usnąłem w fotelu i głęboko zraniłem się w prawą łydke. Ocierałem się nią o kant dębowego stolika, na którym trzymam nocami wódkę i inne lekarstwa. Prawowitym właścicielem stolika jest Zygmunt Solorz, właściciel Polsatu. Spotkała mnie więc zasłużona kara. Daniszewska nie tyle mebelek ukradła, ile zabrała go ze zdevastowanego, otwartego na świat domu w Konstancinie. Pisała o tym niegdyś. Pogłoska mówi, że ruinę kupił i wyremontował Solorz, ale moja żona nie oddała stolika. Mnie więc dosięgła zemsta miliardera.

sekr@redakcja.nie.com.pl

PRZYGODY JARKA NIEZDARKA odc. 101

